WIADOMOSCI
PUBLICZNE,
od báwiących ſię świátową prywatą
PRZYTŁUMIONE.
Dla náuki ciekáwych,
Dla nieuſtanney pámięci poiętnych.
W TRZY TOMY LISTOW
ZEBRANE.
A przy poważney pomocy,
W dźielnośći y wſpániáłośći ſtárożytnego Stárzoná,
Tonem Oyczyſtym
PRZEZ
JOZEFA
Ná Iáśienny
JAKLINSKIEGO
Podczaſzego Xięſtw Oświećimſkiego, y Zátorſkiego ná ten czas Kommiſsarza Trybunału Skarbowego Radomſkiego.
Ná widok Swiata
WYPROWADZONE.
Roku od publiczney o Wćieleniu Boga wiádomośći, 1749.

W Krákowie w Drukárni Kollegium Większego.

Jáśnie Wielmożnemu Jegomości Pánu,

KAROLOWI HRABI

Ná Zywcu y Pieſkowey Skale

z *WIELOPOLSKICH*

GONZADZE,

MARGRABI *ná Mirowie*

MYSZKOWSKIEMV,

KONIUSZEMU Wielkiemu Koronnemu, GENERAŁOWI Máłey Polſki, Krákowſkiemu, &c. STAROSCIE.

M.W.M. PANU y DOBRODZIEIOWI.

U*Krywáiąca ſię dotąd z nikczemnością ſwoią Lukubracya, Powagą rownego z początkámi zaſzczytow Oyczyzny Stárżoną ánimowána, zábiera śmiáłość pod Tytułem publicznych Wiádomości ćiekáwemu prezentowáć ſię Oku. Dwá cele w tym pożądánego ſzczęśćia, Author iey zakłada ſobie.* pierwſzy; *áby dał dowod przywiązánia ſwego, ku*

a2 *wſo·*

wysokiey wspániáłości Imienia, y Attrybutow Twoich, I. W. Mći P. Koniuszy Wielki Koronny, Dobrodzieiu, *ktorego Godności, ieżeli szczupła nie obeymie kártá, liche nie okryśli pioro, raczysz wybaczyć temu dowćipowi, ktory, áni z Pánegirystámi, w wyborze słow, áni z Mowcámi w gładkim udániu, áni z Enkomicznemi Historykámi, w Opisaniu iść w parágon nie zna sie zdolnym. Y w czym, Polskie, y postronnych Narodow Kroniki świádectwo dáia, że* Starzow Topor, *od samego Lechá, w zaszczycie Herbownym miány że z teyże Fámilii, po zeyściu Potomstwá Lechowego w Pánowániu dwunastu Woiewodow znáyduiacy się,* Wielki Hrabia Sieciech, *w Rozrodzoney swoiey Procedencyi, Hrábiow ná Łánigrodzu, Lukni, Dánáborzu, y Pregini, cnot obfitością Ozdoby Domowi przyczynił, á nie rozdzielił, że z tegoż* Sieciechá *linii, od Nawoiá y Sedziwoiá Bráci swoich záprzány idacy Zegotá,* Topor *ná pámieć Starzy w Koronie zostáwiwszy, w pole* Starokonia *przybráwszy był* Podkomorzym Krakowskim *Większe Tytuły, że o* Piotra Zaprzanca Sandomirska, *á o* Iana *Syná lego, potym w przezwisku názwánym* Száfránca, Sandecka Kasztelánie *ubiegały się, że* Piotrowi Szafrancowi *od* Nayiásnieyszego Ludwiká, Polskiego, y Węgierskiego Krolá, *Hrábstwo z nádáná Pieskowá Skáła, pozwolone, że* Ian *naypierwszy, ná* Pieskowey Skále Hrabia, Kanclerz

Anonim9

Miechowitá, Wapowski, y inni.

Páprocki.

Tenże.

Cromer.

clerz Wielki Koronny, *z offiárowáney przez zasłu-gi Ministerii Prymácyálney* Prerogatywy, *ná Kuiá-wskie przez wrodzona modestya, uniżył sie Biskupstwo,* *że* Piotr, Starosta Kamieniecki, Hetman Wielki Koronny, *przeciwko Kozakom zá* Nayiaśnieyszego Władysława Iagiełła, *meżnie woiuiac, Woiewodztwá y Stárostwá Krakowskiego Vakansem premiowany, że* Cromer. *sześciu po nim nástepuiacych* Piotrow, Nawoiow, Szafrancow, Hrabiow *ná* Pieskowey Skále, dwoch Bieckiemi, dwoch Wiślickiemi Kásztelánámi, drudzy Podkomorzemi byli Krákowskiemi, *że do* Stanisława Woyskiego Sandomirskiego, *Syná tákże* Stanisławá Starosty Nowomieyskiego, *cnot stopniámi, honory, nayprzod* Biecka, *potym* Sandomirska, Kásztelánie. *á ná ostátek* Woiewodztwo Sandomierskie, *cisnely się, á iego Synowi* Andrzeiowi *heroicznie* z Mieleckim Woiewoda Podolskim, Hetmanem Wielkim Koronnym, *przy wźięciu Moskwie Połocká y Sokołá woiu-iacemu*, Stárostwo Lelowskie *konferowáne, że* Ka- Paprocki. sper Hrabia *ná* Pieskowey Skále *z erygowáney od Ante-natow swoich włości* Wielopola Wielopolski *Imie wźiawszy, w rowności nie czyniac rozgrániczenia, ná pierwszym pierwszego Woiewodztwá Dignitárstwá sto-pniu stánal Podkomorzy, że* Ian *z tychże* Hrábiow Wielopolski, Kásztelan Woynicki, *do* Leopolda Ce-sarzá Poseł, *obar.zoney w ten czás z wielu stron,* za-

máchem

máchem woyny Oyczyznie Pokoy ſpráwił, y Woiewodą Krákowſkim *bydź zásłużył, Syn lego,* lan *á* Dziad *Twoy* I. W. Mci Panie Koniuſzy Wielki Koronny Dobrodzieiu, *Rodzony, wprzod* Stolnik, *potym* Kanclerz Wielki Koronny. Węgierskich Krolow, *przez* Konſtancya Komorowſka, *Hrabiow z Liptowá, y Oráwy, od* Zoarda Wnuka Krola *Węgierſkiego pochodzacych*

Diodorus Paprocki. *Corke, rozwlekłym pokrewieńſtwem Xiażat Káráffow, przez* Oyca S. PAWŁA IV. *y* Franciſzka Donata Xiążęciá Węneckiego *tykáiaca ſie*, Polskiego y Xiążąt Fráncuskich *przez* Maryą Annę Margrabiankę d' Arqvian, Ludowiki Krolowy Sioſtrę Rodzoną *Zony ſwoie Kolligat, w tym ſie nie rozſzerza, á w czym nie wygásłá pámięć wiádomość czyni, że po nie długim życiu,* Ludwiká Cześniká Koronnego Generałá Máłey Polski, y Stárosty Krákowskiego. Stryia Twego *rodzonego, Polſki niegdyś Máryuſz* I. W. Franciſzek Hrabia *ná Zywcu y Pieſkowey Skále*, Generał Máłey Polski, Krákowski, Lanckoronski, Zárnowiecki, Przemykowski Stároſtá, *w przod* Sierácki, *potym Krákow*ski Woiewodá, Ociec Twoy do IAKOBA II. Krola Angielſkiego, *zá Pánowánia niewygásłey pámięci* Nayiaśnieyſzego Krola Polſkiego IANA III. Poseł, *y w tymże Hárákterze* INNOCENCYVSZOWI XII. *prezentowány, tym miley był ákceptowány, że Chryſtuſow Namieſtnik poznał, tych Rodzi-*

cow

cow Syna, *ktorym niegdy w Polſzcze* Nuncyuſz *dawał Błogosłáwieńſtwo, Ten, że naprzod* z Tereſsą, Karolá, z *iedneyże* Starzonow *przez deſcendencyą od* Zaklıká *przez* Ottoná *Fámilii idącego* Tarłá, *K*ánclerzá Wielkiego *K*oronnego, *dwá Luminarze świetne, pewniey niż Káſtorá z Polluxem z Ledy bydź opiſują,* Ciebie I. W. Mci Panie Koniuſzy Wielki Koronny Dobrodzieiu, z I. W. Ianem, Hrabią, Czeſnikiem Koronnym, Staroſtą Lanckoronſkim, *Polſkiemu wyſtáwił Swiátu, á w powtorzonym Zwiąſku z* Anną Iáſnie Oſwieconego Hieronima Lubomierſkiego *K*áſztelána *K*rákowskiego, Hetmána Wielkiego *K*orõnego, *z Fámilii* Druzow, *z ProząpiąKlaudyuſzow Iuliuſzowi Ceſárzowi, y Oktawiánowi, Krwią złączonych, (ktora czterech Imperatorow Rzymſkich z Siebie pochodzących ráchuie, gdy Serwiuſzowi Gálbie dla nie łáſkáwego Pánowánia ſprzyiáć nie mogłá z Aureliuſzem Druzem od Tyránnij uchodzącym przez Illiryk Oyczyznę Lechá do Polſki przeniożſzy ſie, y tak z Drużow Krew Imperatorow niegdy Rzymſka, teraz Polſka, ſáma tylko Korona nád Przodkow ſwoich ukrzywdzona, dawność Rozrodzenia, przez Potomki ſwoie, naypierwſzemi w Polſzcze Honorámi, záſzczycáiące ſię, od* Heracliuſza Druza *Woyſk Hetmáná, przez* Syna Mikolaia, Woiewodę *K*rákowskiego, *do* Wnuka, Adryana z *Lubomierzá* Druza, *Chorą-*

Cromer, Miechowitá. Svetonius.

żego

żego Woiewodztwá Krákowskiego *przez* Prawnuka Ioachima Hrabię *ná* Lubomierzu Lubomirſkiego, *Imie dla Sukceſsorow dyſtinkcyi zábierájącego*, Káſzteláná Woynickiego, *nierozerwána linia ściągáiąca ſie probuie,)* *pochodzącego*, Corką *záślubiony*, *że* I. W. Hieronima Zarnowieckiego, *y* Przemykowskiego, Staroſtę, Generała Woysk I. K. M. *y* Rzeczy-Poſpolitey, *Imie y Attrybutá waleczne* Dziada ſwego *zábierájącego, dla pokazánia zupełney Oyczyznie z Oſoby ſwoiey z troiſtey Konſolácyi Ozdoby, zoſtáwił, że z Domem Twoim wyprowádzona z ták wielu Monárchámi Kolligácya, iáśnieiącym ſchodząca Starożytna, ieſzcze od* Mſzczuia Akcipitrina, Kaſztelana Sandomirskiego, *regenerácya ſwoię, przez* Piotra *ná* Mirowie Myſzkowſkiego *Woiewodę Łęczyckiego, oraz* Marſzałka Wielkiego Koronnego, Wawrzynca Syna Iego, Kaſztelana *Sandeckiego, nád życiem* Iana Xiążęciá Zatorskiego, *o krzywdy w Dobrách ſwoich czynione, tryumfuiącego, przez niezliczone Potomki ſwoie záwſze wielkiemi Honorami ozdobione, do* Piotra Woiewody Rawſkiego, *y* Staroſty Chęcińſkiego, *tytułem* Margrabſtwa *od* KLEMENSA VIII. Familii Gonzágow, Nivernenskich, Mántuánskich, y Ferráryi Xiążąt, *rownáiącym ſię nádánym záſzczyconego, naypierwſzego Ordynácyi* Inſtytutorá, y Brátá Iego Rodzonego Zygmuntá, *w przod* Káſztelána Woynickiego,

Bielſki y Paprocki

go,

go, *potym* Márszałká Wielkiego Koronnego y Stárostę Nowomieyskiego, *tęż Ordynácya dla Synow swoich,* Iana, Ferdynandá, *y* Władysławа, *pierwey* Sandomirskiego, *niedługo* Krakowskiego Woiewody, *á po zeyściu Ich w Męskiey płci, y podobnym sposobem po zeyściu z przybráney Linij*, Piotra Kasztelana Lubelskiego, *dla Corek swoich* Beaty, Anny, *y* Konstancyi, Mikołaia Komorowskiego, Starosty Oświęcimskiego, Matki Pradziada Twoiego, *záchowuiacego, ciagnaca* Myszkowskich Familia, *złaczona*, z *upadkow swoich powstáie, y nowe zaszczytow swoich w przemiánie* Imienia Twego *zábiera fundámentá, że Twoiá* I. Wielmożny *z rodowitey procedencyi* Hrabio, *z cisnacey się przez spadek w* Dom Twoy, *zeszłey Prosápii* Margrabio, *koniunkcya z niegdy* I. Wielmożna Elzbieta I. O Iozefa *z Wándalic* Mniszká *ná ow czás* Marszałka Wielkiego Koronnego, *potym* Kasztelana Krakowskiego, Corką, z *Monárchia Rossyiska, przez* Márynę Corkę, Ierzego Mniszká, Woiewody Sandomirskiego, Demetryuszowi, Carowi Moskiewskiemu *záślubiona, krwia złaczonego, ktorey nie dla tego zeszłá w Domu wspomina się Ozdobá, ażeby dotad záchowány przez dowod nieodmiennego Stanu żal w Sercu miał się pomnożyć, ále ażeby do Naywyższych w Oyczyznie Honorow,* z Tego Imienia *ná álleuiácya*

Munsterus

Piasecki

b *troski*

troski Twoiey, *w* I. WW. Fránciszku, Iozefie, y Ignácym, Synách, *w ktorych dzielne Mestwo z powolnościa, surowość w spráwiedliwym rozsadku z łáskáwościa, wybor dowcipu ná Rády Oyczyźnie sposóbnego, z układnoscia złaczony, á w* Iaśnie WW. Konstáncyi, Ludowice, Maryánnie, y Vrszuli Corkach, *poważna modestya Iunonom ná nákłonienie Iowißow przyzwoita, kßtałtna Symetrya Heleny na pociagnienie Párysow przenoßaca, iák w widoczney przezornemu Oku, stáwia sie perspektywie, rosnaca nominowáć y prezentowáć konsolácya* Ze I. W. IAN na Zywcu y Pieskowey Skále Hrabia, Wielopolski Cześnik Koronny, *w Wieczyste Sercá y życia swego Delicye*, I.W. Maryannę Iabłonowską, *niegdy* I. W. Chorążego Wielkiego Koronnego, *bliska Krwia z* Nayiaśnieyszym Krolem Stanisławem Teściem Nayiaśnieyszego LVDWIKA XV. Krola Fráncuskiego *Zkolligowánego, z niegdy* I. W. Sieniawska, I. O. Adama Sieniawskiego Kasztelana Krakowskiego Hetmana Wielkiego Koronnego, *Fábiußá Polskiego Siostra Rodzona, spłodzona Corke*, *á* I, O Xężny Zofii *pierwey* I. W. Stanisławá Donhoffa, Woiewody Połockiego, *teraz* I. O Xiążęcia Augusta Czártoryiskiego, Woiewody y Generałá *Ziemm Ruskich*, *z Nayiáśnieyßey Fámilii* Iagiellonow Krolow Polskich,

y Wiel-

y Wielkich Xiażat Litewskich pochodzacego Zony, Siostre Wuieczna przybrał Sobie, że drugi Rodzony I.W. Hieronim Hrábiá ná Zywcu y Pieskowey Skále, Zárnowiecki, Przemykowski Stárostá, Generał Woysk I. K. Mci y Rzeczy-Pospolitey z I.W. Vrszulą, I. W. Potockiego Starosty Trębowolskiego, *ieszcze od* Zyrosławá Piláwczyka Kásztelána Krákowskiego, Oyca y Dziádá *Woiewodow Krákowskich, Kánclerzow Koronnych, Wiślickich Kásztelanow, y Stárostow Krakowskich, á wielkiego do záwárcia Tráktatu* z Bela Krolem Węgierskim, *Pokoiu y Slubnego o* Kunegundę Corkę *Przymierza* Posłá *Prosápia*, z Xiażętami, Neyburskiemi, Pruskiemi, Mekięburskiemi, Ostrogskiemi, Zbaráskiemi, y z *Naystarozytnieyszemi w Polszcze Domámi zkolligowána Naywyższemi Tytułámi zászczycona, y w dziśieyszym Senacie, poczawszy od naypierwszey Głowy* Iaśnie Oswieconego Iozetá *ná złotym Potoku; Xiestwie Zbáráskim, Brodách, y Niemirowie*, Potockiego Kásztelána Krakowskiego, Hetmana Wielkiego *Koronnego, Marsá Polskiego, w kilku Woiewodach, Dygnitarzách Koronnych, Stárostách* Grodowych, *rozszerzona ciagnacego, nieograniczonych tálentow Corka, w nierozerwána dożywotniey przyiáźni w szedł ligę, w tym cále się nie rozwodzi, tylko sobie stáwia przed oczy; że ták wspániále zkolligowánego* Domu Two-

Długosz, Kromer, Miechowitá y inni.

Kromer Bászko.

b 2 iego

go *Osoby, Ozdobr, zaßczyty; usiłowáć wyrázić, y okryślić, iednevze sposobności skutek iáko iásnoswietne ná Niebie Gwiazdy, chcieć zráchowáć, y dla tego w tym ná głebokiey przestawßy ádorácyi, nie záżywa słow, ná Chwałe* Twoię, *ktorego Imienia sámo wspomnienie istotna w sobie iest pochwała, á Portret Osoby, żywym naywybornieyßych Cnot, przymiotow wizerunkiem,*

Drugi cel Authorá, *áby odebrał Protekcyą Páńską, od impetu ná porywczość nieudoskonálonych myśli sciagáć się mogacego, iż wiedzac dobrze, że niemáß nic nowego pod Słońcem, iże podstárzáły Swiát dziecinna przybieráiac porę przeßłych poczyna zápomináć rzeczy, á na przyszłych powodzenie nie ma wzgledu, to nie obfituiaca w subtelne sensá Muza wyrázić umyślit, co dowcipowi srzedniego Wieku z względu ná ostáteczne rzeczy, ná rożne klęski, rownie ná wyniesione* Godnościa *Osoby iák y ná prywatnych, przypadáiace, ná prożne w Swiećie y niestáteczney fortunie nádzieie imáginácya wystáwiła, y ználazł od tłumiacey* Zoilow *Powagi zastonę; ażeby praca przez siebie sáme podła, w mocny oddána Respekt, była Czytelnikowi przyiemna. W tey zás offiárowániu słow, iák są w sobie nie bierz ná wagę, umysł y kádencyą ná uádorowanie* Twoie

miár-

miárkuy, to álbowiem, co czytał, słyßał, y pámietá, w odkrytey prezentuie prawdzie, kolorow niedodáie, ażeby śie z sámym wyexplikował kándorem, w ktorym zostáwáć dozgonny zábiera obowiazek, przy nieokryśloney Wenerácyi.

J. W. W. M. W. M. Páná
y Dobrodzieiá

nayniżßy sługá

JOZEF ná Iaśienny JAKLINSKI,
P. XX. O. y Z.

KSiążkę pod Tytułem WIADOMOSCI PUBLICZNE, &c. Oyczystym wierszem przez *Wielmożnego J. Mci Páná* JOZEFA ná Jasienny JAKLINSKIEGO, Podczászego Xięstw Oświecimskiego y Zatorskiego, na ten czás Kommissarzá Trybunału Skárbowego, Rádomskiego, nápisáną, iáko godnego Urodzeniem y Dowcipem Authora pracą, godną bydz Druku, á tym sámym publicznego szácunku sądzę. Dan. w Krákowie w Kollegium Większym Akádemii Krákowskiey. Dnia 8. Styczniá, Roku Páńskiego, 1749.

X. MACIEY ZIĘTKIEWICZ,
S. The: Doktor, y Professor,
Kánonik Kátedrálny Krákowski, Księgw Dyecezyi Krákowskiey CENSOR.

mp.

ERRATA SIC CORRIGE.

Kártá pierwſsa wierſs dźiewiąty. Ochyidźie, *czytay* ochydźie.
Kártá 6. ℣. 1. doſkonáła, *czytay*: dokonáłá.
Kártá 9. ℣. 3. záráżá, *czytay* zarázá
Kartá 11. ℣. 16. Powſtaſtćie, *czytay* powſtańćie.
Kártá 14. ℣. 4. z báránkánkámi, *czytay* z báránkámi.
Kártá 16. ℣. 5. Łá wieki, *czytay* Ná wieki. *Ibidem.* ℣ 6. Nákna-łem *czytay*, Łáknałem.
Kartá 18 ℣ 20. Niecnoto, *czytay*, Niech to.
Kártá 19. ℣. 9. ni eżyć, *czytay* nie żyć.
Kártá 23. ℣. 14. Achenſyi, *czytay* áprehenſyi. *Ibidem* ℣. *eodem*; ogniem *czytay* ogniom *Ibidem* ℣. *23.* Toć *czytay*, Koc. *Ibidem* ℣. *26.* nielodzkie, *czytay* nie ludzkie.
Kártá 25. ℣. 1. zſtraza. *czytay* z ſtrażą *ibidem* Phłegetoná *czytay* Phlegetona, *Ibidem* ℣. 17. wyśćiełáne, *czytay*: wyśćieláne.
Kártá 26. ℣. 1. moły, *czytay* mgły.
Kártá 31. ℣ *23.* Zeſiry, *czytay*, Zefiry.
Kártá 33 ℣. *18*, ſprzyśiania *czytay*: ſprzyiánia.
Kártá 35. ℣. *3.* urwierz, *czytay*, urwielz. *Ibidem* ℣. 11. niżey, *czytay* niży.
Kárta 38. ℣. 7. Anielſkie, *czytay* Anielſka. *Ibid*: ℣.26. grodźi *c.* groźi.
Kártá 44. ℣. *ultimo* ślbu, *czytay.* ślub.
Kártá 48 ℣. *ultimo* ww rożách, *czytay* w rożách.
Karta 49 ℣. 11. byi, *czytay* byś.
Karta 50. ℣ 19 z furtuny, *czytay* z fortuny *Kártá* 51. ℣. 15. Wy-nę *czytay* Woynę. *Ibidem* ℣. 22. záſtráſzonyi *czytay* zá-ſtrálzony.

Kártá

Kártá 54. ℣. 22. Chrni ſię *czytay* chroni ſię.
Kártá 58. ℣. 17. Likánowa *czytay* Likáonowa.
Kártá 61. ℣. 12. płznełá, *czytay* płynełá. *Ibidem* ℣. 13. przywodnik *czytay* przewodnik.
Kártá 64 ℣. 20. ſtráślwe *czytay* ſtráśliwe
Kártá 78. ℣. 7. czwraty, *czytay* czwarty.
Karta 79. ℣. 13. śćiſnoiny, *czytay* śćiśniony.
Kártá 81. ℣. 1. ieżelić, *czytay*, Y ieżelić.
Karta 85. ℣. 7. Káwáſze, *czytay* Kárwáſze.
Kártá 92. ℣. 12. Reie, *czytay* Ręce.
Kártá 102. ℣. 5. zrzodku, *czytay* ſzrzodku. *Ibidem* ℣. 26. ſtuwá, *czytay*, ſtawa.
Kártá 107 ℣. 1. ſtawáim, *czytay*: ſtawiam.
Kártá 108. ℣. 4 z zodeł *czytay*, z zrzodeł.
Kártá 111. ℣. 17. ia, *czytay* iák.
Kártá 119. ℣. 16. opuśił, *czytay* opuśćił.
Kártá 130. ℣. 20. wſtyd. *czytay*, wſtydź.
Kártá 139. ℣. 15. ptzez. *czytay* przez.
Kártá 147 ℣. 15. zeyce, *czytay* iezdzce.
Kartá 156. ℣. 24 pormawſzy, *czytay* porwawſzy.
Kártá 160. ℣. 16. mine, *czytay*, mnie.
Kárta 165. ℣. 22. dnáxárety, *czytay* anáxarety.
Kártá 166. ℣. 9. rozumiałeś. *czytay* zrozumiałeś
Kartá 167. ℣. 28. Ne mnie. *czytay* Ze mnie.

KSIĘGA PIERWSZA
O Czterech Rzeczách Ostátecznych,
LIST PIERWSZY.
Alexy dobrowolny Wygnániec, do smutnych Rodzicow,
O Stráchu Smierci.

ALexy nagłym stráchem śmierci zdięty;
Sam dobrowolnie ná wygnánie idzie,
Oycowskie w drodze lubo czynią wstręty
Listy, powracáć niechce, y w ochyidzie
Páłáce, Miástá, włości, drogie sprzęty
Ma, głosi iże bez nich się obydźie,
Wyraża prożność, iák czás wszystko psuie,
Ná świecie, postáć Smierci opisuie.

LIst łzámi nápoiony wászemi, strumienie
Z zrzenic moich wywodzi przez żálow wzruszenie:
Y w momencie oblewa smutkow pełne kárty,
Utrápienia boleści ná sercu nie stárty.
Co słow! tyle wzdychánia, miłość w umysł chwyci,
Y oko zánurzywszy w własney swey krynicy,
Ponawia tym rzewnieysze ustáwiczne płácze,
Ze Miástá, Wsi, y Zamki, Dziárdyny, Páłáce,

Sukcessora niemáią, sludzy w Domu Páná:
Właſność, dyſpozycya komu będzie dáná!
Kto Dziedzic! kiedy zbiory Prádziádow oſiędzie,
Y ná intromiſſya Dobr ták wielkich ziedzie.
Łacz y Oyczyſte włości, gdzie rędzinna rolá,
W obſzerności pożytki, z winnic, łąk, y polá.
Weſołe wirydárze, ná wyſokich wáłách,
Zámki, Wieże, Armáty, zbroie w árſenáłách,
Pokoie złotogłowem obite, Obrázy
Antenátow, portrety w Sálách, pełno ſtráży
Z obfitym łez wylániem, ſmutne w ſwey ozdobie
Komu ſię máią doſtáć! uważáy ſam ſobie.
Te przeczytáwſzy wáby, ledwie Oczom godne
Wzgárdzić mogłem, ile ſą prożności dowodne:
Iednák kiedy Oycowſkie ważę roſkázánie
Wyrážone ná powrot bezodwłoczne zdánie:
W ſupplement prożby, ſzkodne rwánie włoſow ż głowy,
Siność z tłuczenia piersi, á z tąd ćięſzkość mowy,
W kánále łez y lá ſam moie oczy topię,
Iák tę myślą, wſpomnieniem, fraſobliwość tropie.
Y zá grzech poczytałbym nieſmućić ſię ſzczerze,
Widząc powodź nieoſchłą z płáczow na pápierze.
Plaſtr goiący ná wáſze ufam będźie rány,
Ieźli wáſz żál od tych łez iák deſzczem ſpłokány.
Dotąd z pobożnych chęci Rodzicow ſzánowáć
Náleżáło Synowi w żálách náśládowáć,
Y podobno nie mylę ſtrumień łez ná fáli
Rowny moy ieſt, ábyście dłużey nie płakáli
Więcey nád to, upraſzam Oycze moy iedyny!
Mátko nayukocháńſza ná kwádráns godziny

Nie

Nie każ wrácáć, pośpiesząć ná Oyczyste progi:
Rácyá osobliwszá iest tey moiey drogi,
Táż sámá nie zápieram cofnienia nie rádzi,
(Ktorą gdy ták naglicie ziáwic nię záwádzi)
Zdolna mnię exkuzowáć uyścia od was w Winie,
Zwyczay niedobry w támtey wybáczćie kráinie,
A ten iest stárodawny. Ach iák obrázliwe
Słowo! oczom umysłow niezmiernie szkodliwe,
Sposob dáie ucieczki, to powrotu broni,
W tymże punkćie przymusza powrácáć, z tym goni
Zbiegnę powiecie żem był, iednak oddalony
Názáiutrz pewnie będę w niewidome strony.
Wzwyczayney powrot mocy, obyczáie, práwá,
Rząd, władza nászá, Miástom iákie chce przyznáwá.
Kiedy záś w czym przeciwne iest postánowienie
Odmieniamy ná iedno w momenćie skinienie
Posłusznym ta umowa Oycze moy y Pánie
Zápewne mnie obáczysz, proszę roskázánie
Odmień powrotu, uważ! powiádam prawdziwie:
Niedáwno gdym spokoyny zábrnał w myślách chciwie,
Awentyńskie miárkuiąc Páłácow struktury,
Miásto nád Tybrem, ktore opasáły Gury:
Smętny nádchodzę orszak, y znáki strásliwe
Czarny ubior, chod wolny, tenory płáczliwe,
Też żále wyrážały łzámi zlane lice,
Wzdychánia, w pierśiách tchnienie, mokre báwełnice,
W świecách wzniecáłá śinych żywicá płomienie,
Cyprys w rękách niosących mgliste stáwiał cienie,
Przerážony weyzrzeniem w zad uchodzić myśle
Uwážáiąc coby to było z żálem śćiśle,

Aż widzę wpośrzod roty wzdycháiących, łoże
Ustáwione w károczy poszostney, iák może
Náywyżey, ná tym sámym złożon człowiek zmárły
W nogách chybkość, krew w żyłách, zdrętwienie mroz zwárły
Zerwáná chwieie szyiá, bárk rámioná słábi,
Natężánia w tryb, porow żywość iuż nie zwabi,
Chudość widoczná, skorá uschłá, krásność ciáłá
Znikłá, członki ztwárdniáły, wárgi, twárz zbledniáłá;
Ustá mowić niezdolne! ile ná milczenie
Y ná wstręt głosu uszom, te zászło zlecenie:
Swiátło sáme ruguie dzień, weście zámyká,
Noc wieczna gdy ná oczy w ćiemney chmurze zmyká.
Záwołam! ách dla BOGA! co to dziwowisko
Znáczy? odpowiedź słyszę, niewiem czyię blisko:
Ten, ktory Cie przestrászył, był cudnego licá:
Uroda Adonidá przeszedł Krolewicá,
Teraz widzisz twárz zmienną, gláns ley nieponowi,
Zołtá, iak wosk wyrowna fárba bukszpánowi,
Zęby słoniowey kości Libiiskiey prym bráły,
Czarność niestárta zgniełość wdziasłá pośćiskáły.
Roztárgáne te włosy misternie złożone,
Przedtym ná wierzch w kędziory były wytrefione,
Ná pálcách dyámenty z Sábei świeciły,
Po stronách lustr rzucáiąc oczom ludzkim miły,
Zdárte z ozdoby swoiey! mroz w kámienne mieni,
Iużby ná nie nie włożył kosztownych pierścieni:
Uszu zmysły pobliżsi niemi głusi smutni,
Niedádzą zdánia iak grał Orpheus ná lutni,
Umilkł Ięzyk, co wdzięczne melodyine pieśni
W tákt wydáwał, zámknięty tęgą krátą wcieśni.

Ręce

Ręce niewładna, nogi niedáwno płąśáły
Iák złożyły ná záwsze spáć tułow zmartwiáły.
Spytám czyiaż iest postáć? ieżli nie Kodrusa?
Márne Imie rozumiem, podobno y Dusza,
Odpowie nie! iednáko Rod wspániały wiedzie,
Iáko rozwáżáć możesz: w tym przeświętnym rzędzie
Bohátyrowie sławni, Krolowie, Xiążętá
Ze krwi wielkich Cesarzow Fámilia wszczętá,
Máietnośći obszerne, práwie Prowincye,
Iednemu w iedne dáłá rząd dyspozycye.
Fortuná sposobiłá Sług, Przyiaćioł wiele,
Rzekłbyś że cáłe zeszły w Dom ten Párentele,
W stárym że wieku umárł? powie lát dwádźieśćiá,
Máło co więcey przeżył, o iák wieleześcia
Záłuią tego Páná! ieszcze że ták młody
Rozumny, mężny, choyny, piękney był urody.
Zácne Dámy y Xiężny przy wesołey chwili
Zá Zięćia mieć, nim ćieszyć w Domu swym życzyli
Zdięte pełna nádzieią o potomkách wrożą,
Iákoby z pod stop Iego wynikáłá roża.
Ale ách upádł iedno Rodźicow kochánie?
Filar cáłego Domu, nie záraz powstánie.
Podobnych áttrybutow Mąż, y co w tym tłumie
Widzisz Osob! z tych káżdy opowiedzieć umie
Łáskawość, szczodrobliwość, więc lament żáłoby
Oczy, twárz skárbowána, dosyć dáią proby.
Y coż zá áffekcya znowu pytam? y ná
Iáki pároxysm umarł? choroby przyczyná
Mowi Gorączka skrytá w pulsie ledwo mignie,
Wewnątrz okrutnie páli, iák bywá w málignie:

Tá

Tá doskonáłá życia swemi obiegámi
Niemogli nic porádzić Doktorowie sámi.
Ani Oyciec? y Oyćiec odpowiedź trwożliwá,
Powiem krotko iák umysł, y kto moy wstrzymywá.
Coż w tym co mi powiádasz myślisz czynić wstręcie,
Musi bydź iáko w gornym rádzą Párlámencie.
Ták musi bydź? toć y Smierć ná iednym Młodziánie
Złożonym ná tym łożu, niezniknie, nie stánie,
Przyidzie y do mnie, niewiem ieżeli w tey dobie
Szkodzić więcey iuż może y Twoiey Osobie.
O iák ia nieszczęśliwy! wołam co mám siły
Oyczyzno? y dláczegoż nie ludzki, nie miły
Utrzymuiesz ten zwyczay, znieś precz, oddál w stronę,
Oycze nad zdrowie milszy, Mátko niech obronę
Mám, w tym dokument łáski zá prezent mi stánie,
Gdy tá ustáwá wnidzie, dziś wzápámiętánie.
Práwá dáiecie Miástom, wásza moc y władza
Odmienić zwyczay, ktory widocznie mnie zdrádza.
Niech wyidźie nowe bándo, á zwyczáie stáre
Zá nikczemna zostana poczytáne mare,
Strách niewypowiedziány myśl y serce ściská,
Z widzenia trupá, snadź znák że moia Smierć bliska.
W inne gdziekolwiek Páństwo zbiegłszy pytáć będę
Bespiecznie bez boiaźni zwyczáiu uśiędę.
Ale w większey niż pierwey iestem ieszcze trwodze,
W prospekcie máiąc, co w tey pogrzebowey drodze
Odpráwuia zá scenę, iście, stroy iednáki,
Też kapy, żále, łkánia, łzy, ferálne znáki
W porządnym idąc szyku stáwáia polpołu
Z ciáłem ná kátáfálku u sámego dołu.

Le-

Ledwie w sześć stop szeroki loch był tám Młodzieńcá
Z Herbow trunnę obdárszy, wstąg, bisiorow, wiencá,
Wciągną z rogoża, nieznáć ieźli ten, czy iny
Został iákoby z ogniá znikome perzyny.
Wszyscy potym posuną, y nieiedno brzemie
Sypią nieuważáiąc kędy pádnie źiemie.
Iuż piersi máło co znáć, głowę ciężár tłoczy,
Twárz piasek obsypuie, kurz proch idzie w oczy,
Zá przysługę mniemáiąc pobożne obrzędy,
Piersi twárzy niechroniąc deptáć nogą wszędy.
Iákoż zbliżone tłumy krewnych, iuż gotowe
Nástąpić by naysilniey y ná sámę głowę,
Y kiedy znák im dáno rázem natłaczáli
Depcząc, rzucáiąc źiemie, áż loch zasypali.
Do swoiego żeby zaś niepowrocił Dworu,
Więcey niemiał ná wstánie przypadkowe toru,
Twárdá choć w murze skáłá, bárdzo szczupłe weście,
Wielki mármur ściągnawszy ná wierzch kłádą wreście.
Piszą: grob ten od Oycá Synowi oddány,
Wolałby w nim sam Oyćiec, w przod bydź pochowány.
Koniec zdał się stáć sceny, y moiey boiaźni
Aż mnie znowu zdeymuie przeraźliwiey dráźni,
Orszak odszedł ogromny, stráśliwa postawa,
Młodźieniec pogrzebiony sam tylko zostáwa.
Záden niespoyźrzy, z żálow głośne słycháć śmiechy,
Iákoby powrácáli z pomyślney uciechy,
Oczy wypogodzone iáśnieią iágody,
Płáczow alterácyi smutkow nieznáć szkody,
Ledwo w taniec nie idą melodyine trele,
Wistotne przemieniony ten pogrzeb wesele

Omyl-

O omylne żałoby! łez krople fałſzywe!
W uściech ſczerość, á ſáme Serce nie życzliwe,
Zmyśloy y tu obchod com rozumiał, y Ia
Ze tá odpráwowána z báyki komedya,
Mátká nayukocháńſza, pierwſza ſtáie zmienna,
Cerá dowodźi, roſkoſz, ućiechá codzienna,
Niemiała żyć y iedney po Synu godziny,
Teſtámentu przetrwáwſzy lát kilká nie czyni,
Owſzem w Páłácu ſwoim łożu iedwábiámi
Wysłánym leży w puchu, á Syn kámieniámi
Przykryty miáſto kołdry, zimno znosi ciężkie
Tey nad głową kolumny ſtrop niby w zwyćiezkie
Laury wykſztałtowány, Syná rosá zlewa
Dość wilgotnośći, ktore záwſze ziemiá miewa,
Złotem tkano u Mátki bogáte ſzpálery,
Ná ściánách: ten w ſwey chácie podłey niema dery.
Zgráiá Pánien, Młodźi, Sług, áſsyſtuie Páni,
Obfite ſtoły zwierzyn, Ieleni, Sárń, Łáni.
Syn iákoby nie Dziedzic bez żádney usługi
Intrat legumin z włości nie bierze czás długi,
Cáłe nocy nie ſypia wierne trzyma ſtráże,
W Gábinet áby nie wſzedł Syn pilnowáć káże
Z Mátki ſporna Mácochá Syná nienáwidźi,
Tępania, ćienia boi, chociaż nic nie widźi.
Ale ná coż wſpomináć? ſkarżyć, wſzczynáć żále,
Zwyczáy muśi w Oyczyźnie powiedzieć wam Vale;
Práwdá powrotu broni doſtoieńſtwo Mátki,
Ze powinny obſerwe ſwym Rodzicom Dziátki
Y ták kiedym te ćiche miał z ſobą rozmowy
Wſpoł idący rozważáć więcey mi gotowy.

Powiedz

Powiedz pytam, w Jaskini gdzie złożone ciało,
Co z czego stać bydź może? co się będzie działo?
Nástapi powie w krzyżách treści w przod záraża,
Tá krew w posokę mieni, flux ropisty zmnaża,
Członki zeschłe niszczeią, kość od kości pada,
Zgniłość, nieznośny fetor, trąd trupá obsiada,
Obnáżony z wnętrzności brzuch kiszki wywiera,
Miękka rostok śmierdzący wątrobę zábiera,
Spieszą głodni robácy do swoiey zábáwy
Kosztuią ktore pierwey nápádną potráwy,
W pośrzod kości pacierzá, węże z iászczurkámi
Z oczow nie ustrászone przechodzą uszámi,
Záby obráły sobie mieszkánie w żywocie
Skrzeczą chrápliwie, iákby zostáwáły w błocie.
Mowić chćiał ieszcze więcey, dosyć ná tym proszę.
Przestań comkolwiek słyszał w Oyczyźnie rozgłoszę.
Ná ziemiánow ieżli te żabom dáiesz práwá
Oyczyzna? bądź żegnam ćię zdáleká łáskawa,
Wáledykuię Oycze y Tobie, w tym czásie,
Wybacz niechcę sprowadzáć tey gádźiny ná się.
Strászná gościnność, straśni sámi gádownicy,
Między ktoremi mieszkáć Oyczyzná mi życzy,
Znieś Oycze y wyruguy z gránic iák naydáli
Ten zwyczay; ábyśmy się nań nie uskárzáli,
Łáskę oświádczysz ieżli oczom, zmysłom, dźiwny
Odmienisz obowiązek nád zámiar przećiwny,
Skutek prożby wyniknie, kiedy przedłużenie
Wydasz prędko, nápiszesz ná moie wrocenie,
Czego iák nie przemożesz Oycze moy y Pánie!
Wynidź y sam z Oyczyżny, y żyi w innym stanie.

LIST DRUGI,

Hieronim z Puszczy, do Młodziencá Rzymskiego,

O Ostátnim Sądźie.

HIeronim będac w látách iuż podeszły,
Zostáiącemu w Rzymie Młodźiencowi
Z Puszczy przestrogi dáie: iák czás przeszły
Ná zbytkách tráwił, wylicza, ponowi,
Jákie nałogi w serce iego weszły;
Zyczac uwagi, ktora duszę zdrowi.
Sad ostáteczny Boski opowiáda,
Nieustáiące potępionych biádá.

ZYiesz iákobyś miał żyć do skończenia świátá,
Sárdánápálá w zbytkách wyráżáiac látá,
Assyriyskie roskoszy, Rzymskie delicye,
Upodobáłeś sobie tryumf, trágedye.
Nic w myśl w pámięć niewpáda niezátámowána
Spráwiedliwość Sędźiego, Krolá, Niebios Páná,
Co gniew Jego sprowadza niełáskáwe oko
W Pobożnosci odwłoczysz rozważáć głęboko.
Obacz Młodźiencze prędko! drogá niebespieczna,
Zgubá potkáłá wierz mi idacych nia wieczna,
Niewatpię, wiesz coć moiá literá przynosi
W czym przestrzegá co rádźi opowiedá głosi?
Zkad, od kogo, chcesz wiedźieć! Sle Słowak stárzáły
Sasiad Egyptu, wewnatrz mieszkáiacey skáły
Jáskinia iest bez tropu, powáłá obłoki,
Ustáwiczne z ros chátę obmywáia stoki.
Cierniste gdym przechodźił gęstwy w Pálestynie,

Zásze-

Záſzedłem wpośrzod zwierząt w ſtráſzliwe puſtynie,
Kámieniem dużym zeſchłe piersi z ſkruchą tłukę,
Uważáiąc grzech, zbrodnie, zbáwienną náukę.
Skorę ciáłá łupiny od słońcá ſpálone,
Zrywam, gdźiekolwiek widzę zbytnie rozpadlone.
Ani miękkiego w puchy ná noc ſzukam łoża,
Ziemiá goła, poduſzká, máterac rogoża.
Dosyć zgorzáłym uſtom Acheloiſkiey wody,
Z Groná Máſsiku w gorách nieprágnę ochłody,
Káſzę grubą, á czáſem y ſam ięczmień żuię,
Wpuł z ośćiámi pieczonym chlebem głod ruguię.
Ale cokolwiek robię, grzmot mnie ſtráſzy, dźwięki
Trąby głośney nie z ludzkiey wyrobioney ręki,
Po powietrzu pobudká o iáko trwożliwa!
Umárłych áby z grobu powſtáli pozywa:
Powſtaſtćie pogrzebioni! bierzcie ná ſię ciáłá,
Ktore moc wielowładna z prochow poſkłádáłá,
Sąd bez áppellácyi, co większa oſtátni,
Niemáſz bráku, fáworow, rácyi prywatny.
Wſtawayćie iuż Swiát cáły z Swiatnicámi ginie;
Wogniſtey Miáſtá, Zámki, Páłace, perzynie,
Wſzyſtkie Kroleſtwá gáſną w zarzyſtym popiele,
Ná powietrzu lotnego ptáſtwá ieſt niewiele.
Wiátr ſzczegulny obwiewa mieyſcá, pláce puſte,
Chociaż gubi cielętá zerwáwſzy upuſtę.
Ani iuż widáć zwierzá w láſách, polu bydłá,
Járzmá ná woły nikną ná konie wędzidłá.
Wſtawaycie ná Trybunał, Sędzia siádáć będzie!
Pułki, Chory Aniołow, Swiętych, z Sobą wiedzie.
W Słońcu Májeſtat Jego, ſtráſzliwe widzenie,

Záſmuci złych, bo ſáme ták tuſzy ſumnienie.
Nie przeſzły przeráźliwe pierwſzey trąby grzmoty,
Szum powſtáie, czyniący okrutne łoſkoty
Po powietrzu, czym ziemia z gruntu poruſzoná,
Morze burzy z ſwoiego uſtępuiąc łoná,
Tá brzegi wrzucá w wody, runt ná wſzyſtkie boki,
To upływa tym ſpieſzniey, y idzie w zátoki
Spod odkryty, áż wierzchem powſtáwáią ludzie
Niby z náſienia Kádmá urodzeni w rudzie;
Nie porywſzy do ſzábel, ſtrzał, krwáwego boiu
Ná ſąd Páński bezbronni czekáią w pokoiu.
Nigdy tyle nie było Woyſká, co tu ſtoi,
Stráchy dziw z liczby Narodow, tłum ſiebie ſię boi,
Iákie widoki nędznych, twarz, uſtá poſtáci
Kto mieni, ſiność w ciáłá wſtępuiąc glánc tráci,
Kości drzenie, bol kiſzki, á gárdłá wołánie
Oczy płacz, pierſi máią ſmutne nárzekánie,
Wiedzą o zgubie wieczney, wrożąc nic nie błądzą,
O przegrániey przed ſpráwą ſámi ſiebie ſądzą:
Chcą áby kiedy więcey nie może bydź woyny,
Gorámi Alpes byli przykryci ſpokoyni,
Inſi rádziby w morzu bezdennym zoſtáli;
Przed Sędziego byle ich z támtąd niewołáli.
Ale dáremny záwod! tęczą w okrąg wchodzi;
Powietrze Tron iáſnością niezmierną obwodzi,
Iuż gromom ſtáwáć káże, iuż Anielſkie ſzyki
Z Archániołámi widząc zbroyne kopytniki,
Niebo wypogodzone, Empireyſkie ściány,
Z Dyámentow páwiment złotem obesłány.
Iáśnieie, sam Pán Niebá w większey słońcá sferze
w ſtre-

W ſtrefiſtym tryumfálnym Krolewſkim ubierze
Po wolnym wſchodu wietrze gościniec toruie,
w Trop woyſko niezliczonych Swiętych áſsyſtuie,
Stáwá obłok ſpuściwſzy w dolinie ná tronie,
Uſzykowány przy nich bliſki komput w ſtronie
Nád mgnienie oká prędſzy, ſpoiony w około
Promień, świętność bezbożnym w ſáme rzuca czoło
Z Sfer gwiázdy uſtępuią, lew drzy, y dziecięcie
Niedźwiedzica ſtráſzona gęſtey ſzuka knieie,
Opełzł Mieſiąc z boiaźni doſyć cery blády,
Pierwſzey życząc Swiátłości idzie Słońcá ślády.
Ná Tęczy w pośrzod Tronu gdy záś Sędzia ſiędzie
Wiele Aktorow widzi, więcey winnych wſzędzie
O co kto ſkárży, świadkow pyta o dowody,
Lub wie co było, będzie, przed wiekámi wprzody.
Zá tym w niezmierne tomy myśla nieząſięgę
Piſáć, iák wielka byłá otwieráią Xięgę,
Znáczne znácznemi były literámi grzechy,
Notowane, ſtrách teraz dla márney uciechy
Oczywiſty dokument káżdy czytáć umi,
Choć przedtym liter nieznał nád czym ſię ſam zdumi
W czym naybárdziey záwſtydza, boiáźń wielka wzruſzę
Wſzyſtkie niecnoty, zbrodnie czytáć głośno muſzę.
Co mowił, co wykonał, myśl w tey Xiędze widzi,
Dopiero żal, ách niewczás! dopiero grzech brzydzi,
Sprawy naytáiemnieyſze, pſoty żądze dáwne,
O czym niesłychać było, przed tym ſądem iawne.
Nędzna odmiáná, ktorzy iák łábędzie biali,
Ná tey wyprobowáni ſą krukámi ſali.
Tych co krukami złości mniemáni u Swiátá,

Biel-

Bielsza niż łábędź zdobi niewinności szátá.
Nikt zbrodni nie zápiera, sto świádkow sumnienie,
Naydawnieysza nie idzie winá w zápomnienie.
W Cnotách wyprobowánych łączyć z báránkánkámi
Łáskáwy Sędźia każe, pędzić záś z kozłámi
Niezbożnych w zamieszáne z dymem chmury mgliste,
W większe, niżeli Etná ma ognie śiarczyste
O iáka nieszczęśliwość! widzę tu y stuły,
Pástorały Przeświętne, Biskupie Infuły,
Drżą Purpuráci, Mitry, Berłá pod nogámi,
Uniżoni Krolowie z swemi Ministrámi.
Iuliusz broń rzuciwszy miłosierdzia prágnie,
Zięć niedbá w Rzymie o prym, gdy Egypt kárk nágnie.
Zámilkli w Akádemie swey Grecy nie uczą
Murow niemász, w pustyni dzikie Sowy chuczą
Gładkość mowy Tulliusz, w proste mieni słowá,
Smucą Lucillá Dwory, schadzą ogrodowa,
Krássus bogactwa, Nero precz rzuca dach złoty,
Rownać niema z Niebieskim Páłacem ochoty
Apicius nie spráwia Bankietow, na Stoły
Nie szuká z Słoniow kości, Mentor Verres goły,
Názo wierszem, Tibullus nie wzbudzi kochánia,
W Płácze wesołość mieni, cięszkie nárzekánia.
Piękney Heleny Párys w tym czáśie nie wspomni,
Zbladł pátrżaiąc gdzie stoią Anieli ogromni.
Sámá cnotá bez stráchu w bespieczności strąży,
Nie tknie Iey piorun, palić ogień nie odważy.
Ná tę Sędźia pogląda, tę do śiebie wzywá
Y ná obłoku ktory w tym punkcie przybywá
Usiąść káże, wnieśiona między świetne znaki,
Niebá

Niebá godne wprowádza ſwym torem orſzáki,
Wſtępuią co mnie w wielkie podziwienie wwodźi
Niemal wſzyſcy z Poſpolſtwá, gmin nędzny ubodzy,
Mizerny łázarz, zá nim tłum zgłodniáły idźie
Gardźiciele bogáctwá, wychowáni w wſtydźie,
Pierwſi oſięgą mieyſcá, ktorych Circe w ſwoie
Zbytnich roſkoſz wprowádźić niemogłá pokoie.
Nie wprawioni w zápáły, rowne śmierci winy
Antypáſtem nie ſtruci ſkrzydlaſtey Chłopczyny
Tych napoy w wieki wiekow poſilne ochłody
W Strumieniách nieprzebránych, w klar Słodycze miody
Muzyki ktoż im zrowna Orfey w wſtydu Cerze
Zoſtánie wprzod, niż przeydźie w trelách Mánierze,
Pálmy w rękách ná głowie, korony, kámienie
Szyię zdobią lſkną złote ná pálcáh pierścienie.
Kogo przedtym koc gunią pokryły łáchmány,
W ſzkárłat áxámit Páńſki teraz przyodźiany,
Ná ktorych kiedy wzgląda zły lud zazdrościwy
Dała niemogąc mocy do wſtrętu mieć mściwy
Ná ſzczęśliwey w obłokách widźi Syná gorze,
Oyciec z potępionemi ſam brnie w gęſtey chmurze;
Smieie z płácżącey Sioſtry Brát w niebie będący,
Sioſtrá z Brátá iák wpádá w otchłań biádáiący.
Mąż Zony, Towárzyſzá Towárzyſz niewidźi,
Stroż z gośćiá, Corká z Mátki, z Dźiádá wnuczká ſzydźi,
W Myślách káżdy o ſobie przy ſwych dárách śmieli,
Zaden iednák krewnemu co ma nie udźieli,
Nero nieſpodziewánie wywiera gniew ſrogi,
Upáść záraz ma roſkaż pietrze pod Twe nogi.
Ten co Chrześćian w futrá zwierzęce, czy w ſkory

Zá

Zászywszy psom zgłodniáłym dáwał, rzucał z gory,
W oleiu wrzącym nurzał, o okrutne zbrodnie!
Gorzeli iák smoláne w noc palą pochodnie,
Záwisny kiedy Gwiazdy świecą iásne zorze
Siedm dwoiste ktoremi chmury, słońce porze,
Promienie bystre widzi, czyni gromy usty,
Wzdycha przypomináiąc Tyráństwá rospusty,
Temi mowi gardziłem krzywdy czyniąc żárty
Zábiiáć, bráć kázáłem niewinnie pod wárty
Głupich szálonych głosząc, podłe prochy ziemie
Topiono bez litości iák nieludzkie plemie,
Ach zwiedzieni iesteśmy wybáwia nie łudzi
W ustách znák iáśnieiący świątobliwych ludzi.
W slepocie długo trwáli nierychło widziemy
Skoro iuż z potępieńcy zárowno cierpiemy.
Bez Słońcá prawdy żeśmy w Báłwochwálstwie żyli,
Wielością Religii bezbożni błądzili,
Gdzie zysk, bogáte Páństwá, strászne woyny wiedli,
Krolow zbiwszy niezmierne bogáctwá posiedli.
A ná coż zbiorow płonow prożne zgromádzenie,
Uciechá krotsza im iest pysznieysze upstrzenie.
W cień poszły, poginęły, cień ciáłom czyniące
Złotá, kámienie drogie, Dyámenty lśkniące,
Cienie były, w te idą, w mieyscu nieobstáwá
Cień, o iáko Swiátowa prędko pełznie sławá.
Pełny zbytkow Bábilon z roskosz pozwolenia
Pobudził niby trunkiem gorącym prágnienia,
Te Nero z Kollegámi skárgi tłum żal czyni,
Te, y trzeci gmin wszczyna z lękániem iáskini.
W tym Sędziá spráwiedliwy po ták długim trwániu,
W ostá-

W ostatnim w Trybunále swoim wotowániu,
Zácznie mowić do winnych źli zápámiętáli
Z Pokoleniá skáżonych gdyście mnie nie ználi,
Idźcie precz z oczu moich! wchodźcie w lewą stronę;
Łá wieki dusze wásze iuż są potępione,
Náknąłem w czásie postow, czczość w sobie czuiący,
Ustá więdniáły w upáł nápoiu prágnący,
Wy choynie bánkietuiąc, mnie w nieznośnym głodzie
Káwáłká niepodáli zmácząć chlebá w wodzie,
Wino láliście w gárdłá, iákoby w ántáły,
Iá wody niemiáł, choć nią fontány pryskáły,
W cięszkie mrozy w podrożách przechodziłem goły
Ziąbłem strzępkow niemiáłem ná odzienie poły
Wy szarłátem pokryci wytártey niedáli
Płászczyny, żem wszedł prosić zelżywie łaiali.
Náostátek choroba, więzieniem, znędzniony,
Ná Dwor pod Niebem byłem leżeć przymuszony.
Wy pod Páwilonami w łabędziey pościeli
Spokoyna noc, sen smaczny w łożach miekkich mieli,
Ia zaniedbany, chorzy, więźnie, goście z myśli
Y z stará nia wászego tłumie chárdy wyśli.
Idź w ieziorá Stygowe, w znák paday łam kárki,
Y ná wieki wywieráy w ogniach żywey siarki.
To iák prędko wymowi: w chmurách błyskáwicy
Pioruny ná złych biią, drżących w trzęśáwicy,
Wzburzy strászliwe grzmoty, powietrze, á morze
Ryknie okrutnie wáły wznosi brzegi porze
Łoná fundáment ziemie szumem poruszone
Iák rozstąpią, áż ná dnie piekło otworzone
W tym płomień niespodziany z Leteyskiey iáskinie

 wybu-

Wybuchnie v wraz wszystkich w około obwinie
Ziemia przerwe zákrywszy mieysce połknie owe
Zá katafalki stáie przepáść pogrzebowe,
Tám krzyk gwar, bol, szaleństwa, zębámi zgrzytánie
Postáć nieludzká, w mękach będzie przeklinánie.
Gdzie leżę, stánę, idę, pobudká żáłosna,
Dźwięk mnie, y Tobie czyni trąba w uszach głośna
Y z tąd po cáłym ciele zimne poty płyną,
Przymuszaiąc do płáczu boiaźni przyczyną.
Zawsze ná zwykłey trąby powstáwáłem brzmienia;
Ledwo nie pádam teraz z grzmotu zatrwożenia:
Ani mogę choćby mnie y sáme żywioły
Cieszyły rozlicznością bydź odtąd wesoły.
Ty iednak moy Młodzianie poufale pisze
Wszedłszy między kwátery pod wysokie cisze,
O tey myśl Trąbie niech Cię w Páłacách po sáli
Idącego ustáwnie brzmienie ten dźwięk żali,
Możesz spáć w Sybáryiskim łożu, słáć rożámi
Wezgłowie, słodycz z groná wyciskáć prásámi,
Ptástwem stoły zástáwiać, wymyślać potázie,
Widzieć żywe Portrety w Páfowym obrázie,
Możesz iść y do Cypru, gdzie pięknych Nimf wiele,
Záczynáć melodyinym śpiewániem wesele,
Możesz y wiersze pisáć, w Sotádesa słowa,
Y co wynáleść zdoła uciech ludzká głowa;
Możesz kosztowáć y żyć iák ci się podoba,
Ach názbyt, nazbyt możesz! niech tá stánie proba
Mniey modz záczynay rádzę w tę Cię ufam w prawi
Przykład moy, porzuć zbytek niech się wstygu pławi,
Ponawiám com nápisał droga niebespieczna,
Zgubá potkáłá wierz mi idących nią wieczna.

LIST

LIST TRZECI.

Bogacz Bankietuiacy, do pięciu Bráci, *O Mękách Piekielnych.*

NInkuſis Bogácz męki Brátom głośi,
Niezmierność káżdey z osobna wyraża;
O pomoc żádna ná ulgę nie prośi,
Nic nie pomoże, ognia nie odrážá,
Wieczne upały káżdy w piekle znośi
Sumnienie, żál, bol, rospácz, ciężka ſtráża;
Temi ſtrápiony, świát, roſkoſz przeklina,
Bráci o ſobie rádźić napominá.
Ieźli może bydź iáká poczta piekła bliſká;
Ieźli maia przechody ſtygowe bagniſka
Y Charon naieżony ſtoiac w łodzi mgliſty
Pozwoli moie przesłáć w ludzkie ręce liſty;
Niech proſzę doyda powiát obſzerny wiadomy,
Sławne w Oyczyźnie trwaia kolligáckie Domy,
Bráci moich pięć, ieźli przeraźliwá ſtráta
Dopuści, nie zawſtydzi przyznać mnie zá Brátá;
Niecnoto piſanie wzbudzi życzę do poprawy
Zycia, niezdoła moiey iuż ſalwowáć ſpráwy.
Ach w iákie zabłąkáłem nędzny okolice,
W mieyſca ſprośnie przemierzłe, cieniſte ulice;
Cofniycie co náyprędzey przeſtrzegam z tey drogi.
Szwank áby wás niepotkáł iáko y mnie ſrogi,
Noc wieczna wſzyſtko kryie, zagubia przemiáne
Dnia w uſtáwne zaćmienia, w chmury nieprzęyźráne
Spiżowe mury w koło, zewſząd drzwi zámknięte,

Zámkow, záwias Tysiaccm do podwoia spięte.
Obsiadá smutek cięszki zdrádliwe gospody,
Záł, bol, desperácya ná straż idą wprzody.
Wewnatrz stos ułożony dym wiie w Bałwány,
Pełny Dom siarczystego smrodu pełne ściány,
Więzienie ognia kocieł płomieniami bucha,
Páli bárdziey niż Etna, w zarzewia szum dmucha.
Giniemy tym pożárem, á przecie żyiemy,
Prágniemy ni eżyć, iednák umrzeć nie możemy.
Pioruny Bomby z Lemny przyidźcie Mulcybrowy,
Kiedym w ogniach piekielnych dotąd ieszcze zdrowy,
W same uderzcie Serce, nie stęknę, nie zganie,
Owszem zá upominek Smierć mi drogi stánie.
Ale ná coż piorunow płomienistych prágnę,
Ná záboy nie odwłoczny pewnie ich nie nágnę.
W wieczność ustánowiony ogień żadney skruchy
Nie przyimuie, ná nasze żále, prożby, głuchy.
Ten nas okrywa zewszad, wał podúszka spodnia,
Zá szarłát Materáce smolana pochodnia,
Pálce z pierścieniow świętne, iak wągiel szczerniały,
Szafiry, dyámenty, w zużle potopniáły,
Bark łáńcuchem złocistym przystroiony modnie
Spina ogień, piekielne spinaią pochodnie.
W uszách gdzie dla záuśnic wykolone dziurki,
Iádowite (w kłąb wszedłszy) uwisły iaszczurki.
Ná coż purpury w gęstym poione szarłácie,
Subtelna nie z iedwábiem w delikatney szacie:
Ieżeli zá purpurę ogień ná odzienie
Zá drogie Axamity kupuie płomienie.
Precz niech idą roskoszy w żądzy niewstyd skory,
Tresio-

Trefione od białogłow we włoſach kędziory
Meduza w net roſtárcha, tonu ucząc biádá
Z iey włoſow, iák z Lerneyſkich bagniſk wąż wypáda
Gmin brytánow u ktorych páſzczeka troiſta,
Po karkách Sálámandrá kaſa ich ogniſta.
Zdał ſię bydź Tytyuſzá Sęp zá baykę miány.
Toż zá Iunonę w koło Ixion wplatany
Wierżyć teráz muſiemy Prometeuſzowi
Wnętrzności moie dáwáć mam roſkaz Orłowi,
Toczę okrągły mármur w wielką gore cięſzki
Przez wygłádzone zbytnie Zyzyfowe ściełzki.
Tántalem łápáiącym frukta w prędkiey wodzie
Stygowey ieſtem, w cięſzkim zoſtaiacy głodzie
Tamże gdzie z źrzodeł woda wypływá obfita,
Nábierám w barzo rzádkie nadaremnie ſita:
Ale niechbym tą práca był záwſze kárany,
A od millionowych mąk excypowány
O tych powiadáć wſzyſtkich miánowáć z oſobna
Liczyć w nieznośnych ogniach rzecz ieſt niepodobna
Y nie dźiw com napiſał Kapiel Flegetona
Ná upáły bez rządu, w piekło obrocona.
Cokolwiek rzeczy dobrych od Cnoty nie ſtroni
W ſiárczyſtey nie wynáydzieſz Acherontſkiey toni
Co ieſt w Swiecie mizeryi, uciſkow ſzkod męki,
Má Ereb wſzyſtkie bronie ogniſte Olęki
Nád to prágnienie trápi, Ach iák z zatrzymania
W uſtawicznych boleściach przybywa karánia!
Tyſiaczne mąk ſrogości, Tyſiączne płomienie,
Y nád Tyránoboyſtwo przechobzi prágnienie
Niewymownym ſpoſobem wyſuſzaiąc, dręczy
Swie-

Swiecą niby palony w uſta każdy ięczy.
O wytworne bankiety nadaremne ſpezy
Ile przypomnie zbytkow tym mnie ſmucą cięży
Stoły w ſrebrze záſławne gęſto potaziámi
Ná miſach w koło kwiáty między zwierzynami
Syty zwykłą potrawą pátrzyć ná bażánty
Niemogłem ná apetyt piłem álakanty
Luſztyk kiedy naſtąpił rozrutne ſzafunki
W pawiment, obrus, lano z flaſz, kieliſzkow trunki
Tánce pląſy ſkończywſzy pieśni gry záwody
Dopiero wſzedłem w łoże Sybaryiſkiey mody
Mniemałem nie weſołe prożnę Vivat krzyki
Winem żeby niemiały zlane bydź chodniki
Ach głodny teráz cierpię zá w ſpomnione winy!
Niemaſz w otchłani Tenar Chlebá okruſzyny,
Ale chociaż ták głodzi, gorſza ieſzcze nędza
Bez nápoiu duſz z ciáłá ledwie niewypędzá.
Ostátniey by naymnieyſzey w ustá prágnę roſy
Od Słoń á, lub zcieplałá, po ſkłách ſzedłbym boſy.
Rzucę wino, iák mi ta ná ięzyk upádnie
W ſmák czucie Muſzkáteli przemienia ia ſnadnie
Nie kápnie kroplá z wárgi, ktore miały ſoki,
Chłodney ſtudnie, krynice, niewidać z opoki.
Płakać chcę, odwilżania doświadczáiac proby,
Wytłoczyć łezki y te niemogą ſpoſoby,
Wſzyſtkie członki gdy przeſzły piekielne upały
Łzy z oczu, wilgoć z mozgu, uſt powyſuſzały.
Náostátek twárz w Gorę obrocę ſpálona
Ieźli ſtrumień nie pryśnie, wody ktorą ſtroną
Nie nieſie kto,nie poda! lecz wołánie prożne

Chmu-

Chmury mgly zaciemiaią, krainy bezdrożne
W prędce potym niezmierne widzę zámieszanie
W obłokách nád ogniámi iásnych szum powstanie.
W tych Stárzec godna postać iáko Sniegi biały,
Párki choć zazdrościwe sameby przyznáły,
Powági miłosierdzia znáki nieznikome
Z oczu y Twarzy dosyć świádectwa widome,
W dobrey nádziei żadám, co mam siły w mowie
Rátunku? o nie w moiey mocy iest odpowie:
Nieuwáżáiąc tego znowu żebrzę, proszę,
Skłoniony ciężko ięczę, wzgore ręce wznoszę,
Ieden respons: gdy trzeci, y czwárty, ráz wołam,
Dáie: więcey dla męki wyrážać nie zdołam.
A chensyi rownym žálem ogniem zdięty
Zápomniałem się, słysząc niespodziane wstręty:
Aż w tey desperácyi poznáć mi się dáie
Łazárz ná łonie zdrowy Abráhama wstaie.
Ten iest, co chory leżáł przed memi wrotámi,
Oblewany z swywoli bywáł pomyiami,
Blády, od zimná wyschły, ledwo żyw od głodu
Garści maki nie dáno, lárzyny z ogrodu,
Wezgłow łożyszka bárłog, kości skorá kryie
Toć co zdartych káwáłkow w łachmáne zaszyie;
Z tálerzow do odrobin chlebá wyrzucono
Nie mogł uprosić áby zbieráć pozwolono.
Blad, excell, y nielodzkie serce niewzruszone;
Psy poprawiły liżac golenie zránione,
Włáśnie tego widziałem w poważney postaci
Starca, lecz podobieństwo twárzy pierwszey tráci,
Swiętny, gwiazdom wyrowna głowę zdobi wieniec,
Iak

Iák w Tryumf ná Olympie stawiony Młodzieniec.
W glancu noszenie drogie, perły Uryáńskie,
Dyamenty na hastách w koło suknie Páńskie.
Lázarzu miłosierny supplikuie skromnie
Zbliż iuż nie po iałmużnę, ná rátunek do mnie
Dátku nie potrzebuiesz, w tym stanie szczęśliwy,
Do pomsty z krzywdy swoiey nie iesteś skwápliwy,
Więc przez sukcessa ktore w wieczność będą cieszyć,
Zebrzę ná język z trochą wody, rácz pospieszyć.
W iednym krynice rzeki złączone strumieniu,
Kropla iákby nápawał w tákim iest płomieniu.
Ten po wietrze w zniesiony nic nie odpowiáda
Twarz odwrociwszy w wyższym obłoku usiáda,
Znowu wołam przez Twoię szczęśliwość, honory,
Wyrwij z ogniá puść Stoki Kástáliiskie z gory
Nic y ná to nie mowi zácznie Stárzec inny
Rozważáć, że te ognie znoszę człowiek winny.
Niewczás dáremnie prosisz nie dałeś nędznemu
Skorki chleba, pod Twoią brámą leżącemu,
Nie podáć kropli wody, z toni nie wybáwi,
Y ná Horyzont gorny, gdzie sam iest nie stawi
Tyś bánkiety spráwowàł, delicye szynki
Ten mieć nie mogł tázbieru, Chlebá odrobinki
Teráz słodyczy potráw zażywá, nie zbywá
Ná nápoiu, z krynice Kánáru wypływá
Ty głod prágnienie cierpisz y będziesz ná wieki
Ponosić w ogniách, rzekłszy zniknęli z powieki
Obádwá, rádość prożna, sroższy płomień párzy
Pożár większy, iák weśli w lotny obłok stárzy.
W tym szyk záiádłych furyi kocytowá stroná

Słyſzac te ſkárgi prożby zſtráżá Phłegetona
Spáda rozdziera uſtá by co nieopárło
Ołow ſiarká ſtopione ſmołe wlewa w gárło
Prágnieſz pii miáſto miodu niechłodne krynice
Wrzace ſzynkuia trunki náſze okolice
Wybáczcie mi od tych czás ták hoyni Káczmárze
Choć, ſprágniony przed wámi już ſię nieuſkárze
Megerá y tá ſrożac z grzywy wárkocz ſprzeze
Jáſzczurki z padalcámi jádowite Węże,
Żáby, poſoka juſzy w ráz Smocze ogony
Záſkwarzywſzy, śle obiad w czáśie uſmolony
Zgłodniałeś iedz powiáda te potráwy ſmaczne
Dziękuię, pierwſza ſytym, pościć odtad záczne
Więcey procz ogniow potráw, wzgardzin ſmoły picia
Co mnie dolegá głoſzę, w wieczność roſpácz życia
Łożko com przedtym miewał puchem wyściełáne
Potrząśnione rożámi, złotem háſtowáne,
Leże teraz w zárzowiu, Máterác pierzyná
Ná mieyſce kocá znikłá okrywa perzyná
Nie widać było Sáli, bez Sług wárt pokoiu
Orſzak iák ná popiły wſzyſcy w nowym ſtroiu
Tu mnie nikt nie wysłuchá, nie czyni Eſtymy
Honor, Powágá Páńſká obroconá w dymy
Przeſzły bogáctwá, zbiory, dobrá nie ruchome,
Zyie nędznik, rzad, możność, ſplendory znikome.
Zmyślam, nikt mnie nie muſi w wiek żyć przecię żyie,
Umieráć záwſze nágla, piekielne beſtye
W Wirydarze kiedym wſzedł Zefir ziół wierzchołki
Zwicwał te w bukiet Florá zwiiałá fiołki,
Teraz w przepáść wtrącony, więzień oczerniały

Tłukę nogi w gęstwách mosy o ogniste skáły,
Co Muzyk melodyinych, w pártelach iest treli,
W tákt gráć bez proby w moiey Kápeli umieli,
Iey koncent w sen mnie wpráwiał, lecz spáć niechodziłem:
Aż w przod się Melodya do dniá ucieszyłem
Konfitury, stáwione stoły potáziami
Zánic, kiedy nie było Táncmistrzow z lutniami.
W ninieyszym czasie pieśni wycie z ciężkiey práсy
Wrzásk wraz okrutnych głosow wydaia tárásy,
Strách wszędzie! bol, wołániá, grzmoty bez przestanku
Niesłycháć Oboistow, Trębaczow ná gánku,
Wymyślaycie iże was ná łąkách Sycilii
Roża błądzących w czcości bez pokármu sili,
Muzyki tey iák prędko zabrzmi iedno wycie
Przedrze błonkę, przeydzie mozg, odbierze wam życie.
Niech nám odeymie wszystkim! odemnie záczyna
Miła Smierć, będzie wielce wesoła nowina
Wy Słońce iásne, Gwiázdy przeyzroczyste mácie
W nieustáiącey Miesiąc świeci álternacie.
Łágodne rosy, letne Swiát wiosny cieszące
Po gorącách Iesieni, mroz śniegi chłodzące
Cymmeryiskie nas umbry zewsząd okrywaią
Widzieć Słońcá Miesiąca, Gwiázd, Swiátłá niedaią
My za rosę żywice za deszcz mámy smoły
Nápuszczone siarkami gruby lochy doły.
Ognisko ma zá wiosnę piekło, chłody tłumi
Płomień, dym przeráźliwy, miásto wiatrow szumi
Y ztąd w száleństwie w gniewie twiemy żyły sami
Wyciągaiąc Ich z stáwow własnemi zębámi.
Nástępuią bluźnierstwa, przeklęctwo zuchwáłe

Słoń-

Słońcá, kreátur, ktore dáią Niebu chwáłe,
Przydáie złorzeczenia cięſzki bol w prágnieniu,
Ná wagiel ſułzą ciáłá w iednym oka mgnieniu.
Iednák ná coż mám ſkarżyć ná upáły, głody,
Powierzchowne zárzewie, w ſmołáh wrzacych brody
Włáſne ſumnienie Kátem, choc dręczy ſubtelnie
Iákoby puginałem káleczy śmiertelnie
Ten mi bárdzo dokucza náybliżſzy morderca
Stráż má áby táranem był záwſze do Sercá
Czułem zdáwna te rázy, bol, dręczenia ſkryte,
Lecz pláſtrem nádziei zdrowia bywáły záwite
Znośić poſtánowiłem z lekkośći ſzálony
Szkodę, ach iák nieznośna gdym w piekło wtrącony.
Ná coż biednemu wyſzły Filozofy druki.
W krotofilach, ámorách ſzły dni, czás, náuki,
Przeklinam teraz, ięczę podobnym Niobie,
Przypominaiac látá źle przeżyte ſobie,
Niechbym miał pozwolony czas iedney godziny
Ná żal, pokutę, doſyć czynienia zá winy
Swiátá cáłego, znioſę ochotnie ciężary
Náyokrutnieyſze męki, nayſtráſzliwſze káry
Nierychłe nádáremnie ſkruchy, żále śluby,
Y ná moment nie cofną wiekuiſtey zguby.
Wy co mácie w użyciu dni godziny wolne
Porzućcie zbytki zdzierſtwa bieſiády ſwywolne
Przykłád moy niech przerázi wiedzie do pokuty
Więcey nie zdołám piſać w káydany okuty,
Niech wás o Mękách ten liſt ſmuci, Swiát nie łudzi
Bráci, do uſtáwicznych boiáźni pobudzi.

LIST CZWARTI,

Augustyn smętny do Niebieskich obywatelow

O pożądániu Niebieskiey Oyczyzny.

AUgustyn chory, uprzeyme prágnienie,
Y chęć w Niebieskie przenieść się Páłáce,
Oświádcza; ludzkie życie zá więzienia
Poczyta. Swięte przybytki bez práce,
W niewysłáwioney opisuie cenie,
Z złota struktury Empireyskie płáce,
Horyzont gorny w okragu wyniosłem,
Tám wypráwuie wzdychánia swe posłem.

Te lá Ziemiánom Niebá się wzdychánia moie
Obywátel Liby pod Swięte podwoie,
Wnet stánać osobiście z záleceniem siebie
Zyczyłem: co obszerniey list wyrázi w Niebie,
Iednák kiedy bez toru droga obłokámi,
Ná powietrze nie przeydzie żádnemi slákámi,
Strzymány iuż nie ieden ráz, sam iść niemogę,
Niechże Kuryer spieszy szczęśliwie w te drogę,
Opowie stáły umysł, Intencye, chęci
Co prágnę sprawić przez wás Pátronowie Swięci.
Ale gdzież Posła szukáć Tytán w Swiętne kraie
Widzieć ścieszek śmiertelney zrzenicy nie daie!
Pápier niezdolny látáć, pioro chociáż boki
Lotne má, pierzá pełne, Horyzont wysoki,
Uwáżywszy odmáwia poczty przyiać táki
Między burzliwe wiátry płomieniste znáki,

Więc żeby nie trzymáłá chęci w Niebo prożna
Nádzieia, gdy Osoby wypráwić niemożna:
Wynálázłem wzdychánia, maiace głos, skrzydła
Odwrocone od pieszczot roskosz Swiátá. sidła
Nád te ktoż prędzey może wstąpić w obłok chyży
Niebieskich drog świádomszy bydź, wylecieć wyży.
List bez wymyślnych przemow, słow kształtu przedány
Łzámi nie inkáustem, przez skruchę pisány
Tych w ráz z sercem szácunek ufám w Niebie spory,
W glancie swym náypięknieysze przechodzą kolory,
Pieczęć ciężkie stękánie, przytym oczywiście
Zdolne probowáć, żem chciał pisać wszystko w liście
Imie omiiám dosyć będzie podpisánia
Wyrázić chory Pásterz z Hippony mieszkániá.
O co proszę pytáne krotko odpowiedzą
Wzdychánia, wszák ákcye myśl náymnieysza wiedzą;
Tęskno mnie ábym iednák niewdáwał w powicia
Wątpliwych mow, przez zwłokę tęsknie długą życia.
Wygnánie w smutku ciężár, coráz bárdziey tłoczy
Co rok co dzień ciemnieysza chmurę pędzi w oczy,
Milsze powtorne życie, spytácie mnie czemu?
Ze podobne w Aspekcie Gwiázd Słońcu iásnemu.
Zdroy przeyźroczyste wody żywiące rozwodzi,
Słodki nápoy prágnienie nęcąc záráz chłodzi,
Tym lá z chęcony zdroiem, tego prágnę soku,
Alákánt pominawszy w Swiátowym widoku
Prágnę wiecznie oblewáć nápoione wárgi
Niemász pijáństwa w támtym trunku, grzechow, skárgi.
Ná ciáło myśl nárzeká, ná wstręt z żálem kwili,
Nie kontenta z pożyciá przedłużoney chwili

Ná

Ná Páłáce wysoko pogladáiac Swięte.
Tám w momencie wniść kusza chęci przedsiewzięte
Prożny záwod ná inny sposob się odwáża,
Chce uciec z ciáła gdy ia swym więzieniem zráża,
Upátruie znędzniona prześcia w iásne progi
Poprzecznych ściesżek skrytey osobliwie drogi.
O Prześwietne mieszkánie; o Oyczyzno miła,
Zadza nás lábiłka wniży od wás oddáliłá
Nieiedná powodź topi łez w iásne powieki,
Opłyneły konáły pełne płáczow rzeki,
Z Stráty ták znáczney, iednák niech y więcey leie
Twierdzę byle nam támte zbliżyły nádzieie
Tysiac Twarzy przydáłbym, zrzenic tyle troie,
Y co millszego ieszcze nád te iest oboie.
Dwoiste teráz żále, oráz szkody mamy
Z okupem wielkim piecza Oyczyzny szukámy,
Pokoy, ktoż tey Oyczyzny, kto powie wesele,
O Oyczyzno! czekáć cię chwilkę mniemám wiele,
Niemász w niey z Grudzy chałup, kárczm, szynkowych domow
Na szczupłych polach zágrod, prác, nędzy, pogromow,
Wspániále wystáwione Páłáce z ozdoba
Páńska, Krolowie pragna mieszkáć swa Osoba,
Drzwi z kruszczow wyśmienitych podwoy szmárágdowy,
Po Pokoiách káżdy prog skłni się onychowy,
W złocie dáchy z gemsami, ściány szczerozłote
Wágá struktury, drożey táxuie robote
Berylem tynkowáne sale w setne mody,
Sienie cáłe podworze, rubinowe schody
Krużgánki známienite te Dyáment zdobi,
Niezmierna zbliska świętnosc, dal większa sposobi,

Luny

Luny kruſzczow, ktoremi ulice wyſláne
Swieca, przez tłum idacych nie zátámowáne,
Srebrem tám gardza, pereł iuż użytek máły,
Z obfitości kleynotow nieco zpowſzedniáły,
Zádnych tám chorob niemaſz, goraczek zárázy
Pigułek niepotrzebá, Dekoktow ná zmázy,
Słonce nieuprzykrzone upáłámi w lecie,
Zima wyrugowáná, Snieg mroz wiátrow dęcie
Poſtáć rożowey wioſny w cáłe roki ſtáie
Kwieciſtym płáſzczem pola okrywáia Máie,
Wſzędy Bálſamy pachna bieleia lilie
Száfran w ogniu farbierni z ſzczypułek ſię wiie,
Łaki uſtáwnie kwitna, doſtáwáia zboża
Niepotrzebuia ſierpa, koſy, wiazi, woza,
Miody ſame ſtrumieniem wypływáia czyſte
Trwáłá słodycz ochłodá ná czáſy wieczyſte
Tu Oleiek nárdowy ſwe perfumy ſpycha,
Tu wonność z Elizeyſkich pol pod roſa dycha.
Przy fiołkách nogietki roſna, dzięcieliny,
Lewándá, bob, żob ptaſzy, pachniace máliny,
Gáłęzie oczow rádość ciężárem pogięte
Wiſzacych Iábłek ktore od burze nietknięte,
Owſzem gdy powiewániem Zeſiry ſprzyiáia
Iáſno ceglásty kolor ná ſię przybieráia.
W poł wioſny wino w gronách, wierzchołki wſpániáłe
Zgina, w puſzczaiac w uſtá iágody doyźrzałe
Mieſia, Słońce, ſwoiego nieuchybi biegu
Swieca uſzykowáne gwiázdy bez noclegu,
Nieporownána Iaſność z Báránka wynika
Słońcá Mieſia. a Swiátło ſamego przenika.

Náy-

Náymnieyszey nocy niemalz ná błakánie czásu
Dzień ustáwiczny czerstwość niepotrzebna wczásu.
Swiętych wspomnić należy, w ták przeświętnym Mieście
Iákie máią honory, szczęśliwość obeyście
Wszyscy w szátách szkárłatnych Cery iáśnieiacy,
Promienie niby z Słońcá z Siebe wydáiący,
Skronie wieńcem ozdobne Dyámenty w koło,
Wyśpiewuią Tryumfy zwycięstwá wesoło
Po potyczkách bespieczni, z wspomnienia mak szydzą
Okrutney Smierci groty gdy ztępione widza.
Z Neronem pierwszyś spor miał ty Páwle naylepi,
Powiedz iák w okrucieństwie pali, ścina ślepi,
Zmyciężony od Ciebie, od Piotrá w uporze
Ciesz się ná Krzyż pátrząiac ná Iánusa gorze
Wagle zgásły Wáwrzeńcu brytfánná zgorzáłá,
Wesoł bądź Bártłomieiu w Niebie z Skorá z Ciáłá.
Cypryan ostre miecze Sebástyán strzały
Zá drogie prezentuią Swiętym specyáły,
Agneszka ogień trzyma, á Ursula łodzie,
Tekla gromi bestye przy swoiey swobodzie.
Insi inszy sprzęt tortur, włocznie, goździe, brzytwy,
Skłádaią ná znák zwycięstw, z Lucyperem bitwy.
Oddáleni od kłotni iuż Nieprzyiaciela
Swiátá, niemaią ktory roskosz rospościela,
Náwet y z ciáłem włásnym co czásem pomyli
W wieczne wszedłszy przymierze myśl z nim ziednoczyli.
Nietkie teráz część części, rosterk niepowstánie,
Pokoy wewnętrzny trwáły, iednostáyne zdánie,
Te zás ligi przymierza áby mocne były
Pokárm żyiacy w myśli skierowáły żyły.
Ieszcze boiaźń choroby błakáła w uwadze, Lecz

Lecz y tá iuż wyphnięta ná padoły żądze,
Znikneły ſtárość z támtych mieyść, młodości loſy
Pádły, żyć, bydz ná wieki, dziedziczyć z Niebioſy.
Y ztąd ná przędze nići trzech Sioſtr, czyli ſieci
Nie dbáią, ile zmysły co Ovidi kleci.
Dość że śmierć ná Olympie gornym nie ma Práwá
Tu ieſt ſtánąć, ferálna zlecona zabáwá,
Umieiętności wáſzey Swięci Pátronowie
Rozum naydowcipnieyſzy nie poymie, niepowie,
Widząc Swiętną Twarz Páńſką co náuk ná świecie
Xiąg, mow Teologicznych, piſm, wſzyſtko umiecie,
Odkryte, pole, mysli niemáiących zdrády
Wyborne świátło prawdy doſkonáłe rády,
Nic wam ſkrytego nie ieſt zdánia nie táiemne,
Szczerość dowodna, chęci, áffektá przyiemne,
Co ieden wie, drugiego nie myli wmniemániu,
Rzecz káżda między wámi w ſwoim porownániu.
 Myśl iedná, iedne wotá, ſkłonności ſprzyſiánia,
 Co ma pierwſzy, ma drugi, nie máſz rozerwánia,
 Delikátne potráwy, z gáláret, w páſztety
 Wonność pomiárkowána, cukry słodzą wety,
 Spizárnie wiktu pełne, ręká nieoſzczędą
 Hoyna w ſzáfunku wyda co kto chce, co żąda
 O iáka tám obſitość! w ſmák liczne potázie,
 Uczty, bankiety świátá, cuchną w ſwoiey ſkázie.
 Lećcie ná polá ptáſtwá, do rzek ryby łowne,
 Nie máſz ſieci wolności, przymierza umowne.
 U czyſtych ſtołow Swięći ſiedzą, z was nietrzebá
 Pokármow, dodáią ich dość obſite Niebá.
Jeden tám chleb, lecz z tego niezliczone ſmáki

 Pocho-

Pochodzą, co ma ziemiá zwierze, ryby, ptaki,
Wolno káżdemu co chce wziąść, iednák im nęći
Części áppetyt więcey, przybywa mu chęci,
Uśmierzony głod bywa násycenie w stręty
Odnosi przez powtorne czucia czczości nęty,
Niech prosżę uczęstnikiem tey potráwy będę,
Niech choć w ostátnim rzędzie przy tym stole śiędę.
Miła godziná, miłe śmierci przyiście do mnie,
Cieszy mnie lub przed czásem ile rázy wspomnię,
Wdzięczna w Chorách Anielskich Muzyk melodya,
Ná podziw inwencya rożnych głosow sprzyia.
Lutnię Apollo rzuca, Mytyleńskie skrzypce
Flety, ámorki z Lesby wiole w rosypce,
Iáwne wymysły wieści: áby Cytry dźwięki,
Spiesżno płynne wstrzymywáć miáły w biegu rzeki,
Iednák niech będą y te co mroz y wiátr zimny
Spráwić mogą, wdzięczniey sże Swiętych Páńskich hymny,
Nieprzestánnemi kiedy głoszą koncentámi,
BOG iest, korony zdiąwszy pokłon dáią sámi.
Myśl słow lubo w sonety wytwornych nie stręczy,
Przez istność ie poymuie sámey pámięć rzeczy
Wszystek Dwor gdy záś tym brzmi pieniem wdzięczney chwały
Obtoczony iásnością Horyzont wspániáły.
Wychodzi z wyższych Swiatnic Báránek w ozdobie,
Większey nád splendor słońcá, máiący przy sobie
Tysiąc ássystencyi, zá nim drugi idzie,
Trzeci tuż násláduie nie wzruszonym wstydzie
Sercá czyste żwirkámi niewinności spięte
Szczęśliwe Strzał Cypryiskich żeleżcem niecknięte,
W Páludámentá białe wszyscy ustroieni,

Uſtá Pánieńſkié, widok Báránka rumieni.
Tám gdzie náſtąpią záraz kwiát rożey wynika,
Ten urwierz, wyńdźie inny, iák z Hybli punika.
Łágodniey Ci śpiewáią w Chorách Pánu Pſálmy
Niosąc w rękách niezwiędłe liliowe pálmy.
Spieście zwyznániem Jego Wſzechmocney opieki!
Spieście głośic ten ſonet, Swięty Pan ná wieki:
Mnie ponieważ niewolno w obecz śpiewać śmiele
Zoſtáiącemu ieſzcze w ſkáżytelnym ciele,
Przynaymniey niech zá wáſzą przyczyną, iák wzięty
Będę ztey niżey słucháć melodyi święty,
Ale ná coż tych prágnę ſtrumieni, iżáli?
Zrzodło bogáctwá Swięci przez części zábráli,
Widząc Páná w Iſtocie niezmrużonym okiem,
W ſam promień Słońcá pátrzą w Olympie wyſokiem.
Iákie tám rzeczy widzą, co kto ſobie życzy,
Uyzrzeć, mieć, otrzymuie, rázem wſzyſtko liczy.
Czego nigdy, y nigdzie oko niewidźiáło,
Ucho słyſzeć niemogło, w myślách nie poſtáło,
To tám oglądá, káżdy weſoł ádoruie,
Z widzenia BOGA Swiętość w ſercu Boſtwá czuie.
O iáko ći ſzczęśliwi! ktorym ná Twarz Páná
Ná cáłą wieczność pátrzyć licencya dána,
Skrzydeł ktoż mi pożyczy, w lotny obłok wpráwi,
Poydę powietrzem, ieżli w ſzyk Swiętych mnie wſtáwi.
Dzdzáwe Pleiády mię, deſzcz toru nie zmyie,
Lew z Smokiem niezáſtráſzy, choć ziádłe beſtye,
Z wyżſzych ſtácyi obaczę obłoczyſtą ściánę,
Pod nogą niewzruſzoną sfery obrácáne,
W Słońce między Gwiazdámi co promieniem porze

Chmury pogladáć niżey przyidzie w iáſney gorze,
Spodem gdy záćmi blády Mieſiąc moie przeście,
Ná ten czás inſtáncyą Swięći, zá mną wnieście.
Naywyżſzy Krolu Pánie! Stworco wſzyſtkich rzeczy,
Co maſz Niebo, żywioły, świát w wſzechmocney pieczy,
Przymiy wnieś myślącego ná Niebieſkie ſále
Supplikuię, cięzkie mi życie, ſmutki, żale.
Iuż dawno prágnę widźieć Archánielſkie roty,
Miáſto świetne, Struktury Twe świetne Obroty
Godnie rozmyśláć żądam, Dźiełá Chwały godne
Y mieć tyśiąc Ięzykow wymowy ſwobodne,
Ale nie doſyć na tym, choćby Milliony
Uſt otrzymałem, w wſzyſtkie w sławiłem cię ſtrony
Chęć nieuſpokoiona, przyczyń więcey Pánie
Ty ſam wieſz coć należy, rzadz formuy mniemánie
Iść dopuść, otworz páſy, w ták prześwięte Kráie
Godźiny iedney Chwilá Rokiem mi ſię ſtáie,
Zwłoká by też naymnieyſza niech będźie ſkrocona
Dźień, godźiny, noc káżda w kwádráns przemieniona
Pomyślny Sukces, kiedy po Woynách kłopoćie
Stánę w Tryumfách w liczney śpiewáiących roćie
W ten cás wzdychánie, żale nieznośne tęſknice
Ponurzywſzy, żalenia, łzámi otrę lice.

L I S T P I Ą T Y

Wáleryan záślubiony do Tyburcego Brátá ſwego;

O Pięknośći Duchow Niebieſkich.

WAleryan gdy Cecylia bierze
Zá Zonę, záraz o tym Tyburcemu
Dáie wiádomośc opiſuie ſzczerze

Co

Co zá umowá ſtáńcłá, y temu
Jáko pozwála ziáwić to przymierze
Sukceſs pomyślny Domowi cáłemu,
Przytym do siebie Brátá wzywa, woła,
Y widząc piękność, wychwala Anioła.

TEn co czytaſz Liſt z tych ći Ogrodow posłány
Gdźie przez Oblubienice Dom náſz záchowány,
Affekt przesłáć przynagla, álbowiem co ſzczęścia
Z wyrážonego może wyniknąć zamęśćia
Należy y do Ciebie, pomyślne Weſele
Jednego Brátá: cáłe ćieſzy Párentele,
Obwieſzczam ſwe ſukceſsá z tąd bedę bogáty
Ják te co mam, otrzyma Brát moy ápparaty.
Cobym záś miał zá rádość Tyburcy? ieżeli
Spytaſz, poydź, widzenie Cie ſámo rozweſeli.
Jednák y Ja powiádam, gdy po ślubnym Feśćie
Zmnieyſzone tłumy Gośći Przyiaćioł nádeśćie,
Poślubiona mi Pánná poſzłá ná pokoie
Gdźie zwykłá Nabożeńſtwá odpráwowáć ſwoie,
Idę zá nią, Kápliczká w mieyſcu byłá ſkrytym
Ledwie dwoygu wiádoma, áż pod ſámym ſzczytem,
Tám wſzedłſzy rzecze do mnie, ieżeli w tym wſtrętu
Nieuczyniſz, ſtátecznie dotrzymaſz ſekretu,
Sámicka obſerwowáć w milczeniu uſtáwę,
Dekláruieſz ná więkſzą Domu Twego sławę,
Pewne ziáwię ći rzeczy dźiwne, lecz z tym wſzytkim
Przyznaſz w prędce że będą z wielkim Twym pożytkiem,
Przyzwalam coby chćiáłá konſerowáć ſzczerze
Z Kondycyą; ábyś Ty wiedźiał te przymierze.

Dopu-

Dopuſzcza wiádomym Cię uczynić w tym ſkromnie
Wſtyd rumieńcem wsławiwſzy zacznie mowić do mnie:
Wosobliwey Opiece Swiętych moy iedyny
Mężu ieſteśmy, záraz Mátká mnie z dźiećiny
Ná służbę Boſka dáłá. ufam tey minuty
W Nieſkáżytelne ieſtem w piſána Komputy.
Odtad Anielſkie przyſtaw odpráwuię ſtraże,
Nigdźie iuż bez ley widzá iść ſię nie odważę.
Ten Anioł młodźiuśieńki moie liczy chody,
Ten notuie ſkinienia, słowá, chęć, ſwobody:
A naybárdźiey dogląda gdźie ſypiam pokoiu
Záwſze obecny piłny, záwſze przy podwoiu.
Oddala okázye, śmiechy, żárt zuchwáły,
By mnie naymniey Cypryiſkie nietknęły upały,
Sam nád Ciebie, nádemnię pieknieyſzy, bez ſkázy.
Dyánny Effezyiſkiey przechodźi Obrázy
Wſtręty czyni niewſtydnym: Káwálerow nętá
Widzeniem przeráżona Sercá iuż nie pęta,
Uſtá Pánieńſkie, ſkromność Swięta myśl wydáie
Konterfekt żywey cnoty, ſtátek obyczáie
W dźiewictwie zoſtáiacym iákie ſpráwić dáry
Dekláruie, ſzácunkom nie wynaydźieſz miáry.
Jeżelibym záś złomáć kiedy wotá miáłá,
Małżeńſkie ſkutkiem ligi zkim ápprobowáłá,
Tysiac wieśći, przypadkow moiemu Domowi,
Stráśliwſzym ieſzcze grodzi nieſzczęśćiem Mężowi.
Więc co ſobie obieraſz, dáry, czyli grozby,
Aniołá nie przemożeſz ákceptuyże prożby
Młodźian ieſteś roſtropnie rozważywſzy zdánie
Pozwol żyć z ſoba Pánnie w ſwym Dziewicym ſtanie.

Mężem

Mężem będźieſz, Ja Zoną, związek nierozdźielny,
Sercá czyſte w áffektách, trwálſzy ákt weſelny.
Mowę kończąc, łez krople wylewa obfite
Ná Uſtá w klar glancámi korali uwite,
Wreśćie upada do Nog, uśiłuie, prośi,
Abym ſtwierdźił konſenſem wota, ktore głośi.
Nagle zálterowány, niby wryty ſtoię,
Ják tá ucichnie, niewiem ſám, czego ſię boię;
W myslách odmiáná, rozum bierze żądze w kluby,
Każe zmocnić Dźiewictwem nieſkáżonym śluby,
W tym nádźieią widzenia ſprágniony Anioła
Chcę wiedźieć gdźie ieſt, dłużey czekáć chęć nie zdoła.
Skroć zwłokę (mowię Pánnie) niech Swiętne widzenie
W niebie iáko iáśnieie w wizerunku cenię,
W ſzák woli dość Twey czynię, bydź Mężem wraz czyſtym
Obiecáwſzy, oświadczam ſkutkiem oczywiſtym.
Powie, pewnie obaczyſz dwá dni ſkoro minie,
Sto ich pomyślę ſkłádáć w odwłoczney godźinie;
Godna Tyburcy poſtáć ſto oczu, y licznych
Ná widok podźiwienie Teátrow publicznych.
Oto Młodźian z gornego wlot znieśiony ſzyku
W zámkniętym Cecylii ſtánał pokoiku.
O Niebieſcy Ziemiánie! Coż to zá Oſobá
Co zá piekność przed ktorą niknie Gwiazd ozdobá.
Pędzle rzuca Pharreſys, y nie chce z Euxydem
Konterfektowáć Twarzy, uchodźi ze wſtydem,
Gáśnie jáſność w Cyllenie, Cypryſowe gáie
Kryią z ogniem dla wſtydu urodziwa Maie
Weyzrzeniem tłumi światło zárannego zorzá,
Ktore nocy roſpędza gdy powſtáie z Morza.

Mężne

Mężne pokrywa Piersi iedwabnicá wstęgi
Wolens spuszczon ná nogi bielsze, niżli śniegi,
Perłámi háft w spinániu misternie obsuty,
Nie znáć szwu miásto nići, sam drot z złotá kuty.
Erybskim száty Bramá Kámieniem sádzona,
Niezmierney ceny sztuká, w Niebie znádź zrobiona.
Ale ná coż po częśći ważyć te splendory,
Naybogátsze Monárchow niemáia Ich Dwory,
Powiem sto Millionow, tylekroc zostáie,
Wyráźić táxy, sámá poiętność niedáie.
To Wolens tyle ważył: postáći niezdołam
Opisywáć! nie pytay Tyburcy wczás wołam.
Wdzięczność niech mi wymowy Homerowa płynie,
Słowá w roże, lilie, Tullius uwinie:
Ledwie naymnieyszey czastki mniemám dotknać przyidźie
Lecz gdy prawdá popiera nie bedę w ochydźie.
Złotę włosy rámioná záćimiáły w skroni
Złote tráfione loki powiewał Fawoni,
Cáły przymiot nátury nic przemysł niewiie,
Bárk iák z kośći Słoniowey ná śnieg białość szyie
Czoło promienie znośi, świetność Gwiazdom bierze
Twarz wárgi roża wstydza w piekney dźiwnie cerze
Ambrą ustá wonieia, kolor nie blákuie,
Młodość wyborniey niżli Apelles máluie,
Oczy z Słońcem Xiężycem spor o prymy wioda
Y świetnieyszey iásnośći upewniam dowioda,
Korresponduie mowá gestá, głos łágodny,
Ręká skłádna, znák że iest Poseł z Niebá godny,
Jednym słowem ozdobny Aspekt Częśći káżdy
Swiećić iáśniey zdał mi się, niż z wyższych Sfer Gwiazdy.

Fidya-

Fidyaſzowe w miedźi, w mosiadzu, mármurze
Ryte poſtáći ſormuy, w Jowiſzá ſtrukturze.
Niech Azya co było Architektow zwieźie
Tych co ſtáwiáli przez lat dwieście Zbor w Efeźie
Z Nietni nawybornieyſzą choć ſtátuę ſtáwiſz
Nierownay ley z Aniołem wſtydu ſię nábáwiſź
W tym pozorze piękności dość niewysławioney
Młodźian ſtánie wzrok ku mnie máiąc obrocony;
Niewidząc, nie znáiąc mnie rzecze: Oblubieńce,
Te dla was dwoygá nioſę liliowe wieńce,
W Sámym Niebie prześwięrne Charites ie wiły.
Flory, Nimfy, pewnieby tego niezrobiły,
Czás, Słońce, áni burza, fárby nie uroni,
Nie więdnie Kwiát wieczyſty áni tráci woni.
Też wience iák Korony dwie Dyámentowe
Weſoł złożył ná moię, y ná Pánny Głowę.
Minos bogátſzych nie miał w ſwoiey Krecie Wieńcow;
Ná Tryumf Jowiſzowi gdy ſtroił Młodzieńcow,
Niechcę y Ja iuż inſzych, ten do myśli moi,
Utwierdza áffekt wiárą, Serce cnotą zbroi,
Jákoż wonność iák prędko Lilij wnidzie w czucie;
Záraz ludzkie ámory, giną w tey minućie.
Tysiąc Syren niechay mi melodyinych śpiewa;
W Cyprze co Nimf pieſzczonych Erycyná miewá
Niech ſprowádzi: choć woſkiem zálepione uſzy
Niebędą, ſam Ich proſpekt Anielſki rozpruſzy.
Już roſkoſzniś ſkrzydláſty łuk rzućił, gdy ſtrzáły
Bez potrzeby z kołczona ná wiátr wypadáły,
Gáni Wielmożność Mátki, Mándat ma zá báśnie
Widząc że wczás miłośći pochodnia Jey gáśnie

Nieſkáżone Małżeńſtwá, obecność Aniołá,
W czyſte Dziewictwo zmienia, w dzień weſele zdoła,
O Swięte przedsięwźięcia! piekności dowody,
Pozno ſkazáne czemum niewiedział was w przody;
Pewniebym był w Młodzieńſtwie ná plác krotofili
Nie pátrzył, gdzie w żártách wſtyd bez żártu topili,
Aniby były oczow zwabiły igrzyſká,
Ná ktorych częſto cnotá y niewinność pryſka.
Táby náuká byłá: co Swiát bárdziey słodzi
Chronić ſię, ponieważ wiem ſkrycie cnoćie ſzkodzi.
Ach! iákom wiele czáſu ná dáremnie ſtrawił
Gdym w Rzymie ná prożnośćiách pasł oczy, y báwił,
Wſtyd mnie teraz, wybaczćie dwá Krzyſztały żywe,
Wproſt Niebá obieram wam odtąd proſpektywe,
Niebo upodobáłem, ile z támtey ſtrony
Anioł zesłány, przy nim ták drogie Korony,
Ma podobnych Niebiánow támte mieyſce więcy,
Million Millionow, niż Stokroć Tysięcy,
Pánie naywyżſzy w Komput niech mi wolno wchodźić
Y większe liczby ſwoią Oſobą dowodzić.
Sto Tysięcy niech przeydę, y z temi ná wieki
Swiętemi nieśmiertelne oddáię ći dzięki.
Poſpieſz Tyburcy w Komput zácznie ſię rozsławiáć
Szyk licznieyſzy, gdy Brácia Poczty będą ſłáwiáć,
W ten czás co będzie mego weſela ozdoby
Zá pewne práwem ſpadku doydą Twey Oſoby.
Ale ná coż to zwłoczyć możeſz zemną rázem
Cieſzyć ſię byleś przyſzedł Anielſkim Obrázem,
Przychodź raczey, ućiekay przed pieſzczotą Swiátá,
Sceny igrzyſká porzuć, ktoremi ćię mata.

Niebo,

Niebo, Obłoki, obierz Gwiazd iáſnych zasłony,
Ztámtąd Korony, ztámtąd ſam Młodźian ſpuſzczony.
Nád to więcey wiem prágnieſz, w czym y moie zdánie
Widzieć Aniołá, iedne ukontentowánie.
Obaczyſz upewniam Cię: Inſtáncya wnośić
Cecylia iák zacznie, będę y Ja prośić,
Ufam łátwo usłucha, widzeniem ućieſzy
Czyſtość ktorzy kocháią, do tych záwſze ſpieſzy.

L I S T S-Z O S T Y.

Teofil Pátron do Doroty Pánny y Męczenniczki, *O Niebieſkich Rożách.*

TEofil Pátron po Smierći Doroty
Przyznáie, iże niewinnie ſtrácona,
Prawdziwe Cudá widzi, ktore poty,
Zá niepodobne miał, bo ledwie ſkona
Pánná przez hyże Zefirowe loty
Pácholę znieśion, y choć niedotkniona
Stopámi Ziemiá, ſtoi ná niey przećię
Oddáiąc roże w środ źimy iák w lećie.

Z Rayſkich drzew pewnie iábłká, świeżo rwáne Roże
Godny prezent z Rąk Twoich, bydź Niebieſkim w roże,
Ten mi wczorá przyznáię kiedym ſzedł z drugiemi
Nie wiem z Obłokow, czyli wyniknawſzy z źiemi,
Urodziwy młodźieniec nagle Twym Imieniem
Oddał z wielkim pátrzących wielu podziwieniem.
Y ktoż widział! ażeby podczás źimy ſtáłey,
Byſtropłynne gdy rzeki mienią ſię w Krzyſztały,

W Łakách trawy z Ziołámi w zbytne śiwe złoży,
Mierżwy, ostry Aquilo, uprzykrzone mrozy
Náieżone wierzchołki lásow pod szrzonámi
Ziemiá zmárzłá, śćiśniona śniegiem iák práſámi,
Wonne miáły bydź kwiáty, źielone szpalery,
Obtoczone rozliczne bukszpanem kwátery,
Niezwykłe kto z nich źimie roże rwał, w bukiety
Wystáwiał w Pirámidy z fruktámi ná wety,
Ten przyniosł, ći co stali ze mną zádumieni
Blednieią, gdy się roża w oczách Ich rumieni.
Proszę ábym wyiáwił, ninieyszy cud dźiwy,
Co znáczą iábłká świeże, kwiát roży prawdźiwy.
Wybacz ozdobo Niebá musiałem powiedźieć,
Táić trudno istotne chcącym rzeczy wiedźieć,
Doroty rzekłem prezent, Ogrod, sády, pole,
Tákie wydáią fruktá, Jey piekne pácholé.
Tamtey Pánny bogáctwá, mieyscu Słońce sprzyiá,
Tám káżdego Miesiacá roża się rozwiia,
Tám ná drzewie iák prędko iábłko kto rwie przytnie
Zeschły krzew, ná tym mieyscu látorośl zákwitnie.
Tám áni źimne wiátry z pułnocy dmucháią,
Ni przećiwnych lilie mrozow sobie znáią,
Co ná Wiosnę fiołkow, pod Jesień win groná
Może bydź ná sam wybor, tám zniosłá Pomoná
Jam iednák śmiechy czynił, mieniąc nie rozumną
Pánnę, ách! sam szalony z fántázyą dumną.
W ten czás kiedy niewinnie ná śmierć osądzona
W więzách śćisłych przez tłumy złośliwych wiedziona
Szłá śmiele bez boiáźni, bydź się wszystkim zdáłá
Wesołą, iákby ná ślubu nie ná śmierć iść miáłá.

Nie

Nie z większą wierz uciecha nád brzeg morſki w ſzańce
Lácená wychodziłá z Nimfámi ná tańce,
Stoią Jey towárzyſzki, z wzdychániem ſerdecznym,
Widząc że iest w Terminie bárdzo niebespiecznym
Perſwáduią, á żeby ták nie poſpieſzáłá.
Co zá cel, co zá koniec drogi, w czás wiedziáłá,
W Wirydarze powie, mnie tá drogá prowádzi,
Gdzie wioſná uſtáwiczna weſoły May ſádzi,
Miłem pachniącym zielem uwinione polá,
Uwieńczona rozliczney fárby kwieciem rolá,
Myśli wdzięczney ſpor trzyma przy wątpliwym zdániu
Odor, czy kolor, ma bydź w przod w upodobániu.
Tám zbieráć dziecięliny, fiołki, nogietki,
W koſzyk bedę z rożámi nie mieſzáiac mietki.
Ukontentuię chęci przez wſzyſtkie ſpoſoby,
Lilie w bukiet wnidą, białe ptáſze żoby.
Tá drogá kiedy wolne bedę miáłá przeście
Z Terápneyſkiey krwi znaydę zrodzonego w Mieście
Poſzukam Amárunce y Twoiego Kwiátu,
Wále wypowiedziáwſzy obłudnemu świátu.
Dosyć wyboru woni Amárák z piżmámi
Będę chciáłá; wnidzie mi y Akánt z rożámi.
Obfitość będzie gruſzek, brzoſkwin, morel w ſoku,
Wiſzących po gáłęziách iábłek miłych oku,
Zadne tám drzewo ſwoich fruktow nie ubliży
Bogáctw tyle pochowáć ledwie mogą ſpiży,
Hymen, Hyblá nie ſtáwią ták wiele ſłodyczy,
W iednym co ich momencie w klar ſad moy wylicży.
Do ſplendorow Dziárdynu tákiego dochodu
Wiedzie tá drogá, przecię inny kres zawodu

Miłość

Miłość mnie Swięta przyznam Oblubiencą wabi,
Zmacnia wiára w tey drodze, ufam nie osłábi,
Szczęśliwa ktora moiey posłucháwszy rády
Tám pospieszy, ná wieczność pośiędzie te sády.
Jeżli nie poydzie zemną dla boiáźni ćięszki
Z kompanek żadna, spieszmy nie zábroni śćieszki.
Mowy tey iák dokończy, szydzac w nieuwadze
Z Panny kwiátow z Jey Sádu zá szalona ladze.
Zártem záwołam ná nię, gdy wnidziesz w Dźiárdyny
Rwáć będziesz roże, fruktá, proszę tey godziny
Koszyk kwiátow przysliy mi, y co ieszcze może
Więcey bydź w twym Ogrodźie nád lilie, roże.
Uważam Wiosny własność: roże, fruktá lećie,
Zimie o nich szalona niby przez sen plećie,
Tá odpowie nie żártem, nie watp pożadány
Dźiś prezent widzieć będziesz odemnie posłány.
Swięta umiera rádá z uśmiechániem źiewa,
Krwia kiedy Głowę poi, pierś źiemię oblewa.
Kilká minut nie wyszło! przypada pácholę,
Nieśmiertelna znáć postáć z ust, oczu, po czole.
Piękney urody skrzydłá w rámieniách w swym rzędzie
Czyste złoto, wierzchem pior, przewiia się wszędźie
Welens złotogłowowy, białe rękáwice,
Słończu rownym promieniem, obtoczone lice.
Pás Rycerski strefisty, lite złoto ściskał,
Dyáment świętność z przęczki przez luny wypryskał,
Obuw niepospolity, przy swym kunszćie drogi,
Miękki jedwab záslánia iák Alábastr, nogi:
Koszyk po lewey ręce miał rokićinowy,
Jedwabnica pokryty ceglástey osnowy,

Ják

Iák záś prędko niewiedzieć zkad się wźiawszy staie!
Pełny roż, lilij, fruktow, do rak mi oddáie:
Słow nie wiele, sámę rzecz krotko opowiáda,
Posyłáć czym się ćieszyć w swym Ogrodzie ráda
Dorotá te prezentá, żártem uprośzone,
Roże od ludzkiey ręki, ieszcze niedotknione,
Posyła z swoiey chęci badź obligowány
Zá dar, więcey ogrodek ma w sobie rożány
W kolor kwiáty licznieysze iuż dla Ciebie kwitną
Zaden mroż ich nie zwárzy y wiátry nie wytną.
Miey Serce Heroiczne, pomniy Pánny rády
Rázem pewnie mieć będziesz Ogrod, łaki, sády.'
Wymowiwszy w łot w gorne unieśion Obłoki!
Rownych skrzydeł życzyłem iść za nim w też kroki,
Lecz kiedy w mgnieniu oká z prospektu umyka:
Idę ná rewizya iednego koszyká.
Swieże znáyduię iábłká złotego koloru,
Assyrya z Roż nie ma tákiego odoru,
Słodyczy, smáku, czucia, delikátney woni,
Mroż nie przeymie, w koszyku rabek nie záśłoni.
Ten iák prędko odeymę, co Wiosná mieć zwykłá
Ozdob, kwiátow, iest, w źimie roża nie zánikłá,
Y nie tylko co láto w kráiách nászych rodzi,
Ziołá są z Antypodow, gdźie Słońce záchodzi
Lilie z nogietkámi, wszelkiego rodzáiu
Kwiáty, ktorych nie znaydziesz chybá w sámym Ráiu.
Tych áni Korycyus Stárzec ma ná wety,
Ni w Azyi ná wyspách rosna wonney Krety
Ná Elizeyskich polách czásem záiáśnieia:
Fawoniusz z Zefirem, gdy ná nie záwieia.

Ziem.

Ziemskie kwiáty, poschłyby prędko, powiędniáły,
Jákby z támtąd lilie blisko siebie miáły.
Idzcie precz z oczu moich Dźiárdynow ozdoby!
Inne mi roże kwitną, dosyć iuż mam proby,
Com tylko kwiátu dotknał, áż záraz w tey chwili,
Osobliwym odorem Serce moie śili.
W Arábij gdzie zbożá máią zapách z gliny,
Słońce wielkim upałem perfum nie przyczyni,
Y Hyblá w Tenakryi máiac kwiećia dosyć,
Woni nie może w rosách celnieyszey przynośić.
Niema iey choć w Korcirze Ogrod wyśmienity
Otoczony Cyprysem, rożámi uwity.
A choc iest zapách z kwiecia! podleysze niż wznieca
Mgliste káłuż wapory, kurz zagásłá świecá,
Wszytkie perfumy cuchną z źioł, z ros, źiemie, wody,
W cáłym Swiecie ktoremi szczyca się Narody.
Ten záś nayosobliwszy odor w Niebie ieśli
Máią Swięci, nie inszy w tych kwiátách przynieśli.
Z tey rácyi y inney, iuż wam w tey godźinie
Kompánowie ostátnie wszystkim wále czynie.
Wyznáię lekkomyślne żárty, moie śmiechy
Pochodzace zuchwalstwá, żadze, pychy grzechy,
Wy dobrze rozumieycie o tey Pánnie Swiętey
Cud sam świadczy dowcipem ludzkim niepoięty.
To zdumiáłym gdy powiem Towárzyszom szczerze;
Do Ciebie co w zupełney mowic Pánno wierze?
Nie wiem czyli lezyą śmiechu, ktory gánie,
Uśmierzyc uniżone może przeprászánie.
Supplikuie wybaczyc, iáwnie iuż się wstydzę,
Błędu niewiáry, kiedy cud ten w wrożách widzę.

Nád

Nad moy żart gniew, Twoy mnieyſzy: mniemam z tey przyczyny
Ze nam łáſkáwe Niebá odpuſzczáią winy.
Jednák żártow Exceſsá niechay łzy zmywáią
Jeżli nie dosyć zemſty z żył krwi dobywáią,
Záſłużyłem nie tępy oſtry miecz Tyráná
Smierc mi milſza zá pewne, á niżeli ráná.
Nieuſtráſzona Pánná zámáchem toporu,
Twarz widząc Obłubiencá Splendor Jego Dworu,
Spieſzy, gdy záś przeciwną w mieyſcu ma załogę,
Mieczem wáſzym toruie wolną ſobie drogę,
Niechce być ſmielſzą byłá, záwſze ten w ochydzie
Co ſię iść boi drogą, ktorą Pánná idzie
Poydę poydę Mąż ieſtem, nie poſyłay ſługi
Oblubienico Swięta, áni roże drugi.
Jutro ſam w pokazánych gdy Dziárdynách ſiędę,
Właſną ręką po łąkách wonny rwáć kwiát będę.

KSIĘGA DRVGA,

O Prywatnych niektorych klęskách.

L I S T P I E R W S Z Y.

Euſtáchi Oyciec oſierocony, do Maurá Rzymſkiego

O Dzieci Utrácie.

Euſtáchi ſwoich Synow utrácenia
Ciężko żáłuiąc, Rzymſkiemu Máurowi
Donosi, iáko ná Głowie Jeleniá
Poſtáć podobną widział Obrázowi.
Ná Krzyżu Páná, Krwią wyobráženia

G Zbroczo-

Zbroczone srodze, więcey nie opowi.
Co słyszał: dosyć przez rożne, przypadki,
Stráćił fortunę, zbiory, Zonę dziatki.

Nie chcesz bydź pozostáłym gdy Przyiaciel ginie
Wolisz szwánkowáć zemną Maurze, w złym terminie.
O Głowo godna Lauru pomyślney fortuny,
Przeciwne áżeby Iey nietknęły pioruny;
Wszędy o żalách trosḱách Twoich, głośna sławá,
Y choć z odległych Kráin wiádomosc podawa.
Mowisz żebyś mnie budził, pytał poufále,
Niesprzykrzonym dyskursem, oświádczał swe żale:
Gdzie byłem, gdzie są drudzy, y co zá przyczyná
Uciecżki co stráchu w Sercu w myślách rospácz wszczyna.
Rácya ktora byłá opowiedzieć chciałem,
Lecz gdy słowá wstyd tłumił wymowić nie śmiałem
Teraz piersi nieszczęściem zátwárdniáły szczerze,
Czegom ustámi nie mogł ziáwiam ná pápierze.
Osobliwa przyczyná z furtuny odmienney,
Nieustáiace szkody, przypadek codzienny:
Dwor moy wiesz iako Páński, w prostą zmieniony kuczę;
Rázem nieszczęście tłumi, rázem rázi tłucze.
Przyiacioł, sług, powietrzem ná kátáfalk zgina
Nieutrzymána w pędzie swoim Libityná
Wskok stádo owiec, bydeł, y koni obieży;
Iedna zárázem, rázem poduszone leży.
Z Krezusá bogátego nieuchronnym Musem
Wyrokow przemienionym mizernym Kodrusem.
Wrożyli te nieszczęścia widzenia nie dawne,
Nie przez sen często prożny, wednie rzeczy iáwne;

Te opo-

Te Opowiádam: pámieć ieżli w czym pomyli,
Popra ludzie co rázem w ten czás ze mną byli.
Gdzie płynie rzeká w ktorey Krol Hetruſki tonie
Ania tym Imieniem názwána, po zgonie
Wſpor z Nilem o prym weſzłá przez burzliwe ſzumy
Wálem wod byſtropłynnych w brzegi pędząc prumy.
Tám moie były włości Dwor w bliſkim uſtroniu,
Tyburtu miáſta, mogłem łodzią, czy ná koniu
Iácháć, tám nie dáleko przyległa doliná
Gorom Włoſkim chroſt kniei, cedr, ſklon, rokiciná,
Tám w przod oczy poſláwſzy ná widok z Ich zdánia
Myśl przychodzi uśilna, y do polowánia
Wołam bierzcie oſzczepy, ſtrzelbę, tyki, śieci,
Gońce ogáry, chárty, chęć mnie w pole nęci
Wynę trąbą ogłaſzam, nagle ogłoſzona,
Zwierzá poruſza z mieyſcá młodź wnet ſprowádzona.
Dzwiękiem weſołym ſpieſzno bierze ſię do koni,
Szczuie nádzieia myśli, ſtrzela, rabie, goni,
Wyieżdzamy prędko, wieś o podal widźiemy
Miáſto piękne Kátylle, ſam w Koloſsie niemy.
Iuż cień zbliżony drzewá podáią zdáleká
Zwierz w gęſtwy záſtráſzonyi, tępániem ucieka.
Wpadamy zá nim w tropy, obtoczywſzy kráie
Sieciámi, z kąd w pobliżſze zwykł umykáć gáie,
Wiele záwierał zwierzá ſkryty potok knieie:
Ten zwiedźiáwſzy myśliwi, gdy wiátr lekki wieie
Háſło dworzánom dáią, ſámi ſpuſzcza z boku
Ogáry głośne, zwierzá máią iuż ná oku,
Drżą pobliżſze po polách bydłá, ſtádá, owce,
Słyſząc rożne pſow głoſy, łoſkot, trąby łowcze,

Gęstwom zwierz niedowierza, strachem wielkim zdięty,
Ucieka postrzelony będąc, nie raz pchnięty,
Dość połowu ná skłádách leży, w polu, w leśie,
Procz co w trokách myśliwych idąc pieszy nieśie.
Część zwierzá hárty gończe, kundl, brytan, záiada,
Część od strzelby, koncerzow, włoczni, dzid upada,
Zadna záiacá ukryć nie może chrościna,
Ná wierzch skał dzika kozá przed śmiercia się wspina,
Dármo dźik náieżony wał skłáda szczecisty,
Nie zasłoni raz przeydzie do Sercá ognisty,
Pobudza łup káżdego, podáie sposoby,
Chęć dla zysku niewoli do pracy, do proby,
Sáme psy iák poczuie ktory węchem zwierzá,
Wráca zkąd wyszedł przedtym, sobie niedowierzá.
Ztámtąd spędzona kozá z wierzchu gory strászney
Tu Łánię obsáczona szczuia w gęstwie ciásney
Y kiedy káżdy zá swym pędzi zwierzem rożnie,
Jeleń duży przebiega bez nástępu prożnie.
Ják obaczę záwołam ná myśliwych czemu
Báwićie w iednym mieyscu? uciec ták wielkiemu
Rogaczowi dáiećie! niech łowczy sieć spoi,
Ten sam zá osobliwe zwierzyny obstoi,
Scigam śmiáło ná drugich wołám, zá mną śpieśćie,
Kárábiny, oszczepy, dzidy, prędko wieśćie
Przyspieszam ten ucieka prędzey, niż ią gonie,
Droga gdźie z ráná ludzie nieszli, idą konie,
Y choć włocznia dotyka, z łuku tráfiá strzáłá,
Nie iedná wierzchem śierci dármo przeleciáłá,
Znowu nákłádam inną, moc uśilność chćiwa
Obłoczysty Łuk ciągnie iák starczą cięciwá,

W Bok

W Bok tuż wymierzam, tusząc że dużo zemdlony,
Ten ſkoczy w gorę, czyli cudem wyniesiony
Wyżey Márpeyſkiey gory w rowney będąc źiemi,
Co czynić? ná iedno ſię zgadzamy nie wiemy
Przyprawne widząc rzekłbyś miał po bokách ſkrzydłá
Iák Bellerofont gromiąc Chimerę przebrzydłá
Ná pierzyſtym Pegáźie, co kopytem ſkáły
Párnáſkie gdy uderzył, zrzodłá wypryſkáły.
Kiedy záś zwierz ten dziwny ná Opoce ſtánie
Gdzie włocznia żadna ſtrzáłá, kułá, nie doſtánie,
W mieyſcu wyſokim bárdzo, obroci ſię Głowa
Ná wſzelki pokázuiąc pociſk bydź gotowa,
W ochocie ieſzcze byłem (lub ſkał w stręt) myśliwy
Aż z dáleká iák z bliſká widzę znák ſtrásliwy:
W poſrzod Rogow Ielenich Cud, Krzyż znákomity
Ná Drzewie y ſam Pan náſz gwozdźiámi przybity
Wſzyſtek we Krwi, y Rány świeżo odnowione,
Litość płákáć wzbudzáią ſtrách uciekáć w ſtronę
Kołczon od Boku, ſtrzáły wypádną mi z ręki:
Ná żywy pátrząc Obraz ták okrutney Męki.
Więzną oczy ni w lepie, Twarz w proſpekcie Páná
Mniemánie zmyſły trácę, moc zátámowána,
Y gdy tknę bez rozumu, ledwie żem żyw pomnię:
Prorockie Uſtá Boſkie záczną mowić do mnie.
Iáki był głos! com ſłyſzał z Uſt tych, nie podobna
Wymowic, wſkutkách przyſzłych rzecz ſtwierdzi oſobna.
Mnie chociażby Tulliuſz chciał pomagáć ſłowy,
Nie potráfię y cieniá Boſkiey ziáwić mowy.
Doſyć że klęſki mienie, drugie záchowuie
Upadki Domu mego ſkutek pokázuie

Iákim

Iákim sposobem, kiedy, nástapić co może:
Skryte wyroki ktoż wie? Ia ich nie przełoże.
Zniknał po tym ten Obraz z postácia Ieleniá,
Iuż w gorze nic nie widáć wierzch tylko kámieniá,
Y Ia sam iádę z plácu, sieci zbieráć każę,
Przyiaciol, sług sprowadzam zpol, myśliwych z strażę
Zfátygowány bárdzo gęstw minawszy boru,
Wrácam ná odpoczynek do swoiego Dworu.
Dwádzieściá tám dni mieszkam, powietrza nástáia,
Ludzie mra ustáwicznie, wraz bydłá zdychaia,
Frásunek z klęski, z szkody, złe zdrowie nápada,
Niby zmowione z soba ruinuia zdráda,
Splendory wszystkie złotá, Máietności, stroie,
Iákby piorunem nikna, álbo ogniem Troie.
Ciężki wyrok bez folgi niszczy mnie y kona,
Nic mi iuż nie zostáie, iedno z dziećmi Zoná.
Máłe dzieci we dwoch lat więcey nie mász ludzi,
Pustki strách forytuia, pámieć żale budzi.
Wszędy gdziekolwiek idę, widzę mieysca prożne
Uchodzi z Domu sam zbior przez przypadki rożne,
Páła wstydem moy pierwszy Stan, z szczęścia odmiány
Chrni się konfidentow, konwersácyi z Pány.
Zoná bez stroiow, Pánien, w podłey szácie chodzi,
Ubostwo ia ná stronę przed widzem uwodzi,
Co robić kiedy nas ták ná wzgárdę podáie
Wyrok nieuchroniony, iśćli w obce kráie,
Czy też choć ustáwiczna uciemieża strátá
W niedostátku ná mieyscu dálsze pędzić látá,
Rádziemy z Zona, y to rozważamy sobie,
Ciężko nam te Siostrzyczki rázem znosić obie
Niedostá-

Niedostátek y wzgárdę, ieszcze w włásnym Domu
W obczym niesprawuiac się (nie iest wstyd) nikomu.
Wszák ubogim bez żártow iáłmużnę dawáią,
Utrácyuszow śmiechem záwsze pozbywáią.
Lepiey w cudzym żyć kráiu, w ubostwie, niżeli
Miał kto wiedzieć, iżeśmy tyle bogactw mieli.
To słysząc Zoná powie, niesprzeczna iest temu,
Assystowáć nieszczęściu wszędy będę Twemu,
Poydę gdźie poprowádzisz ábym pokazáłá,
Żem Cię nie z pretensyi Fortuny kocháłá.
Idziemy iuż w tę podroż, pod czás piękney zorze
Xiężyc ná Vale gmáchom posrebrza podworze,
Odsłánia drogę, ktora stoiąca pod námi,
Hekátę noczną swemi ćmi páwilonámi,
W Pełni był bliskiey Mieśiac, iego świetne rogi
Proste do brzegow Morskich pokázuią drogi.
Ubostwo wszystkie zbiory w tłomoczek zábráło,
Dziecię w ręku u Mátki w moich drugie spáło.
Tę ták sławną ucieczkę czołn przy brzegu nagle
Bierze, á oraz dáie wolne wiátrom żagle,
Odkłádamy od lądu y iuż Włoskie Porty
Do innych Páństw niezbronne dáią nam Pászporty,
Miiamy Miástá Zamki, w skołátaney łodzi
Strách w niey większy, im głębiey w Morzu známi brodzi:
W tym strászliwa powstáie nawáłność, wiátr, fálá,
Ledwie kánałow Morza z gruntu nie rozwalá.
Inny szum ná powietrzu w nieprzeyzrzánym torze,
Inny szturm burza w wodách, w ziemi przepáść porze,
Dzień sam lubo nád świtem, że czarna tuwálnia
Mgły pokryty, z boiázni śmierci nie uwálnia,

Wprzy-

W przypadku tym gdy nam ták Niebo świátłá broni,
Ná wzniesione łzy ręce spuszczamy po dłoni,
Pacierz, Modlitwy głosem mowiemy; áż wody
Morza zágniewánego z wáłow idą w brody.
Noc płaszcz ciemny spuściwszy ustępuie dniowi,
Słońce zbiegszy Antypod rożámi wschod nowi,
Widziemy brzegi, iednák obce kráie w koło,
Okrutny ląd, przewoźnik w gniewie marszczy czoło.
Ten záraz iákom wyszedł, wyniosł rázem dzieci
Łodź od lądu odpycha, y ná głębią skręci,
Spoyzrę ná Synow głośno Zoná ná mnię woła
Rátunku, számotáć się z mocnieyszym nie zdoła
Nie uważa idzie w zad choć z prośbą wołamy,
Dáiemy wszystko co tu teraz z sobą mamy
Ach coż większego ieszcze Niebá czynić znáczą,
Zony już niemam, Mátki dzieci rzewnie płáczą.
Opiera się zdáleká widzę prosi ludzi,
Záklina ná Sumnienie litości nie wzbudzi.
Płynie spieszno gdzie byłá wysoka Opoká
Tám czołn zácho zi, niknie zły Przewoźnik z oká.
Cofniy Łodź, strzymuy wodze chytrym przedsięwzięciom
Przywroć Zonę Mężowi, Mátkę miłym dzieciom.
To mowiac skoczę záraz w czołn, w ktorey iest stronie
Miłością zdięty Zony upátruiac gonię,
Tá siebie y mnie widzac w ták ciężkiey przygodzie
Wnet sunęłá się płynać do mnie w prost po wodzie
Od Zboyce przytrzymána, iam też niemogł dáli
Gonić ponieważ z łodzią prędko uiezdzáli.
Powrácam ná dáremne odpráwiwszy biegi,
Ostátnie gdźie nádzieie tulą moie brzegi.

Myśle

Myślę zá wczáſu ſobie: co zá żále moie?
Bez Mátki wychowywáć dzieci rázem dwoie.
Nieſpráwny Piáſton ieſtem, w ktorąkolwiek ſtronę
Iedno położę, drugie leżeć nápomknione.
Więc ie ná ręce obie oſobno przełożę,
Zá kolebkę rámioná, ſzyiá, bárk zá łoże.
Nie czuię ich ná łokciách, y ták mi ſię zdáło,
Jákby Dziecię ciężáru żadnego nie miáło.
Oycowſka miłość Serce z żalem ćięſzkim zdeymie
Mámki mieć prágnę w ſobie dla pokarmu Imie,
Nie iadłbym ſam, áż wprzody tym wygodá wſzelka
Byłáby, iáko czyni częſto Rodzicielká.
Lecz kiedy áni káſze, áni miałem mleká,
Chwaſty ſáme, rdeſt, gliſtnik, niewidáć wśi, człeká,
Idę ſmutny po piaſku, cięſzko zmordowány
Stąpam bezdrożnie z dziećmi pielgrzym niewidány.
Aż przychodzę do rzeki zbyt ſzerokiey wſzedzie,
Brzegi przykre, y krzywe, ná koniu nie ziedzie,
Láſy żołędzi pełne, łodzi áni moſtu
Nie widáć, przeyść z trudnością dla gęſtego chroſtu;
Płynąć potrzebá widzę, álbo ſzukáć brodu,
Przyſtępu w drugich mieyſcách niemáſz do obchodu:
Przepłynąć łátwoby mi, ják było przed láty
Sámemu, uwiązáwſzy w tyle ſzyi ſzáty.
Z Dziećmi rzecz niebeſpieczna, ſzyiá dwoch nie zniesie;
Záleie prędzey wodá, niżli przepłynie ſię.
Więc lubo to z boiáźnią niechay dziecię leży
Ná oſobliwey káżdę ręce, ieżli cięży
Wraz nieść, podzielić może, ſmieley ſtąpić wſzędzie;
Już mniey niebeſpieczenſtwá, mniey ciężáru będzie.
H Rozdzie-

Rozdzielić umyśliwszy iedno w brzegu kładę,
Drugie ná rámię biorę, chwast trzcinę zawádę
Odsłániáiąc ná stronę, przychodzę do rzeki
Brodu mácam nogámi nie spuszczáiąc ręki,
Wodá wielka, ieszczem iey nie przeszedł połowy,
Ledwie nie śiaga łokciow wzniesionych do głowy,
Przecięż głębią przebywam, dziecię ná brzeg stáwię
Y máiąc iść po drugie złożę ná muráwie,
Już z śmielsza uśilnością wchodzę, y raz drugi
Do tey ách nieszczęśliwie zbyt bágnistey strugi.
W ten czás kiedym miał nogę w głębi iłem spiętą,
Niby ná zmowę płákáć záczęły chłopięta,
Mátkę Oycá w swym głośie záiąkliwym mienia,
Spoyzrzę z prędká ná brzegi, áż bestya z cieniá
Gęstych lásow wypada, y gdzie było dziecie
Bieży pędem ziádliwa, záraz duśi, gniecie,
Likánowa srogość rozumiem tám byłá,
Gorámi Cylicya ieżli Iey nie kryłá.
Ná rátunek niżelim przybiegł, niby wściekła
Ná zad z miłym potomkiem do iámy uciekłá.
Scigam wołáiąc gwałtu! głos przyimuią lásy,
Wieść, Echo, powtarzáiąc bierze Serce w prásy,
Już nie widáć bestyi, z zdobyczą pospołu,
Weszłá tárgáć Twarz moię ná pokarm do dołu,
W ták strásliwym przypadku ná pámieć nie przyszło
O pomoc Niebá prośić niż Dziecię uwisło
W kłách bestyi, grzech cieszki wyznáię ná siebie,
Sam iestem wilkiem, w włásnych wnętrznościách płod grze-
Gorszym niżli zwierz leśny, należáło bronić (bie,
Winną piersią, dziecinę niewinną zásłonić,
Widoczne

Widoczne głupſtwo, w brzegu kłáść Syná, gdzie błonie
Puſte, należáło mu, zoſtawáć ná łonie.
Czemu nie rázem było przenieść ná rámieniu!
Wſzák nie ciężar, dopiero wſpomnię po zginieniu.
Sámeby dzikie wody ſtrumień w zad cofnęły
Z Rzeki ná przyście dzieci w drogę zámieniły,
Te żale wywieráiąc ná ulgi ochłodę,
Idę ná drugą ſtronę po Syná przez wodę,
Zá pewne zemną ſzczęście, iuż tego zoſtáwi,
Mátká kiedy zábrána, drugiego zwierz dłáwi.
Ach ináczey! w czym więcey od tąd mieć nádzieie,
Już oſtátnią pociechą ſrogi wyrok chwieie.
Nieſkończę uſkárżenia ſtráſzny zwierz z gęſtwiny,
Wybiega z żołtą Grzywą, proſto do dzieciny.
W Máſsylii, áni też Afryká w Getuli,
Gorá żadna podobnych beſtyi nie przytuli,
Tym ſpieſzniey widzący to, brnę choć lgnę choć głębia
Strách w Serce biie młotem, w żyłách krew oziębia,
Idę w bágná beſpiecznie, ſtopámi ił tłoczę
Y ná brzeg choć wyſoki naypierwey wyſkoczę,
Niewczesna iuż tá pomoc, prędkość nádáremna,
Niż dobiegłem, Lew porwał chłopczynę przedemną,
Co więkſza w oczách moich rozdziewiał páſzczekę,
W poł przeiąwſzy ku ziemi ſpodnią ściſkał ſzczekę.
Wárcząc poſonał do mnie, gdym wſtręt czynił w ſpáſy,
Z żerem dla ſzczeniąt wſkoczył głodnych między láſy.
Ia práwie iák umárły pádnę w ſámym brzegu,
Skłoniwſzy Głowę, myślę o wiecznym noclegu.
Nieináczey oſtátni Termin śmierć nam ziáwia,
Krew zniſzczywſzy w kolánach, w kościach zimno ſpráwia.

Przecięż po długiey zwłoce przyszedłem do śiły,
Konsolácyi nie widzę, niknie widok miły,
Tu iuż teraz nieszczęśćie tryumfuiesz cále
Wszystko co mego było masz ná swoim dziale.
Zonę miałem, przewoźnik wiárołomny bierze,
Dzieci rázem okrutne porywáią zwierze,
Coż mnie czeka sroższego, czyli woł spizowy
Perillusa, stráśzny Lew, czy Baler, okowy!
Cokolwiek z tych przypádnie ćiężey nieudręczy,
Iák zwierzę záiádliwe, zły przewoźnik męczy,
Niech miecz przebiia szyię, nie poczuie rány
Zábiie iákby pioron Sercu raz zádány.
Nie mász iuż dlá ran mieysca. Nieprzyiaćiel będzie
Zyc dłużey kto mnie muśi y do zdrowia wiedzie.
Te gdy powtarzam żale, ciężkie nárzekánie,
Sen mdli siły, myśl oczy niewoli w drzymánie.
Polegam pod ćienistym Dębem, gęstych wiele
Miał gáłęzi, zá pościel ziemia kępę ściele,
Tu pierwszy wczás fátygi z stráty ustáwiczny
Wystáwił mi igrzysko, widok ten obliczny,
Mniemałem widzac przez Sen że ludzie biegáli,
W Trop po polách z kiiámi wilká dogániáli,
Rożne głosy iedná chęć dodáia háłásu,
Wydrzec co miał w pászczece, niż dopádnie lásu.
Rzucił prędko łup w chwastách, sam uciekał w gory
Boiac się żeby go chłop nie doskoczył ktory.
Z drugiey strony Pásterze, dosyć y ci śmieli,
Zádyszeni niezmiernie goniac Lwá bieżeli,
Kusze y proce mieli, koły zácioſáne,
Od tych nie iednę w boku Lew otrzymał ránę.

W pászcze.

W pászczece rozdziewiony trzyma chłopię máłe,
Chcąc z nim wbieżeć usilnie ná wysoką skáłę,
Ieżli moy był, czy inny moiemu podobny,
W tákim huku poznánia niebył czás sposobny:
Dosyć że kiedy wszyscy śmiele nácierali,
Puścił ciężar nie mogąc z nim uciekáć dáli,
Ná ostátku y Zoná z dwoygiem dzieci spieszy,
Zdrowa widząc Mężá, niezmiernie się cieszy,
Ia sam cáłowáć myślę, chłopczyny wrocone,
Wołám, teraz wesoły iestem gdy mam Zone,
Tá swoie utrapienia z żalem opowiáda,
Ják płynełá po Morzu, gdzie ná brzeg wysiáda,
Jáko prywoźnik nagle skarány umiera,
Ná okup cnoty siłá pieniędzy z niey zdziera,
Sposobem tymże y Ia, dołegliwość głoszę,
Ják wielka wodá byłá gdy Syná przenoszę,
Y kiedy w tey społeczney iesteśmy rozmowie,
Z Rádością co kto wiedział, co cierpiał, opowie,
Obudzę się, żadnego nie widzę wesela,
Zalow pámięć od tey mnie uciechy rozdziela,
Sen był, wszystko obłudá: to nas zwodzi męstwo,
Rádość zmylna nád wilkiem, Lwem prozne zwycięstwo.
Ja dwá rázy rozważam przypadek lękliwy,
Mąż Zonę, dzieci tráci Ociec nieszczęśliwy.
Wy srogie nocne cienie, w Sercu raz nie stárty,
Z widoczną nie uwagą przemieniacie w żárty.

L I S T D R U G I,

Ambrozy do Teodozyusza Cesarzá,

O Klęsce

O Klęſce y zaboiách Teſsálonickich.

AMbrozy kárci Teodozyuſżá
Z Teſsálonickich okrutnych zaboiow,
Zale nieznośne w Sercu Iego wzruſza.
Grzech, gniew Tyráńſtwo, z Ceſárſkich Pokoiow
Rugowáć prágnie, do ſkruchy przymuſza,
Chronić ſię rádzi kary niepokoiow,
Ktore ná Páńſtwá że Exceſsá chciwość
Monárchow, Boſka zſyła Spráwiedliwość.

HOłdownym ktory Swiátem z ſławą rządziſz Pánie,
Ziemie morza maſz w mocy, ná Twe roſkazánie
Páńſtwá ſtawiáią woyſká w uzbroione ſzyki,
Spoyzrzyi weſołym okiem ná náſze ſuppliki.
Nic w nich niemáſz, áżeby Májeſtat wſpániáły
Urázić nieprzyſtoyną relácyą miáły.
Doktor Podalirius rány nie náruſzył
Choć gorącą z piwonij máścią czucie wzruſzył,
Pomyśliſz że bydz niechceſz w Máchaońſkiey ſztuce
Biegłym, więc inney czáſu niezbrániay náuce.
Ieżeli ſą w umyſłách Twoich rány woli,
Wyznay ſam! my záczniemy kurowáć powoli.
Wiele w nich niebeſpieczeńſtw, á im więcey ſkrytych,
Niż wpráwią w śmierć, lekárzow trzebá známienitych.
Niebroń dotknienia wſzákże puko nie nácisnie
Medyk ręką zbolałe iątrzenie nie pryśnie.
Podobno co u chorych w zwyczáie iuż weſzło
Nie umieſz bydz Ceſárzu chorym, á co przeſzło
Słábości, nie przyznáieſz, y tych zá chorobę
Ná poſtrách złym Narodom, siły Twoiey probę.

Nieprzyznaway ? mnie przecię posłucháć rácz proszę,
O niechby to nie było coć teraz donoszę:
Emátyckie gdzie polá czarne leie morze,
Miásto Tessálonickie wspániále ná Gorze
Wystáwione, tám będziesz mowić że niecnotá
Ná Teátrum zrządzone miáłá zdrádą wrotá,
Niebu y ludziom Exces obmierzły w gonitwy,
Igrzyská miecz wmieszáwszy, ostry iáko brzytwy,
Pátrzyć ná rozmáite sztuki, biegi, dzielá,
W obecz ktore Rycerska Szkołá wystáwiłá.
Wiele przybyło ludzi bez żadney boiáźni,
Nietusząc nigdy sobie ták okrutney łáźni.
Iuż roty Káwálerskie lokowáne w mecie,
Młodź wesoła ná Hásło czekáłá w zakrecie,
Iuż po dwoie obrotow słucháły koł chyże
Konie, iuż z nich nie ieden twárdy musztuk liże,
Iuż z rádością ná stronę ustępuie tłuszcza
Wzawod, káżdy ochotny wolne lece pusczza.
Iuż pátrzący záczęli z chęcią spor uporny,
Iedni życzą áby prym miał powoz poczworny
Drudzy nádzieie czynią, zakłády ná wrożki:
Dáią, że wprzod podwoyne wezmą pálmę wozki.
Trzy rázy wstępne Koło tkneło blisko mety
Iábłek tyleż z tryumfem zábráło ná wety.
Iuż pochwały Krzyk Vivat młodzi záczynáli,
Zdrády z nizkąd záśadzki zbroynych się nie báli
Twoy kiedy iedną rázą, Twoy coż mnie zástrasza
Zołnierz ukryty spada, dobywszy páłászá
Rąbie ludzi, by wściekły y sztychem przebiia.
Nie brákuiąc młodyli, czy stáry zábiia.

Otoczą

Otocza w koło zbroyni bezzbroynych, o ſroga
Bezbożnośc! iuż krwi doſyć, iuż w Szárłacie droga.
Krzyk powſtáie rozruchy do Niebá wzdychánie
Práwe gonitwy powodź nagłe rzek zbieránie.
Z Męſką płcią białogłowy, Siostrá z Brátem rázem,
Ociec z Synem wraz iednym padáią żelázem
Niewinny ginie z winnym, Obywátel z gościem,
Pan z ſługą wielowładny z ſwoim Podſtárościm,
Część ſzczęściem uchroniona, ták okrutney broni
W ucieczce, od zbiegánych ſtrátowána koni.
Część w tłumie potłoczona ięczy, druga cále
Umiera: zewſząd trwogá przeráźliwe żale,
Bez bráku ſtárych z dziećmi y Pánienki młode
Rabią, nie uważáią ná piękną Urodę.
Płácze, ſtękánia głośne, krew z łzámi złączona
Zálewa twarz nie iedney Páni, choć iuż kona,
Złoto dáią ná okup, pchnie mieczem nie bierze,
Opráwne nim máiący do kołá puklerze,
Szeleſt ſzábel, huk, grzmoty, Gonitw dziwowiſko
Przemienione w ſtráślwe, śmierci boiowiſko.
Proſzą umieráiący gdy iuż ledwie dyſzy
Miłosierdzia, mieć Zołnierz złośliwy nie ſłyſzy
Tłumy niewinnych kiedy ſáme ginąć chciały
A czemuż ich Zołnierſkie ſzáble nie miiáły.
Pozwoliſz mi Ceſárzu ieſzcze więcey mowić?
Ná zgubę zá coś Miáſtá Mándat miał ſtánowic?
Gmin prędki że przyſzedłſzy lekkomyślnym pędem
Gwar wſzczynał, żárty ſtroił, przed Twoim Urzędem,
Ze niektory pod Sądem Oſoby zkrwáwili,
Ginąć wſzyſcy powinni co w ten czás nie byli.

Radz

Radz się Cesárzu siebie! łáskáwości Twoie
Zápieráią; ażebyś ná tákie zaboie
Dla tey winy wydáwał, wpráwiał w męki groby
Cáłe Miásto, co większa niewinne Osoby.
Iednák że iuż poległy, rozumiem spráwiłá
Porywczość, krew niby stal ogniem zápaliłá.
Nie bronię Ia uczynku y swawoli młodzi
Grzeszyłá y czyniłá to co się nie godzi,
Ieżli iednák wolno mi mowić? káżdy tuszy
Co iuż o Páńskie ufam obiło się uszy,
Im większy bunt poddánych przeciwny czás zdarza,
Mnieyszy gniew bydź powinien wielkiego Cesárzá.
Nie piorunem o strászny grzech krzywoprzyśięstwá
Niebá nas karzą, áni śmiertelne zwyćięstwá
Ná pomstę wystáwuią, miłośiernie z námi
Postępuiąc, Serdeczny przyimuią żal z łzámi.
A ták gdy Twoiá dána rowna z Niebá władza;
Czemuż się z nim w zwyczáiách dobroci nie zgadza?
Wspomniey że Cię Xiążętá o perdon prosili,
Postrzegłszy iáko się Twoy okrutnie gniew śili:
Y ia sam przy supplice do nog Twoich padał,
Miłosierdzia pokornie z niemi rázem żądał.
Dobrze pomnię: żeś mi rzekł, dla was sámych czynię,
Wszystkim odpuszczam karę, iuż żaden nie zginie,
Solenne dziękczynienia były, Twoy Dwor powie;
Jáko z desperowánym przywrocone zdrowie.
Co zá nagły pomieszał gniew te obietnice,
Łáskáwościa zásute rozrzucił gránice,
Wiedzieć trudno! iednákże popędliwość puku
Rozum záwsze wstrzymywáć powinien w munsztuku.
I Litość

Litość przez odpuszczenie win co wniosłá chwały:
Sławá ná Twoy Cesárzu Májestat wspániáły,
Wydárł miecz ná plác gonitw krwáwą wszedłszy ścieszką
Z obelgą Twey dobroci w potomny czás cieszką,
Jednák karz, y każ winnych niech ścináią miecze,
Niewinnych gniewu Twego niech rozgá nie siecze
Nowe Práwo? dziesiątciu záslużyło karę,
Tysiąc niewinnych pada, iákby ná ofiárę
Ach gdyby ieszcze Tysiąc w komput Libityny
Poszło! lub okrucieństwo! przecięż mnieysze winy.
Teraz záś siedm Tysięcy gdy niewinnych wytnie,
Páłásze, włocznie, z wstydu rumienią się zbytnie.
To co było Cesárzu powiem, to bez wszelki
Ogrodki, zá rzecz máłą popełniasz grzech wielki.
Strászny Excess Cesárzu! z płáczem z skruchą trzebá
Wielką wzdycháć Serdecznie, przez swoy wiek do Niebá.
Y nie cięszkoć wylewáć łzy pomniąc żeś w pieczy,
Tę krew miał ktorąś przelał sam dla máłey rzęczy.
A ieżli y tych przeczysz w ták srogim przypadku?
Boysie; ábyś z większego nie płákał upadku.
Pozwoliłem, co żaden nie pozwolił ieszcze,
Zaboystwá, grzechy, áby obmywáły deszcze.
Łączyć wolno zábitych, winnych z niewinnemi;
Nie zászczycał się żaden wolnościámi temi,
Dziwny ktoż zwyczay zniesie, ażeby ubogi
Podrożny z swoiey gdzie szedł pilnuiący drogi
Miał bydź winien, kradzierzą Twoim ludziom płácić
Wszystko co miał w ostátku y Synow utrácić,
Już nie w plácu gonitwy, y ná cáłym rynku
Po ferálnym nie było śmierci poiedynku.

Pustki

Puſtki w Mieście, ſzczegulność, ſtrách milczenie rodzi
Pełne trupow ulice, żal ciężki obchodzi,
Nikt nie kwili w cichości miecz widzący goły,
W láſy iedni, á drudzy uciekli w padoły.
Iednák ieſzcze nie doſyć ná tym Libitynie,
Lubo Twoy gniew w kánałách obfitey krwie ginie.
Jákoby należáło dwoch do grobu ludzi
Grzech był nie przeyść liczby Zołnierzow pobudzi,
Więc przydáć więcey każe do śmiertelnych cieni,
Słucha tłum, y niewinnych z Klotą zaraz żeni,
Trefunkiem Ormian Kupiec ſtáry z towárámi
Rożnemi dła przedarzy ſzedł z dwiemá Synámi:
Miła Oycu w podroży rozrywká z widzenia,
Weſoły nic nie czuie w bárkách obciążenia.
Już bliſki wſtęp przedmieścia, nikt w domách nie ſtoi,
Wſzędzie ſmutno, przecię ſię nikogo nie boi.
Idzie áż gdy Chorągiew z mieczmi dobytemi
Skoczy ku nim żołnierzy: ſtána iákby niemi.
Swieżo zbroczone ręce niewinną krwią mieli,
Iednák zábiiáć znowu ná nowe prágneli.
Ták więc ſpokoyne ſtádá owiec wilcy znoſzą,
Tym bárdziey, im beſpieczniey, w pole ſię unoſzą,
Y choć iuż zmordowáni, tchną záſzedłſzy w cienie,
Názad ktora powráca wzbudzi w nich łáknienie.
Nie ináczy, y támtá zgráiá poſtępuie,
Zábić tych dwoch niewinnych prágnie uśiłuie.
Strách Sercá opánował: żal mu Synow ſrodze,
Uciec chce, ſtoią ſtraże, Pułkownik ná drodze,
Co zá gwałt rzecze do nich? nie nieprzyiaciele
Jeſteśmy! nędzni rzeczy podłych noſiciele,

Jeżli łupow prágniecie? my ludzie ubodzy;
To nászá co ktory zie, y w tey sukni chodzi,
Skrzyń, pieniędzy niemamy, zbior, wszystek towáry,
Chcecie, weście iuż y ten, odemnie zá dáry,
Broń do pachew zchowaycie iák káwálerowie,
Niech nią będą tłumieni Gecy, y Pártowie.
To stáry Ociec powie: ci iákoby wściekli
Posuneli (ná prozbę y słowá nie rzekli)
Rąbáć Synow, co prędzey posiádáwszy z koni
Iákby z krwie złoto mieli dobywáią broni.
Znowu prosi uśilniey, łzámi zlewa miecze,
Tłomoczek z towárámi pod ich nogi wlecze,
Nieważne prożne proźby, cud w zołnierzu nowy
Dárow niechce, przez gwałt bráć co widzi, gotowy.
Prágnienia nie usmierza w bitwie łzy ni czyie,
Krew toczyć z dwoch Młodzieńcow umyślił Márs szyie,
Prośi Zołnierzow Ociec przez włáſne ich dzieci
Y co nayukocháńszego miłość w Sercu nęci,
Ná to záklina, błaga, niechay broń ominie
Synow, gdy zá nich Ociec z chęci swoiey zginie.
Wymowiwszy wnet wpádnie między miecze w szyki,
Jeden zá dwoch ná okup chce zákrwáwić piki,
Nie przeymie Libityná umowney ofiáry
Jednego Oycá, pięknych chciwa młodzi pary.
Jeźliby iednák ná to iuż przychodzić miáło
W Oycu, lubo krwie więcey, lecz ná liczbę máło:
Więc zá Syná iednego dosyc będzie stáry,
Drugi niechay wraz z Oycem wstępuie ná máry.
Obieray ze dwoch ktory przy zdrowiu zostánie
Z Rodzicem, kto śmiertelney ma podlegáć ránie;

Z mie-

Zmieszał nędznego Oycá myśli Serce stáłe
Trefunek, rowno y mnie, Cesárzu wspániáłe
W Tobie wzbudził mniemánie, iák masz postánowić,
Gubić nie prágniesz, wolisz (coć życzę) uzdrowić.
Wprzod ten chce, áby obrał Iego, á odrzucił
Brátá, stoiac przy Oycu tym się bárdźiey smućił
Wnętrznosci Metyuszá, co sam Tullus woła
Wierz mi ledwo poczworne przerwáć mogły kołá,
Lubie tego przyznáię, lecz y ten w kochániu
Rownym iest, moi obá zbłádzę w obieraniu.
Jeżeli z dwoch iednego żeby żył obieráć?
Zá obudwoch przyzwalam w momencie umieráć,
Y niech proszę umieram! Niebá popędliwość
W obieraniu oddala, ná krew stłumia chciwość,
Obádwá áby żyli prágnę? Cesarz przeczy,
Nieuważáiac, iák tym Serce Oycá męczy.
Chce cześć z części odzieráć, o strászliwe siły!
Okrutny ludziom zamyst, y Niebu nie miły!
Czegoż báwię dyskursem, widzę iuz sam prożnym!
Nie moga dwoch, niech ieden zowie mnie pobożnym,
Wszákże spieszne obránie iednego zostáwi
Uporna zwłoká pewnie obudwoch zádławi.
Uważáiac tu skłoni oczy, tám pogląda,
Miły ten, támten milszy zostáwić go żada.
Y iuż ręce pokłádą ná nim, znowu wznośi,
Ná drugiego, że ten iest ledwo nie rozgłośi.
Jáwna sporność nátury, chęć płonna ustawa,
Znák wydawszy dánego znowu nie przyznawa.
Rożnym sam czás Młodzieńcow rozumieniem drażni
Ten w nádziei, dopiero, támten záś w boiáźni.

Stoią, wątpliwy wyrok w iednym Oycá głośie,
Ná cienkim káżdy widzi żyćie swoie włośie.
Ten obficie oblewa łzámi Oycá nogi,
W stopy drugi cáłuie podczás strásżney trwogi,
Głośno Rodzicem mieni Serdecznie kochánym
Chce w tym punkcie áby mu był obligowánym,
Obá prágną żyć, miłość żyć obiemá rádzi.
Ach nieszczęście! Brát Brátu wobecz widzę wádzi,
Zewsząd niebespieczeństwo, spor nieuchroniony,
Tu miłość, tu strách śmierći, żywot niezmierzony.
Coż dáley w zwłoce zwády? choć Ociec nie mignie
Oczemá, miecz Zołnierski tę zwádę rozstrzygnie
Rázem polegli z Sobą młodziency mizerni
Boleią ná swe spolnie rány miłośierni.
Ociec gdy to obaczył: iákież poniosł rázy,
Cesarzu sam wyrażay! niech káżdy uważy!
Nie potráfi wymowić Rodzic, Ia lubo wiem
Stráśliwego przypadku zdolnie nie opowiem,
Záłosna rzecz do uszu iák prędko dochodzi,
Obfite łez strumienie z powieki wywodzi.
Y ieżeli Cesárzu nádzieiá nie myli
Tym twa Twarz prędzey zmyiesz, im się bárdziey śili.
Coż lekszego masz czynić, zá krew dáiesz wodę,
Z zrzodeł nie ma nadgrody, kto w krwi znośi szkodę
Nie kompensuie woda, przecię wierz mi zbieráć
Te krople łez należy, krew niewinną ścieráć;
Czyści, powoli zmywa krwią płynne kánały,
Pomsty do Niebá áby ná Cię nie wołáły.
Zawsze prośi o kare niewinność, y często
Nád zuchwałym zaboycą w reku ma zwyćięstwo

Cieszki

Cięſzki gniew ktory poczuł od piorunu w ciemię
Ow zboycá, co Bráterſką krwią zfárbował ziemię.
Cieſzki gniew woiennego Izráelá Krolá
Zá ſtrátę Uryaſzá mieczem wygnał w polá.
Jeden tám Mąż zgubiony, á przez cáłe życie
Łzámi lice, noc cáłą oblewał ſowicie.
W dzień żáłoſne wzdychánia. wczás gdy wſzyſcy mieli
Leżał ná gołey źiemi bez żadney pościeli.
Tá ſkruchá, żal Serdeczny, płácz ſłuchay co może!
Omył krew, y oczyścił z Bárſábeą łoże.
Rożny od tego byłeś w zaboyſtwie podobny,
Jeśli rzeczy przenikaſz, bądź do łez ſpoſobny.
Owſzem niechay cáły zdroy z Oczu Twoich idzie,
Większe Twe kryminały, mnieyſzy gniew w Dawidzie.
Mnieyſzy! bowiem ná woynie (lub z zdrádą w ſzyk wſtáwił)
Zycia iednego tylko wieſz Męża pozbáwił.
Siedm Tyſięcy niewinnych pádło ludzi trupem
Zá Twoim Ordynánſem Libitynie łupem,
Pod czás weſołey ſceny, dziwowiſk, gonitwy,
Niby ná żárt ferálne wyſtáwiłeś bitwy.
Poprzeſtań Pánie żártow! śmiechow, dziwowiſká,
Zale ze mną záczynay, niech łzá z powiek pryſka.
Ná okrucieńſtwo, zaboy, gonitwy Tyráńſkie,
Ambrozy nápomina: co Medyoláńſkie
Do pokuty pobudza Miáſto. Ciebie prośi,
Jeżli przeſtrogá w ſłowách urázę przynośi,
Nie leni śię proſzący ſwoiey ſkłonić Głowy,
Urażáć niechce, topić wolę gniew ſurowy.

L I S T T R Z E C I.

Chryzoſtom do Eutropiuſzá od Urzędu odſadzonego

O Nie-

O Nieſtáteczności Fortuny.

CHryzoſtom nagłey Fortuny odmiánie
Eutropiuſzá dziwuie ſię ſrodze.
Lub ſpráwiedliwe zá Exceſs karánie,
Jednák gdy roty Armátnych ná drodze,
Ceduły ná śmierć niezwłoczną ſkazanie,
Y leżącego widzi ná podłodze.
Otwieráć prędko do Kościołá każe,
Niż go bráć przyidą od Senatu ſtraże,

TEn wczorá odgłos záſzedł, wieści nieſpodziane
Poſpolitym rozruchem do uſzu podáne:
Eutropius przybiegłſzy pędem bez przeſtánku,
Upadł Krzyżem przed drzwiámi Kościelnemi w ganku.
Uſtá zbytecznie blade, iákby woſk iárzęcy,
Szyią ſtrách chwicie, ſrodze Nemeſis ſnadź dręcy.
Ná twarzy brud z łez znáczny, wraz ręce złożone
Podnieśieniem wſkázuią, w ktore chce iść ſtronę.
Kośćiołowi przeciwny, teraz do kośćiołá
Szukáiąc beſpieczeńſtwá ledwie uciec zdoła.
Przyięty w Swięte mieyſce, ſtoią drzwi otworem,
Rozumieiąc że miał iść z cáłym ſwoim Dworem.
Ten ſam ná poły żywy, iák wſzedł, ná koláná
Pádnie, nędznik wierutny z ták wielkiego Páná,
Obiega wſkok Ołtarze, záplecione dłonie
Máiąc, mowi modlitwy ni w oſtátnim zgonie.
To gdy mi powiedziáno: nie chciałem dáć wiáry,
Nie tuſząc uniżenia ſkruchy nagłey kary.
Wiemy Eutropiuſzá bogáctwá, moc, siły,
W Reſpektách pierwſzy ſzczęściem, Ceſárzowi miły,
Ná

Ná Wſchod y Zachod Słońcá tryumfem ſtráśliwy,
Konſul dwunáſtoroczny, Eunuch obrżydliwy.
Od Ceſárzá tym mnieyſzy, że Páná wyznáie,
Lubo Ordynáns bándo ná cáły Swiát dáie.
Koł poczwornych w gonitwách Kortezyan ſtrzeże
Szczęście niesie, nikt Lauru w przod przed nim nie bierze
Pochwał, okrzykow głośnych trąb, ledwie znieść uſzy
Mogą, dźwięki muzyki niezmierny huk głuſzy,
Aſsyſtencyi Przyiacioł liczne roty wiedzie
Przed nim Káwálerya, w tyle poczet iedzie
Sług nie máły, w Sedyi; ſam z kości Słoniowy
Siedział, iáſny luſtr dawał ſtroy dyámentowy.
Kolumn, Koloſsow ledwie mieyſce zniesie rynku
Nie ráchuiac Obrázow ná Salách budynku,
Tyle ozdob Koryntſkie Státuy nie miáły,
Ile Ich Heſperyiſkie Kráie wyſtawiáły
Ná Tryumf Eutropiemu, iednák mur, międ́ź, ſpiże
Księgi co náſtorczáia złe życie uſtrzyże.
To ſtoiac wſpominałem, y záraz z drugiemi
Poſpieſzę do Kościołá Przyiaciołmi memi,
Tám widzę, ách coż widzę! niefortunne wiezy
Ná gołey Eutropius Krzyżem źiemi leży.
Zbládłe uſtá iákoby wosk iárzęcy biały,
Strách żale bez przeſtánku ſzyia obrácáły,
Ręce łamał, záplátał, obchodził Ołtarze
Wzdychał, pacierze mowił, będac w cięſzkiey karze.
O iák w ludzkich obrotách prożności ieſt wiele
Zawiſtni dziś, co wczorá byli Przyiaciele
A to Konſul obrotny, máiac halábárty
W Rękách ſwoich, z Ceklarzem obawia ſię wárty.

Ná Dekret Trybunału, wotá Senatorow
Drzy z boiáźni, tu uciekł do bliżſzych Klaſztorow.
Co w Jáſkinią ruiny niewinny lud tłoczył,
Spráwiedliwym wyrokiem ſam ſię w ten doł ſtoczył.
Dosyć prożności w náſzych rzeczách uznáemy,
Więcey dáleko w Twoiey fortunie widziemy:
Albowiem ná coż bogáctw ták niezmiernych zbiory,
Pierwſze Urzędy, ápplauz, publiczne honory,
Wraz z Melibſką Purpurą co gláns oczom ceni,
Záiáśnieie mgłá prędko párá kolor mieni.
Jeżeli záś ieſt párą, czy gorſzą od páry,
Zniknie iák báńká w wodzie honor bio'ą máry.
Spoyzrzyſz w tył, á obaczyſz tysiącámi ludzi
Uzbroionych, záwźiętość ná Twoy zaboy budzi
Sprzyśięgłe ręce grodzą okrutny ſtrách bliſko,
Niech da odpor broni cię tryumf dziwowiſko
Mieyſce uciech delicyi zapiśnicá Szkołá
Czemu teraz kompanek, roſkośniś nie woła.
Sektá gonitw w wełenſy roſpuſtnicy mili
Uſtroioni Weneckie, niechay iuż w tey chwili
Przybywáią ná odśiecz ſwoiego Hetmáná,
Wierność ich tu powinná bydź wyprobowána,
Wzaiem coś czynił, czynić czy roſkażeſz ſobie
Dáremnie nie płácz, nie bądź podobnym Niobie.
Rzeczeſz uſtáły wſzyſtkie pod ten czás fákcye,
Powod w gonitwách inny Laur ná Głowie wiie.
Ták ieſt, odmienne teraz w gonitwách zawody,
Z Arkádyi Pizeyſkich obudwoch Miaſt mody,
Młodz wiádoma, ćwiczone konie, woz obrotny.
Męſtwá pochwały cnoty w bieg wpráwuią lotny.

Innym

Innym okrzyki, vivat, czynią wyſławienia,
Gwiżdżą, ſzydzą ná wzgárdę Twoiego Imienia,
Ták bywáło y przedtym, co w zawod biegáli,
Prym dáiąc dla reſpektu z Ciebie żártowáli.
Nie zwodziłem Ia nigdy, ieſzcze przeſtrzegałem,
Y do życia dobrego záwſze przywieść chciałem,
Mowiłem w prożnych rzeczách maſz upodobánie,
Z Cnoty nie zá pieniadze Meſtwá ſzacowánie,
Vpádkow bliſkich ſtrzeż ſie, przyiaźń zawſze płocha
Poſpolſtwá, nie Twoy tryumf, twoie zbiory kocha.
Te moie reflexye dawałem dáremnie,
W Roſkoſzách ponurzony żárt ſtroiłeś ze mnie,
Ponawiałem głuchemu te powieści częſto,
Nád Niebo, większe ſzczęście, w gonitwách zwycięſtwo.
Uciechy ſzácowałeś, niechżeć odſiecz dádzą,
Odbiwſzy broń, ná pierwſzych Urzędách poſadzą,
Każ ſtánąć kortezántom ármátno, iák byli
Uſtroieni, gdy z Tobą w zawody ieżdzili.
W Puklerze kámieniámi ſádzone drogiemi,
Zbroy poſpolſtwo przeciwnych grożby woiuy niemi,
Nie uznaſz z nich pomocy, zá mgłę prożną ſtało
Podchlebſtwo, co w zawodách Vivat wykrzykáło.
Nie obroni tá zgráiá: ná coż ley zwoływáć,
Nie będzie ná gotowy lud ſzáble dobywáć,
Y niemáſz też żadnego, á przed tym ná Sali
W Pokoiách pełno było, drudzy w Gonkách ſtali.
Ten Partyzántow Dworſkich ſpoſob mániery,
Pilnowáć dla reſpektu drzwi Antykámery
Pod ten czas opuscili, nikt nie idzie bronić,
Wolą wierz mi z drugiemi imáć Cię, bić, gonić.

Nieuydzie tákie máiąc obelżywe blizny,
Zwáć śię Oycem Cesárzá, á oraz Oyczyzny;
Tytuły nie záſłonią od ciężkiego rázu,
Lepiey żyć ná uſtroniu, nie wierząc żelázu.
O márne doſtoieńſtwá! o tarcze nie trwáłe!
Strzał grotow nie ſtrzymáią, beśpieczeńſtwá máłe;
Przydayże te honory Cesarz pokáſsował,
Oycem odtąd Oyczyzny nie będzie miánował,
Czás látá áby więcey nie był ktory podły
Z kátálogu Konſulow ſáme Cię wybodły,
Rzym godności moniment zgluzował, á laſki
Eutropiego Ceklarze łamáli ná trzaſki.
W Koloſſách mogłbyś ieſzcze prezumowáć iáki
Honor z dzieł Heroicznych, łecz y támte znáki
Idź ná to mieyſce obacz, gdźie były Kolumny,
Ná nich z kruſzczow Iſtmickich Twoy Konterfekt ſzumny
Powywrácáne leżą, Státuy, plác prożny
Swiſzczy ſobie widząc te ruiny podrożny.
Tu Głowá pokruſzona, y ſzyiá urwána,
Jedná ręká ucięta, á druga złamána
Jákby pniak bez nog tułow, álbo báłwan ktory
Z porąbánia znáć ſzáblę z ucięcia topory,
Szukáią Eutropiego, płácą zań ſowito
Aby go (iák zrąbáno obrázy) zábito.
Zoſtáią ieſzcze pełne pieniędzy lámuſy
Złotá Srebrá Kleynotow drogich Kruſzczow ſtuſy
Ledwie Kráſsus bogáctwá miewał tyle w Rzymie,
Midás więcey, coż potym zgłodu z złotem drzymie;
Aſsyryiſkie roſkoſzy, rozrutność pieſzczoty,
Piesni Sárdánápálá pozoſtáią noty,

Sławni

Sławni temiż, á czemu tá roſkoſz umyka?
Wſzák byłeś zá nowego zwan Aſsyryiczyká.
Możeſz śmiele łágodzić uciechámi ſwemi
Tych, co ná cię czuwáią z mieczmi dobytemi.
Do Ołtarzow zá coż maſz ták zawody ſpieſzne
Czynić, wſzák złoto miáło dáć posiłki wcześne,
Zá otuchą pobudką tákowey minery
Przybywáłoć śmiáłości, pychy, gniewu, Cery,
Y choćby ſię Niebioſá ſáme miáły pſowáć,
Eutropius nie może ná niczym ſzwánkowáć.
Ták rozumiem mowiłeś? kiedym ci przeſtrogi
Dáwał, zpychał z hárdości ná zbáwienne drogi,
Atoż iuż oſzukáły te Skárby niezmierne,
Złoto náymilſze było, pod ten czas niewierne.
Uciekáć gdzież maſz nędzny! gárdziłeś Kościołem,
A teraz gdy ci ſprzyia, niſko biieſz czołem.
Te Ołtarze co z Twoich nie miáły podárkow
Ozdoby, żadney áni ná Fundus, Folwárkow,
Utrzymuią naiázdy zbroynych roty liczne
Máiących ná Twoy zaboy z zwolenie publiczne;
Tym pobożnym ſpoſobem Kościoł zwykł woiować
Nieprzyiacioł, co chcieli wolność Iego pſowáć,
Choć záſłużył: áżeby zá drzwi był wypchnięty,
W obronę z bogoboyney miłości przyięty,
Twoie záś dziwowiſká gonitwy wytworne,
Coż zá wdzięczność oddáią, powieſz że ſą ſporne,
Niechby ſukkurs inſtáncyi prozby wyſtáwiły
Przy Ołtarzu łzy Twoie dziśby nie płyneły.
Skłoń iednák Twarz ſtruchláłą ná pierwſze obroty
Chwałą coś bydź rozumiał wierutne niecnoty,

Chceſz

Chcesz; záwołay, *Ach w rzeczách nászych prożność sama*
Nadzieie roskoß Swiata, náglá do cnot támá;
Niewspieráią coż mowisz? ogłos nie pomaga
Nic iuż: insza należy (lub niewczás) iść droga.
Ná ostátek gdy leżysz przed Ołtarzem Krzyżem,
Ucz się prawdy rzetelnie, ucz umysłem chyżem.

L I S T C Z W R A T Y.

Gilimer Krol obleżony, do Bellizáryusza Zwycięzcy,

O Głodzie y nędzy Krolá.

GIlimer w ciężkim będąc obleżeniu
Ná głod się skárży niezwykły Krolowi,
A co iest w większym ieszcze podziwieniu
Zada trzech rzeczy przeciw honorowi,
Iuż snadź się tuszy prędko bydź w więzieniu,
Poddáć Komputy Woyská Cesárzowi,
Pod władza Wodzá, Bellizaryuszá,
Prosźić o Lutnia, Chleb, gębkę, pokuszá.

ZAl ktory mnie ná hordy sprowádził Pogáńskie,
Nomádow, w kray Libii w błonia Maurytáńskie,
Ten dáie głos, tey łzámi nápoione słowá
Dyktuie, trzyma rękę ten kieruie mowá
Ieżli z łez mokre, ieżli brudne moie listy
Wybacz pisác żal piekniey nie zwykł oczywisty.
Ták iednák nápisáne wyráźnie, że może
Czytáć Bellizáryusz choć nikt nie pomoże.
Dla plámy ilekolwiek czego nie doczyta,
Zá wiádomość obstoi sámá rzecz sowita.

Kártáginę

Kártáginę podbiwszy, Affrykáńskie Pány
Uskromniwszy, Zwycięzcá, byłem záwołány:
Porty wszystkie co ich miec w koło mogło Morze
Libij: w moich były Okrętow dozorze,
Cudzoźiemskie woienne Náwy przez przedziały
Dáleko morza Flottę moię omiiáły,
Dość mocne Krol Gilimer zwoiowáwszy Kráie,
Zwyciężony od Ciebie, wygnáncem się stáie.
Powieść tá nie rzetelna, w uczciwym więźieniu
Jestem, álbo mam mowić w ćiężkim obleżeniu.
Táráſowe więzienie, y ieszcze bez máłá
Nieokrutnieysze mieysce gdziem iest sámá skáłá.
Zewsząd kámieniem iákby murámi ściśnoiny
Ledwie tor oczom moim w Niebo zostáwiony
Winna gdziekolwiek w zglądam Stronę, widzę wszędy
Stráśliwe Woyská, liczne Káwáleryi rzędy,
Mniey iednák zbroynych Mężow widzenie uciąża,
Strách iedno kiedy nagle rabią gonią wiążą.
Naygorszy Nieprzyiaciel wewnątrz mym głodem
Sielniey dręczy, ćiemięży, kto woiuie głodem.
Ja zás będąc Monárchą w Másyliyskim Kráiu
W Mieścu zyżnym, wesołym, práwie w Ziemskim Ráiu:
Kuchnie miałem iák Zamki, spiże z Cett obfite,
Prowiántow, stos zwierzyn, wszystkie świeżo bite,
Znáczna porażka ptástwá ná dźienne bánkiety
Muśiáłá bydź, oprocz, miąs wchodzących w pásztety,
Pod czás Aktow publicznych co zás wychodziło,
Wspomináć w teráźnieyszym przypadku nie miło.
Teraz głodem zmorzony, Bellizáryuszá
Żądam pomocy, prośbá niemylę przymusza.

Dáć

Dáć, czego záś od Ciebie prágnę wiedzieć życzyſz?
Trzy ſą rzeczy, z przykłádow żadney nie wyliczyſz,
Krol áby miał w nieſzczęściu, prosić ktory o to,
Przemową wielka ſtráſzy: żebrze nie o złoto
Wiem że żaden z Monárchow nie chciałby tey rzeczy
Bráć: co mi myśl oſtátnia dziś obierać ſtręczy.
Cokolwiek chceſz odpowieſz należy powiedzieć
Krolow przemoc w żądániu, czy ná Tronie śiedzieć.
Jednák będąc zwyciężcą tego mi pozwolić
Nie możeſz: zwyciężony Ia Ciebie niewolić
Nie zdołam: ſłáwię ći ſię Gilimerze w ſłowie
O inną rzecz upraſzay pewnie nie odmowie.
Będę prosić poſłuchay, będę Bellizáry
Uznaſz ſam nád mniemánie, iák o máłe dáry.
Pierwſze moie żądánie: ách iáko mnie wſtydzi,
Wyznáć ktożby chciał! rzecze z głodu Głowá brydzi,
Przecię proſzę káwałká Chlebá zá pieniądze,
Zá wielki upominek drogi dár oſądzę.
Trzy rázy Xiężyc rogi ſwoie fránclibrowe
W Zodyák wyſtáwował Niebá w biegi nowe,
Ják Chlebá niewidziałem, ſtráśnie ogłodzony
Nie mogłem prowiántow doſtáć z żadney ſtrony
O Gdyby raz, raz tylko naymnieyſzym podziałem
Nie dbam o śiłá, byle w oczách ſwych Chleb miałem
Dopiero hárdy ſydzić pyſzno będę z głodu,
Y Zwycięzcą miánowáć ſławnego narodu.
Skibkę Chlebá widziáwſzy iuż ſię y opieráć
Niebędę, náſycony gotowem umieráć.
W tych trzech rzeczách naypiewſza uznam łátwość twoię,
Niechciałby żaden tego Krol wźiąść, o co ſtoię.

Druga

Druga propozycya Gilimer donośi,
Gębki ná łez otárcie zdolney z Twarzy prośi.
Pośliy chętny Krol żada Libijſki, iuż chuſty
Niewyſtárcza, zdroy z oczu płynie ni z upuſty.
Uſtáwicznie te dwoie świátła oblewáią
Stoki, uſtá z korali w bleywás przemieniáią
Z Bogactw, zbiorow doſtátkow ſámá tylko oczy
Otrze chuſtká, gdy ią deſzcz bez przeſtánku moczy.
O co więcey mam prośić, pozwol Lutni głośny,
Już nie owey co po niey Gory, ſády, ſoſny,
Táncowáły, zwyczáyna niech mam z łáſki Twoi,
Wſzák wieſz, że iuż fortuny moiey nieukoi.
Wdźiek choć wdzięczny głuchego głodu nieoddali,
Prędzey niż ton wyſtroiſz, czczość ná źiemię zwáli.
Mużyká mniey potrzebna w życiu moim, przecię
Nie odrzucam, ná pogrzeb wiem moy ią weźmiecie.
Załobne ſam przed ſwoim śpiewáć będę grobem
Treny, żal płácz przydáiac zwyczáynym ſpoſobem.
Potrzebná y tám będźie Lutnia w moich ręku,
Lubo brzmiáłá ná Salách w melodyinym dźwięku,
Nie boię ſię áby mnie ták przyiemne gránie
W Pychę miáło wprowádzić, w hárde nádymánie
Nie uſpokoi Linus choć kámienie nieśie,
Ná ſwoy Koncent zbytniego gniewu w Herkuleśie.
Przerwą przyiemne brzmienia, naywdzięcznieyſze głoſy,
Zal, przypadek żáłobá, nieſzczęśliwe loſy.
Dość dowodow uciſku, dość okrutney proby,
Jednák nie do mey tylko należa Oſoby:
Y inśi ſą, co o nich opowiádáć mogę,
Sambyś widzący płákał zbyt ciężka załogę.

 Ieżelić

Jeżelić nie przykro? pozwol czáſu máło,
Powiem co ſię w Obozie u mnie wczorá działo.
Smętny kiedy wyglądam kwátera otwárta
Chcąc widzieć co ſię dzieie w plácu dálſzym z wártą,
Obaczę nieſpodzianie tuż pod oknem bliſko
Ciężkie do żalow żale niecące igrzyſko,
Dwoch Wnukow ieſt tu zemną, młodych ná tey Gurze,
Dowcip ſprzyia, ſtánowi twarz kſztałtem náturze,
Ieden dziesięć lat, drugi ſpełná ma dwánaście,
W okrutne wſzczeni z ſobą lub rodzeni záście.
W Obu Męſtwá nádzieiá przy piękney urodzie,
Wnukiem ieden bydź godzien, drugi Krolá w rodzie
Słuſznie ma, y miánuie Dziádem, lecz fortuná
Obiemá umknie mety Krolewſkiego Runá.
Niepowinnać ná cały Dom tá kleſká pádáć
Wyrok nieuchroniony, ktoż nim zdoła władáć.
Tych Ia nędznik widziałem, gdy utarczki żwáwe
Mieli, ſpolnie zádáiąc rány ſobie krwáwe,
Wrzáſk z obu ſtron, y z oczu obu przez wyniki
Płynęły łzy, krew z Twarzy ſpoiáiąc w ſtrumyki.
Coż to zá zápálczywość co zá gniewy wáſze
Wołam? y záraz groźnym Inſpektorem ſtráſzę,
Spuśćcie ręce! Brát Brátá nie powinien dławić,
Y ná żárt, á dopieroż drapáć, tłuc, bić, krwáwić.
Jákby do głuchych gadał, znowu bitwá nowa:
Powtornie wołam ſtoyćie! prożna moiá mowá,
Co widząc Pułkownicy w poſrzod żwáwych ſkoczą,
Y rozerwą, iák ſię Ci wraz zginájąc tłoczą,
Ia dopiero tey zwády przyczynę wiedziałem,
Kiedy Ich Pedágogom w ſekweſtr wźiąść kazałem.

O Empi-

O Empiréyskie władze! oddalcie zwierzęce
Dzikości, niech z łáknienia nie leią krwi ręce
Bráterskiey, w wszystkim zgodni káżdy był spokoyny,
Głod pokłocił, wystáwił márną scenę woyny.
W Popiele ukryty był z maki srzedniey świeży
Plácek gruby, snadz ciásto skrycie wzięte z dzieży,
Nieupieczone ieszcze, w piecu, czy w kuminie
Ználazł młodszy w zarzewiu, treść podobną glinie,
Nie uważa surowe prędko w gębę włoży,
Głod im większy, áppetyt tęższy w ten czás mnoży.
Muł práwie był, iednako iák specyał iáki
Wnuk Krolewski ie z gustem y ma zá przysmáki,
Stárszy záś kiedy nádszedł, swąd pieczysty czuie,
Skoczy niby szalony widząc że ten żuie,
Ogłodzony nuż plácek z ust Brátá wydziera,
Kłádzie w gębę, y záraz z chciwością pożera.
Rozgniewány tym młodszy, o nędzna rospustá!
Rozdziera głodny Brátu pázurámi ustá,
Ztąd spolna zápálczywość, mnie cięszko rozkwili,
Serdeczny żal, słyszący o co się pobili.
Niemogłby bol nayćięższy bárdziey mnie ciemiężyć
Ják tá klęská, głod wnukow, y ledwie mogę żyć.
Tym proszę odpuść Wodzu, ták cię wsławi rádá
Sprawiedliwy nie karał Wnukow zá grzech Dziadá
Nic się nie obawiáią, sam uważay áni
Zásłużyli, ażeby mogli bydź karáni.
Jeżlibym Libijskiego z Dyámentow Berłá,
Korony bez szácunku w ktorey wisi Perłá
Albo pierwszey godności Krolewskiey Osobie
Należącey Welensy chciał sposobić sobie,

Prosił cię o dostátki, wymyślne potráwy
Odmowić powinieneś, (luboś iest łáskáwy)
Práwem Woiennym moie prożne teraz wotá,
Wyprobowáne Męstwá Twoie, większa cnotá.
Chlebá iednák káwałek choć dász nikt nie zgáni
Dla Krolá, wszák z rąk Twoich iedzą go brytáni.
Nie mnie tylko sámemu dász, będzie y drugim
Posilenie z káwałkow, po ták głodzie długim.
Częśc większą dwiemá Wnukom naypierwey udziele,
Aby się nie krwáwili więcey przy popiele,
Jeżliby máło mieli, dam wszystko, mnie dosyć
Mieć Chleb w ręku dla Wnukow, y Ciebie uprośić
Pátrząc ná nich iedzących iákbym sam był syty,
Ludzkość Twoiá zá Pásztet stánie mi sowity.
Ná ten czás Lutnią wziawszy iák wdzięczności wiele
Zá dár winienem, sáme świádczyć będą trele.
Przecię z płáczem gráć będę, lecz ufam ucha
Przyiąć krople łez gębka, przysłána gdy pucha,
Iák záś rozwiniesz wchodząc w Rzymskie okolice
Znákomite zwycięstwá, tryumfálne lice,
Z Páństwem podbiwszy Krolá Libiyskiego rázem
Pod zwycięzkim prowádzić zápewne Obrázem
Zechcesz, znáki wystáwisz, gdzie Rynki publiczne
Ná widok dziwowisko między tłumy liczne.
Ná wysokim sam wozie gdy śiędziesz wspániáły
Cug sprzężonych *Dziánetow* powiezie Cię biały,
Mnie pozad poprowádzą zá Tobą Zwycięzcą.
Podobno do Páłácow gdzie się wszyscy mieszczą
Przypátruiący Cesarz ná swym Máiestaćie
Siędzie, rożne narody w rożnym ápparáćie

Woien-

Woiennym ſtána, w koło, w Sali pozłociſty,
Strop ściány gdzie bláſk z Kruſzczow, Páwiment zarzyſty.
Wytkány złotem dywan pod nogámi będzie,
Pewnie ná nim Libijſki Krol w Krześle nie śiędzie.
Związány, opák ręce máiac w kącie ſtánie,
Słyſzac Dworſkich śmiech, żárty, ſzyderſkie witánie.
Dopiero y mnie przyida pozory ná pámięć
Pierwſzego powodzenia w nieſzczęśliwa zamięć.
Po płáczách, cięſzkich żálách, z fortuna rozwody
Do śmiechu przyprowádza, co ſmuciły wprzody.
Albowiem widząc pyſzne wáſze Májeſtaty
Tłoczace więźnia Głowę, y ſámi też ná tey
Stánać możećie mecie, *ſkryte ſcześcia ſeki,*
Dziś tryumf, iutro może wypaść Berło z Reki.
Smiech, żárt ſtroić z fortuny będę z Demokrytem,
Wołáiac iuz twym gárdzę nayiáśnieyſzym bytem,
Bynaymniey o twoy fawor, przychylność nieſtoię,
Roſkoſz bogáctwá miiam, gniewu ſię nie boię.
Nic iuż z doſtátkuw niemam w ręku; áby Twoiá
Wźiąść mi złość mogłá, Berło, Koroná nie moiá.
Tych ſtrász; niech ćię ſzánuia, co rządza Poddáńſtwo
Bez boiáźni, Ia lekce twoie ważę Páńſtwo
Odebrałeś bogáctwá, Krolewſkie ozdoby,
Już Práwá więcey nie maſz do moiey Oſoby.
Ták ſzydzić Bellizáry będę, w Rzymſkie ſtrony
Z Tryumfem gdy poiedzieſz pod znákiem Bellony.
Pámietay iák fortuná nieſtáteczna z Czołá,
Racz czeſto ná oſtatnie oglądáć ſie kołá,
Ia nie mogłem iey igrzyſk porozumieć z rázu,
Ty nie bierz zá Kſztałt prawy ſtucznego Obrázu

Więcey

Więcey żal prágnał pisáć, ſprzeczne pioro z bránia,
Ale ná coż przyczyniáć? dość maſz do czytánia,
A choćby pioro chciáło, Káłámarz gdy blády,
Łzámi zbyt roſtworzony, liter zgubi ſkłády.
Przybędzieć w ten czás z moich Tytułow pochwały;
Tryumf wiázdu iák będą Narody widziáły.
Káwáſze, Szyſzak, Puklerz, zbroie, tarcz, kopiie,
Lubo rdzáwe, złománe, Zołnierz wyſtáwi ie.
Pomocowáne łuki, gołe z Strzał Kołczony,
Zaſzczyt nie wielkiey Sławy Koncerz pokrwáwiony.
Więcey będzie mieć ceny Chleb, Lutniá, y miłá
Gębká, ktora łez moich dosyć ſię nápiłá.
Znákow Twoich odbiegłſzy z chęcią będą pytáć,
Te trzy rzeczy co znácza rádźi będą czytáć,
Powieſz Herby Libijſkie ma Kroleſtwo tákie,
Zadáć nikt Páńſtw nie będzie kiedy ládáiákie.

L I S T P I Ą T Y.

Bellizaryuſz niewidomy do Iuſtyniána Ceſarzá, *O Utrapieniu w Slepocie.*

BEllizáryuſz, ná klęſkę ślepoty,
Nędzę, uboſtwo, zażdrość utyſkuie,
Nie czyniąc żadney o Tyráńſtwo noty
Iuſtyniáná prośi ſupplikuie
Aby ſklonienie przynaymniey przed wroty
Páłácu Iego miał, y gdy ſię czuie
W bliſkim termine rumácyi życia,
Kázał dáć ſzátę, trunnę bez obicia.

Z kom-

Z Komputu wiernych twoich w Rádzie nieoſtátni
Przyiaćiel, máiąc kiedyś ſzczęśćie w ſwoiey mátni,
Galere ná pomyślnych portách wyſtáwiona,
Jeſzcze Eurem przeciwnym w ten czas niedotkniona
Tenże y teraz lubo żagle połománe.
Nawałnośćiámi wiátrow, naw dno zgruchotáne.
On Twoy (wierzyć nie będzieſz) wierny Bellizary,
Nie mowię Wodz beſpieczniey wſpomnieć Zołnierz ſtary
Prosi, przyimiy y czytay w ſłowá niewyborną
Cudzą ręką ſpiſáną Supplikę pokorną,
Sam ſwoią miałem piſáć, y iuż w pioro dmucháć
Począłem, nie chćiáły mnie ſprzeczne oczy ſłucháć,
Te ktorych (odpuść proſzę) niech nikt nie wymawia,
Twoy pełnomocny Dekret świátłości pozbawia.
Z tych rácyi inney ręki przymuſzony záżyć,
Łzy iednák włáſne moie rácz Pánie uważyć:
A oraz y wybaczyć, ieżliby w tey kárćie
Miáły bydź mokre plámy, y brudne zátárćie.
Jeden tylko uzytek zoſtáwiony oczy,
Ten ieden wydrze zazdrość, ná źiemię wytłoczy.
Jákoby należáło y to w depozyćie
Miec, niewinność ſkazáwſzy w Cymmeryiſkie życie.
Luboc Ia życiem názwáć nie mogę niewoli
Nic nigdzie niewidziáwſzy, kto ráni, zkąd boli:
Niech iednák iáko chciałeś żyię bez widoku,
Nie iedząc chlebá umrę, choć nie dałz wyroku.
Wierzyć ktoż będzie? Chlebá żądał Bellizáry,
Ktory Pánem był w zbożá obfitey Gárgáry,
Podbił pod moc Frygią, bliſko gory Jdy,
Przychodzić miał ná tákie nędze, głod, ochydy.

Záwſze

Záwſze otwárte Stoły potráwami ciężkie
Zwykł wyſtawiáć, Rycerſtwo częſtuiąc zwycięzkie.
Ręce, twarz, ſam od głodu pierś wyſchła haniebnie
Pokázuie, y z czczości w kácie ſtoiąc źiebnie.
Częſto znośemy karę nierowną grzechowi,
Tak nas fortuna rządzi, iáko ſtucznie łowi,
Iakożkolwiek obżarſtwá oczyśczamy winy,
W Głodźie wielkim żebrzący Chlebá okruśyny.
Nie ſkarżę ná prágnienie, ná ktore więc wiele
Máſsylſkiey wychodziło w uczty Muſzkátele,
Woda ie teraz gáſzę, y przeſtáię na tym
Trunku, Chlebá day ieſzcze, á bedę bogátym.
Bliſko bowiem Krynice wdzięczny ſzum czyniące,
Przyſtęp łátwy ná ślepych, napoie chłodzące
Niechby mnie głod záchował w podobney uſtáwie
Z Cerery pomoc byłá w dáney z łáſki ſtráwie,
Zá doſtátki liczyłbym, y iuż przy tey nędzy
Niechodził po ulicách nie żebrał pieniędzy.
Lecz kiedy mi káwałki Chlebá połománe
Dáią, pieniądze biorąc iáko chcą w zamiánę
Nie miáwſzy y iednego w węzełkách ſzelągá,
Idę często tłucząc śię gdzie pniak, kámien śląga.
Prosić ná pochodziſte mieyſcá, w ktorych ſtáią
Podrożni, przechodzący iáłmużnę dawáią.
Ubogi nędzny żebrze płáczliwie pomocy,
W dzień iáſny przecię ieſtem, w nieprzerwáney nocy.
Wołam! y wy ściągnieycie ieżli ieſzcze rámię
Wáſze nieſkierowáło ku mnie wiedzćie známię,
Wodz ieſtem Bellizáry, ktorego Swiát głośi
Ziemſkim Márſem, mizerny groſzá od was prośi,
Lwow.

Lwow, Tygryſow, tym głoſem choć beſtye mściwe
Zmiękczyłbym, by nayſrożſze rysie záiádliwe,
Y Ty ſam choć gniewliwy ſłyſzáwſzy te głoſy,
Dáć iáłmużnę roſkażeſz widząc żem ieſt boſy.
Wzdychánia czynił, krople wylewał obfite
Łez, wſpomniáwſzy uſługi Męſtwá známienite.
Z komputu rzekłbyś Dworſkich moich ieſt ubogi,
Ten niechay wzięty będzie do Zamku z tey drogi,
Ten ieden rzecz prawdziwa, y ia nie zápieram
Dziś ſię z tym proteſtuię, z tym żem Twoy, umieram.
Jeżli iednak nie pomnieſz, y nie dáieſz wiáry,
Zwycięſtwá ſáme świádcza, dáne ná offiáry
Do Kościołow Chorągwie, Tarcze, y puklerze.
Nie ſkryie tego zazdrość, złość, gniew, nie odbierze.
Pytáy kto pyſzne Woyſká ni Semirámidy
Tłumy złamał? ſtráśliwe Báktrow ſkruſzył dzidy;
Aſsyryiſkie kto przeſzedł Kroleſtwo do końcá
Tátárſkie woiuiący Hordy ná wſchod Słońcá?
Wołáć y ſáme będą mury Bábilońſkie,
Máiąc znáki Męſtw moich, z podkow tłuki końſkie,
W Burkách Mármurem białym w kwádrat wyłádzonym
W pułrynku gdym znioſł wodzow, z pułkámi zámknionym
Numádow kto ukrocił, pod Tunetem ſzyki
Roſproſzył? aby Pánem znał cię ten lud dziki,
Przyznáią Affrykáńſcy rozumiem Krolowie,
W Poddáńſtwo kto ich zmuſił powiedzą Maurowie,
Od kogo w ktorym mieyſcu kládli zwyciężoni
Korony pod Twe nogi, zdiąwſzy z właſney ſkroni.
Fámilie Syfaxa z dawnych rod idący
Krolow, zá Scypiona z Rzymem woiuiący

Uſkromnione zá moia Buławá wzdycháią,
Hołd Roczny z uniżeniem kiedy Ci oddaią.
Hunnow kto chce niech pyta kto Ich do odwrotow
Już z pod Murow zniewolił? kto zbił mężnych Gottow,
Kto ná Tarpeyſkiey Gorze w Zbor Tarkwiniuſzá
Przyiąć Twoie Chorągwie z Tryumfem przymuſzał?
Gdzie zá iednym zawodem, cáła Włoſka ſtroná
Lud od ſławnego w bitwách idący Auſoná,
Poddał mi ſię, widzący że Gottcy z Hunnámi,
Járzmo Twoie przyięli z licznemi Woyſkámi.
Z tych dowodow záwſze Twoy byłem, przyznawałeś,
Często y ſam wpiſywáć w Kroniki kazałeś.
Zwycięſtwá moie, z Twego powodu wieżdzałem
Ná Wozie Tryumfálnym cugiem koni białem,
Naybliżſzy Ceſárſkiego byłem záwſze boku,
W Pole kiedyś wyieżdzał dla Gonitw widoku,
Nigdy rády bezemnie nie było Woienny,
Ani Seym, żebym ná nim nie miał bydź Solenny,
Teraz gdy iuż żadnego nie máſz buntowniká,
Gottowie cicho śiedzą, hołduieć Affryká,
Zápomniałeś o dziełách, ſnadź zazdrość zágłuſza
Imię kiedyś wſławione Bellizáryuſzá,
Jeżeli záś pámiętaſz że mnie nie potrzebá
Nienáwiedząc wypchnałeś, prośić ſobie chlebá,
Y z tąd fortuná zmienna żárty ſtroi ſámá,
Ceſárzá náśládowáć zwyczáyna tá Dámá.
Przychylna záwſze byłá pod czás Páńſkiey łáſki,
Po ſtráconey wdáłá mnie w żelżywe nieſnaſki
Y więcey przydáć może, o coż ſkárżyć ná nie?
Niezáwiodłá, w czás ſwoie potwarzy zádánie.

Smiech

Smiech żárt opowiedziáłá, kiedy wodz z Getuli
Wypráwiony iść do mnie ledwo nie w koſzuli
Od niey z Chlebem ſpleśniáłym, tey w ten czás przeſtrogi
Nie uważałem, ktora głosił wyrok ſrogi.
Lubo iáwnie widziałem, Gilimer bogáty
Krol Libijſki do iákiey nagle przyſzedł ſtráty,
Miáwſzy nieznośne Skárby Páńſtwá okolice,
Z Więźniámi ſzedł płáczliwy w Tryumf przez ulice.
W ten czás bydź w oſtrożności, ná oſtátnie kołká
Należáło pogladáć ieżli tá okołká
Mizeryi nie przyidzie do Oſoby moi
Predzey przypadek odrze niż ſczęście wyſtroi.
W Ludzkich rzeczách ſtáłości niemáß, z nadziei ſali
Swiát nas tym bardziey ſpycha, im ſtawiał wſpániali.
Iuż teraz zbytnie pożno znaydowác wárunki,
Fortuná kiedy ſwoie zdarła podárunki.
Wześnie zabiegác złemu potrzebá, y wßedzie
Mieć oko, z moca Nieba roſpościerác piedzie.
Ináczey ná zwyczáynym ſtolcu choć uśiedzieß
Za lada przeciwnościa Vrzedu pozbedzieß.
Tysiacámi Przyiacioł miałem w rożnym ſtroiu
Siedzacych w krzeſłách, záwſze przy moim pokoiu
Sług tyśiac pilnowáło drzwi, drogich biśiorow,
Kredenſow, ápparatu rożlicznych ſplendorow,
Armatnych kiedym wyſzedł pełno wſzędzie ludzi,
Reſpekt áſſyſtowáć mi, chęć káżdego wzbudzi,
Ciżbá, grzmot po pokoiách, Mármur w glánc wytárty,
Ná dziedzińcu Choragwie roty liczne wárty,
Pouciekáli wſzyſcy ni pożor Jeśienny,
Zniknęli áſſyſtenći, iák Dyálog dzienny.

Niepámiętni o Pánu, owszem zá Zołnierzá
Nie máią mnie, nie dádzą łuku, strzał, puklerzá
Frámbiżiste przykrycia moie z kolumnámi
Frygijskiey mody stáły strop miedzy Maurámi,
Co może naypieknieyszey bydź kości Słoniowy
To w koło náśádzony w Sali był Stołowy,
Onychowe Kámienie z złotem weszły w ściáne
Wytwornie tło sádzone, iákby málowáne;
Zal ná nie nogą stąpić, dzieło wyśmienite
Drzwi, podwoie, misternie kruszczámi nábite,
W Salách pełno Obrázow Bohátérow dawnych,
Wodzow dzielnych, Hetmánow, Admirałow sławnych
Jákoby ich y teraz Páństwá wychwaláły,
Pysznić się z wizerunkow w oczách ludzkich zdáły.
Te iednák wspániáłośći, Struktury, Páłáce,
Nagłym wiátrow burzeniem wszystkie rázem trace,
Zá iedną klęską łomem został pogrzebiony,
Dom ni Neronow w Rzymie z pompą wystáwiony.
Nie wspominam tálentow w Kruszczu szczerozłotym
Wiele pisáć, y żal sam niedopuszcza o tym,
Stopione ná dukaty w Koryntcie Metale
Niewidzę gdzie są, widzieć zda mi się ná mále;
Dosyć żeby mogł niemi chciwość uspokoić
Kráśsus, y większe Woyská nád Párthow uzbroić,
Jeden to dzień odebrał, ieden los utrácił
Co wieloroczne Męstwo Tryumf czás bogacił
Dar ná Stoletni Urząd konsulom nádány,
W nagłym przekształtowániu niewyśłákowány
Kollegi iuż niewidáć Konsulárne Krzesło,
Z Kápitolium w czyieś Gárderoby weszło.

Poyzrzyi

Poyzrzyi ná tryumfálnych Krolow z Kártáginy
Przez ſzturm wźiętey, y ſámi do iákiey ruiny
Przyśli, żaden nieſtrzymał Korony ná Głowie
Z Zwycięzcow záwołánych niektorzy więźniowie.
Ták też moie Urzędy, Dobrá przez czás długi
Cnotą Męſtwá nábyte, dáne zá uſługi,
Fortuná wźiąwſzy ná ſkład Komedyinych fántow,
Rozdáłá między ſwoich ſztucznych Pártyzántow.
W ſwiętny Jáspis opráwny miałem Koncerz zbroyny
Páńſka ozdobá w Pokoy, ſtráſzny pod czás woyny,
Ten ufałem zoſtánie, ábym máiąc zdrowe
Reie, znowu ſzedł ſłużyć w Woyſká Ceſárzowe,
Y ten mi odebráno bezbroyni poydźiemy
Woiowáć przy Ceſárzu Pogáńſtwo w ich źiemi.
Ták myślałem; áż kiedy Dekret przeczytáno
Y záraz láncetámi oczy wyłupáno.
Dopiero z myśli wyſzły ná nowe przyſługi
Nádzieie, iák poczęły krwáwe płynąć ſtrugi.
Co zá bol, co zá żale ná ten czás ściſkáły
Serce! wſpomináć niechcę ćięſzkiey męki cáły.
Owſzem wzmiánká ieżli tá uraża Cię Pánie
Wybacz pokornie proſzę! nie ná urągánie
Przypomniałem, z rácyi bárdziey pozyſkánia,
Łáſki Twoiey, pewnego mieyſcá dla mieſzkánia
Bez włoczęgi; ázebym reſztę życia ſtrawił,
Stráty oczow w Ulicách iuż więcey nie iáwił.
Oſtátek kary odpuść, ieżlim w czym ieſt dłużny,
Nie każ odtąd dla wſtydu żebráć mi iáłmużny,
Nieprzyiaciołom ſwoim winy odpuſzczałeś,
Częſtokroć włości, Miáſtá, Powiáty dawałeś,

Y ia niech

Y ia niech mam ten respekt. wszák nie pierwszy bedę
Łáski Twoiey uczęstnik, iák w Bramie uśiędę.
Tám chociaż mi ponośić każesz nędze, głody,
Ubostwo wolę, inszey niż szukáć gospody.
Wytrzymam, czego żaden niewytrzyma sługá,
Głodny záraz słyskuie, Głowa kiwa, mruga.
Przyimę Ia zá łáskáwe żywienie Chleb czarny,
Albo co w okruszynách wyniosła z spizárni.
Ogryzkow z Stołow Twoich co znijdźie w Tálerzách
Ubogi pożywię śię przy dawnych Zołnierzách.
Jeżli y tego bronisz litośći faworu,
Odmawiasz przytulenia u swoiego Dworu,
Stánowisz nie odmiennie w Ulicy pod Niebem
Mieszkáć ślepemu, w nędzy żyć iáłmużny Chlebem,
Przynaymniey supplikuię, nád zgrzybiáłym dźiádem
Ulituy śię, iák umrę, każ swoim nakłádem
Dáć trunnę ubogiemu z dobroczynney chęci;
Ná kámieniu choć prostym dla trwáłey pámięci,
Te wiersze, czyli inne według Twego zdánia
Dopuść wyterminowáć, wszystkim do czytánia.
Grom Narodow, Zwyćiężcá Swiátá Bellizáry
Sławny, Wodz zásłużony złożon tu ná máry,
Cyprysem gdy zácmiłá, Láchezys Laury,
Bierze te od wielkiego Cesárza Mármury.
Więcey kto ma ná Swiecie? choćby śćiskał w dłoni,
Rázem wszystko w momencie, iák y ten uroni.

L I S T S Z O S T Y.

Konrádyn Młodzian Maiący umieráć do Osieroconey Matki,

O swoim

O Swoim więźieniu, y Smierći.

KOnrádyn Mátce żáłosney ſwe żale
Po Bátálii przegrányey ogłaſza,
W iákim z nim rázem Fryderyk upale
Był, y ieſt, tái, nagle nie rozgłaſza.
Y niż oſtátnie opowie Iey wále
Wczás po ferálnym Dekrećie upraſza;
Aby ſię więcey iuż nie turbowáłá
Nic nie pomoże, chociaż będzie mdláłá.

Z Mieyść gdzie Kámpáńſkie Polá Veſuvius bliſko
Olewnych Sádow winnic śiárczyſte ogniſko
Rozpaliwa, gdzie Syren Dykárheyſkiey wody
Uśmierza ſzumy głoſem, łágodzi rozwody.
Idźćie krotkie pogrzebne pioſnki przez gránice
Auzońſkie Siedmigornie zbiegłſzy okolice,
Stáwaycie tám, gdzie Mátká w Krolewſkiey ſwey Sáli
Ná odległość odemnie niezmiernie ſię żáli.
Idźćie proſzę żáłoſne oddaycie witánie,
W niechcącey żal wzbudźicie, płácz, Serdeczne łkánie:
Owſzem oſtátnie z wolná wále opowiedźieć
Smutne, ách coż mam czynić! muśi o tym wiedźieć,
Wieleby wprawdzie zdrowia z życia mego miáłá,
O wyrokách ták ćiężkich ſłyſząc będźie mdláłá.
Więc kiedy tám poydźiecie ná nierychłe przeście,
Przewodnikiem Mulcybra rádzę z ſobą weźćie.
Częſtokroć przedłużenie ulgę nam przynośi
Rzeczy co álteruią gdy pozno ogłośi.
Jednák iak przebędźiećie Appeneńſkie ſkáły
Gory wielkie, gdźie Mátka Páłác ma wſpániáły,

Pomnij-

Pomnijcie iák oddáćie Listy pofolgowáć,
Sercu ley, o nieszczęściu nie wraz oznáymowáć.
Z Sławnym swoim Dom cáły áby nie był rodem
Potłumiony, porywczym przypadkow powodem,
Nayprzod pod podobieństwem trudna przypowieśćia
Námieniáć o potrzebie z mnieysza Woyská częśćia,
Potym iedno po drugim, że iuż wszystkich zbili,
Opowiedzieć, płácz będzie, lecz się y ten zmyli.
Aże ostrożnie słowá układáć należy
Czynię sam relácya: niż Słońce nádbieży
Z Antypodow w Sferzystey karze posádzone,
Niż wschodnia upurpurzy Niebá w szárłat stronę,
Woyská ná plác stawáia pełno zbroynych wszędzie,
Konie zá Szwádronámi, Zołnierz w Komput iedzie,
Już Pułki przećiw-sobie przećiwne stáwáia,
Już Hetmáni Ordynáns do potkánia dáia,
Poćisk ledwo niesiaga, ták szyk szyku bliski
Widzieć zbroynych puklerze Kirys Towárzyski
Máis z Bellona odmienił trąby, dzwięk w chrápliwe
Echo, wpuszczáiac w szyki Furye zbyt mśćiwe.
Zá tych żwáwą pobudka bez dálszey odwłoki
Skłádáia wraz kopie ustáwione w toki,
Ná zobopolne száble zmieszáne zaboie
Grzmot, puk, szelest, puklerze, káráceny, zbroie,
Tarcze wydáia, w iednym stopniu nogá z noga,
Przećiwnych iuż poczyna krew iść struga sroga,
Wet zá wet, ràny zá raz Mąż Mężá nie miia,
Boiac się o swe żyćie tnie, rabie, przebiia.
Wylał Wulturnus z brzegow z żrzodeł pochodzisty
Zdumiáły nád kolorem Kumy przeyzrzoczysty
Strumień

Strumień rumiány widząc nie w kolorze właſnym
Nád morzem Neápolim z Sycylią w ciáſnym
Obleżeniu, te Páńſtwá z dawnych lat dziedziczne
Przodkow moich, okręty, Náwy w Portách liczne
Blednieią w zádumieniu z boiáźni z dáleká,
Czuiąc co ich od Wodzá przeciwnego czeka.
Łupem záraz naypierwſi po roſpráwie będą,
Iák do ſzturmu zwycięzcy z koni rázem śiędą,
Już práwie przełomałem ná ſkrzydłách ſzwádrony
Nieprzyiacioł, iuż tryumf ledwie niegłoſzony,
Przeciwna gdy fortuná ktora ſię też wieſza
Częſtokroć przy Bellonie, nagle ſzyk moy zmieſza;
Nieſpodzianie zrážone uchodziły rázem
Jákoby przed ſtráśliwym Meduzy Obrázem
Choragwie, potym Pułki konne, y Piechoty
Sáme tylko zoſtáły ciężkie w zbroiách Roty.
Lecz kiedy z ſkrzydeł Iázdá ſwoie tropy zmyka
Niebáwiąc y Kiryśnik z drugiemi umyka
W nogách nádzieiá wſzyſtká zdrowia, o zwycięſtwo
Niemáſz pieczy ſtáránia, Ochotá y Męſtwo
Rázem upádło, polá, wśi, Miáſtá, port, bory,
Zamki, łąki, ogrody, wyśmienite Dwory.
Opánował zwyćiężcá, y Ia ſam przyznáie
Ućiekłem opuſzczony od Woyſkowey zgráie.
Nie pytáiąc o drogę, ſpieſzę w proſt ku gurze,
W tyle Xiążę Rákuſki Fryderyk w purpurze,
Nie wiem zá ktorym torem ulgnawſzy w chrościnie
Rázem ze mną do iedney przypada iáſkinie,
Między liczną ozdobą młodzi, Káwálerze
(Mowię do niego) iákież dzięki Twoiey wierze

 Dáć ?

Dać? Laurow tryumfálnych nie w cieniách Cyprysu
Koron godny, w nieszczęściu moim Towárzyszu
Widzisz iáko od nászych Woysk stroni fortuná
W tyle tłoczy, záwiera porty, zewszad kona,
Coż zá korzyść y pomstá pátrzyć nam przez szpáry
Ná zwyćiężcę, co większa y te nas pieczáry
Niedługo ukryć mogą, dzień ieżli nie zdrádzi
W drugim álboli w trzecim sam głod wyprowádzi
Ináczey rádzić trzebá zrzućmy z siebie száty
Káwálerskie Delie Sydońskie Szárłaty,
Chłopska kosmáta gunią, choć drapie, choć cięży
Wdziáć nam dla uchronienia prędszego należy.
Jákoż pomogłá w tym noc, Pásterze nádchodzą,
Siermięgámi iákośmy życzyli wygodzą,
Ná zamiánę dáiemy zá łáchmány owe
Suknie wkoło z wzorzystym háftem purpurowe
Y szárłaty z Syryi niemogły bydz droży
Przedawáne, gdź kupno zbytnia cenę mnoży.
Uśćie bowiem bespieczne w tym podłym ubiorze
Prowádzi prostą śćieszka, gdzie Tuscyi Morze
W Brzegách, ozdobna stałá ze dwiemá wiosłámi
Náwá płynać gotowa, iuż iuż pod żaglámi
W Porty Hetruski Piży, kędy Alfeuszá
Zá zrzodłem Aretuzy iść miłość przymuszá.
Ziemia, tám intencyá bydź iáko nayprędzy
Ubior zrzucić záciągnać rády, sił, pieniędzy
Miásto zdawná życzliwe w ninieyszym nieszczęśćiu
Wspomoc może obmyślić nakład, wdálszym prześćiu.
Już do Náwy idacy przypomniałem, iże
Potrzebá od przewozu y ná drogę spiże

Obádwá

Obádwá niemieliśmy moneiy w kieszeni,
A przewoźnik dáć sobie znáczna qvotę ceni.
Jeszczem miał ieden pierścień niewieleć w nim złotá
Było, lecz walor wielki, misterna robotá
Wydawáłá, niezmiernie rubin był zarzysty
Rekę zdał się zápaláć, lustr w nim płomienisty.
Ten kiedym w Tynákryiskie miał iść z Woyskiem kráie
Ná znák błogosłáwieństwá Mátká moiá dáie.
Rozgniewa się podobno że przy niedostátku
Nie umiałem poważáć Iey miłośći datku.
Przewoźnik gdy nálegał płacy; uwikłány
W żalách dałem mu prezent od Mátki kochány.
Dałem ách nieszczęśliwie! choć miły, choć drogi,
Pod wyrok Libityny wydáie mnie srogi.
Albowiem pozor w oczách ceny spráwił wálny,
Swiętny rubin czyniacy lustr Orientálny
Purpury godny Kámień, á nie ręki tákiey
W sukmánie grubey, ieszcze z guni ládáiákiey.
Niepodobne osoby do chłopskich łáchmánow,
Musza w nich ludzie insi bydz nie podłych stanow
Mowiac dochodza sztuki, záraz rewizya
Czynia, pytáia z poczta wypráwieni czyia
Jesteśmy, z kad idziemy, y iákiego rodu
Wiedzieć chca, czytáć pászport wolnego przechodu.
Náostátek porwa nas y zdárszy siermięgi
Poznawáia Rákuskie z Szwábskim Herbem wstęgi.
Wnet káydány ná ręce dáwszy nam mosiężne,
Wozem iákby Hálástry wioza niedołężne.
Prosto gdzie wiazd odpráwiał Zwycięzcá wesoły
W Neápolim, Lilie stawiáiac ná Stoły.

Wierne Miásto życzliwe moim Przodkom zdawná,
Jákoż Cię nie poruszy krzywdá moiá iáwna!
Już przeciwny Konkurrent Imię moie zgina,
Tytułowáć Xiążęciem nie da Konrádyná.
Rożnym od tego mieni, co z Dziádow Kompanem
Dziedzicznym Sycylijskim urodzony Pánem.
Niedawno Włoskie Páństwá, Márynarzow z niemi
Idąc tu przestrászyłem Woyskámi licznemi,
Zyczyłem y skroń Laurem ozdobić po boiu,
Wieżdząć między znákámi w tryumfálnym stroiu
W Páłác Antecessorow, rozruchy po máłu
Uspokoić, ármaty wnieść do Arsenału.
Przećiwnie tryumfuie, Miásto Zamkow, wczásu
Krolewskiego, ná Wieżą idę do tárásu.
Ale niechby Zwyćiężcá mnie więźił y męczył
Uwźiętość kontentuiac głodem morzył, dręczył.
Miałbym czás do Tráktátow, w zwłoce instáncye,
Folgę w żalách Monárchow krewnych rękomiie.
Teraz z nędznych żárt czyni, strách z nádzieią Swiátá
Raz ćieszy drugi smući, zmylna Alternata.
Jednák ná coż ćię báwić uwodzić słowámi
Wyráźnie rácz iuż czytáć co się stáło z námi.
Po uprzykrzoney Wieży gdy Zwycięzcy zwłoki
Ckliwe były, w godzinách rozumiał bydź roki;
Posyła bándo do nas we drzwiách gwar, trásk, grzmoty,
Cáła ármátna przyszłá Chorągiew piechoty
Z Stárcem iednym: Fryderyk srodze przestrászony
Mowi do mnie złym znákiem żołnierz sprowádzony
Strászliwe godło głosi, Mężow widząc w zbroi
Jákby z Dekretem przyśli, zbladł śmierći się boi.

Rozwa-

Rozważam iáko mogę, ſtrách, boiaźń w nim tłumie,
Nie chciey bydź frasobliwym; ſrogości nie umie
Károl tákowey, owſzem chcąc zoſtáwáć w ſławie
Ufay mi, że ſię z námi obeydzie łáſkáwie
Dźielna krew nierozdzielna Krolá Ludowiká
Od cnot, od pobożnośći Iego nie unika;
Słyſząc w bogoboyności żyiącego Brátá,
Nie wnidzie w te Tyráńſtwá w ſrogość nie upláta
Rozumu, żądza Páńſtwá ponieważ ná Tronie
Czego prágnął iuż osiadł zniożſzy moie bronie
Nie rozumiem áżeby ſrożyć miał nádemną
Lubo ućiąża teraz tá kátuſzá ćiemna.
Jeżelim będąc młody wypowiedźiał woynę,
Wprowádźił nieſzczęśliwie do Kroleſtwá zbroyne
Woyſká: wſzák ſpráwiedliwie ſwego dochodziłem
Dźiedzictwá, Káwálerſko z nim ſię o nie biłem
Nie nápáśćią porywczą, áni dla zdobyczy
W Gránice właſne wſzedłem niech mnie nikt nie liczy
W Komput náieżdzáiących, muśiałem iść żwáwo
Względu kiedy ná ſłuſzność, niechćiał mieć ná práwo.
Teſtáment Oycá mego, w ktorym opiſuie
Te Kroleſtwá mnie záraz Dźiedzicem miánuie.
Jeżli błąd iáki Oycá, álbo chęć uporna
Moiá ná Páńſtwo, zażyi gniewu w nim: pokorna
Prośbá w reśćie tráktáty uſpokoią: w wieży
Siedźiemy też udręczyć nie może nas ćięży.
Zwyćiężcá nie wymyśli więkſzey kary tuſze
Woli żyć známi w zgodzie, niż w tey záwieruſze.
Nie dawno y Brát Iego tákże po przegrány
Bitwie, długo u Pogan śiedząc poimány

Powrocił

Powrocił do Pańſtw ſwoich, dáwſzy okup ceny
Dość niewielki, coś złotá y dwie Kárąceny.
Godna ſławy pámięci choć w nieprzyiacielu
Narodźie grubym, wiárá z dobrocią ná celu,
Łáſkáwie w ten czas z Krolem obſzedł ſię, tey cnoty
Náśládowcą bydź Károl zechce, los obroty
Uważywſzy fortuny nie będźie ták ſrogi
Krwią náſzą Sycylijſkie żeby oblał progi.
W tey otuſze ách zmylney, y nádziei prożny
Otwiera Ceklarz fortkę do tárášu groźny:
Znák nie dobry, ponury wotá żyćia mieni
Stárzec, kiedy z Swiecámi wnidzie do nas z Sieni.
Czarne z podpoły ſuknie ſwey żáłobne bierze,
Ceduły ná Ratuſzu czy w Anty-Kámerze
Nápiſáne, ná wyrok ſmierći nieodmienny,
Te do nas mowiąc ſłowá, czás práwie iuż dzienny
Nádchodzi nieuchronny żyćia dokończenia,
Już záległa Atropos fortę bez wątpienia,
Jutro iák zegar ſzoſtą uderzy godzinę,
Wywiodą was Ceklarze, y śmierći przyczynę
Obwieści pod Ratuſzem woźny, o co wźięci
Tu ieſteście ſądzeni, zá Dekretem śćięci
Będźiecie: powiedziáwſzy wyſzedł á nas ſpięto
W cięſzki łáncuch, drzwi wkoło kłotkámi zámknięto
W iákich ná ten czas myślách byłem niechciey bádáć
Czás, ſtrách záś nie dopuſzcza wiele o tym gadáć
Zdánie ſwoie ſam uważ cobyś w utrapieniu
Myślał tákim, iuż ginąć máiac w oká mgnieniu.
W śćiſłym lubo tárásie wzgorę rozpádliná,
W śćiánie byłá, ſnadź wapno zeſchło, czyli gliná,
Tám

Tám przybliżam, y dobrze przytuliwszy oczy
Niedáleki grzmot słyszac, niby gdy kto toczy
Báłwan álbo klon łupu wzgladam w prost ná rynek
Rusztowány wysoko, obaczę budynek
Ná zrzodku gdźie legáry dáia, Cieśle bálki
Wystáwione okropne wraz dwá kátáfálki,
Sciány obite kirem w koło strászno srodze,
Dywan rozciagły leży czarny ná podłodze.
Gęste roty Zołnierzy, Kotły, máry blisko,
Pal, pniaki poznoszone, tłumy stoia nisko
Ludzi, po oknách pełno ná prospekt Pań wiele
W żadnym więcey Ich w odpust niebywa Kościele.
Widzac to głosem wołam, podź obacz to násze
Fryderyku Teátrum! iednák ćię nie strászę
Przyiacielu kochány! nád zdrowie swe wáżę
Cáłość Twoię, te kiery niech Zwycięzcá káże
We krwi moiey umoczyć dáremnie gotuia
Dwoie mar niechay iedne złamia, niech popsuia.
Ale niech iuż y będę, gotowem dwá rázy
Umieráć, byleś Ty żył, nie zniosł żadney skázy.
Jam woyská sam záciagał, żołt obmyślał hoyny
Rekrutowym przyczyny Fryderyk do woyny
Niedał, nawet przytomny gdym wszedł w tę Kráinę
Kámpańska, nie był ziáchał pod Miásto Kátinę.
Jeżeli iest kryminał swego bronić Práwá
Ten z przyiáźni z áffektu báwi przy mnie sluwa,
Iednák nie z Chorągwiámi ná pomoc iák drudzy
Sprowádzeni, szczegulnie sam się dla mnie trudzi.
W Rády nie miesza, wolny powinien bydź snádnie
Ná moię Głowę niechay los śmiertelny pádnie.

Niech

Niech gniew z ſzyie krew toczy ſtrumieniem niech płynie
Towárzyſzá ochrońcie, dármo niech nie ginie.
Coż Twoiá Fryderyku mogłá młodość ſzkodzić
Co chciáłá dokázywáć *zá co we krwi brodzić*
Ma niewinnie ſtáteczná miłość, winnym czyni
Sławny ten grzech y winá chwały ći przyczyni.
Ach żáłoſny młodzieniec rownym z Toba działem
Páńſtwá te dyſponowáć po wygrány miałem,
Piládeſem ſtałbym ſię ſzczerſzym pomieniony,
Ty Oreſtem bo támten dla ſwey Hermiony
Zdrádą zábił Pirruſá, Ciebie y w tym widzę
Więźieniu, przy ſtáteczney ſprzyśiężoney lidze.
Y teraz gdy wyroki w inna żagle ſtronę
Náwę moię ſkręciły, wiátrem unieśione
Iednoſtáyńie z wrodzoney ſwoiey ku mnie chęci
Idzieſz w niebſpieczeńſtwo niezmierne zamieci
Godny Młodzieńcze Laurow faworow ſprzyiánia
Affektow u Monárchow, y poſzánowánia
Idzieſz zá tym ktorego cále iuż odbiega
Fortuná ná oſtátek iuż po życie ſięga
Do zginienia zoſtáieſz rázem y ſam ginieſz
Ieżli Niſá zmyſł chwali, Ty prawdziwie ſłynieſz
Fryderyku! niż támten przy ſwym Euryalu
Właſnym mieczem pchnawſzy ſię z gniewu, czyli z żalu.
Będzie o nas wiek ſłyſzeć w ſzczęśliwſzy czás, Roki
Obtoczone wynioſą chwałę pod Obłoki,
Dwoch młodzieńcow przyiázny áffekt świátu głośny
Pod Tyráńſtwo chćiwośći nie poydzie zazdrośny.
Kończę iuż ná łzách gorzkich, lub więcey wſpomina
Do wiernych miłość mowić przyſpieſzna godziná

Niepo-

Nie pozwala, dla Ciebie tá Mátko kochána
Chwilá czáſu oſtátnia iedno záchowána.
Ale choćby mi ieſzcze tyśiąc lat przybyło
Ná wáletę, ledwieby doſyć y tych było,
Iedná iednák godziná wyſtárczyć muśiáłá
Lubobyś ſámá byłá dłużey roſkazáłá
Mowić z ſobą, záwźiętość przybliża punkt czáſu
W cień dzień mieni, noc chmurę wpycha do táráſu,
Strách żale ciężkie znośić w okropnym zaćmieniu
Przyidzie Sen przeráżliwy o przyſzłym zginieniu
Myśli zgryźliwe, śmierći wizerunk, ceklarze
Grożni, iáko ſprzęt wiozą kátowſki ná karze.
Jáko mieczá oſtrego z pochew Miſtrz dobędzie
Trąby żałoſney Echo, iáko przeydzie wſzędzie
Po ulicách iák moie bárki ręce ſznurem
Sciśnie opák zwiazáwſzy, á potym ponurem
Pogladáć będzie wzrokiem, kiedy ſwoie ſzyie
Klękáiąc bez powſtánia ſam ſobie odkryie.
Ty iákobyś kochána Mátko wprzod do wieże
Wbiegłá po tym przez zbroyne roty y oręże
Przeſzedłſzy z roztarchána Głową gniewliwemu
Zniżona do nog ſámych upádłá Sędziemu,
Słoną łez ktorą lałá nieuſtánnie lice
Mieſzáłá z inkauſtem przy ſwoiey Supplice,
Uśiłuiąc, ábyś mnie czym prędzey wydárłá
Práwie iuż w pułpogrzebu śmierći ſtráſzney z gárłá
Y po cięſzkim rátunku niezwyczáynych drogách
W Oyczyſtych ucieſzona oſádźiłá progách.
Táki Sen przez noc cáłą łudzić zechce dármo
Nádzieiámi, niż ſtráſzne w uſzách zábrzmi lármo.

Jákoż iák prędko ſwoie Łoże u Tytoná
Opuści niby ze ſnu Jutrzenká ockniona
Kiry żáłoby zrzuci y noc w dzień przemieni
Skoro złotym promieniem ten Swiát zárumieni,
Rzecz prawdziwą obaczę ocucony,, kiedy
Brzmią bębny, gwar w ulicách, ludzi pełno wſzędy,
Miſtrz ſtráśliwy nádchodzi, w zrok ſrogi, ſam silny
Z mieczem, przy nim Ceklarze ten ſen nie omylny
Ja iuż iak ná ofiárę do śmiertelney Mátni
Poydę między wártámi z táráſu oſtátni.
Ná Teátrum iák ſtánę, kto ná mnię wzrok rzuci,
Wielkim wzruſzony żalem ciężko ſię záſmući,
Pánny, Pánie, Mężowie ktorzy zechcą pátrzyć
Nie będą mogli płáczu obfitego zátrzyć,
Sam tylko wyglądáiąc Zwycięzcá kwátera
Z weſołą wzrok páść będzie tym zaboiem cerą.
Niech ſię páśie niech karmi, bać bledniec przyucza
Częſto z tyłu fortunie Nemeſis dokucza.
Dziádem liczę Ceſárzá, Sycylijſkim Pánem
Oycá, powinowáctwo z Prádźiádow z Hiſzpánem
Prożne Imioná ten Rod iuż mi ná rátunek
Nie przybędzie, Ceklárſki ślepy ieſt ſzácunek
Tytułow nie zna, Oycá Dźiádow nie pámiętą
Ják ſławni byli Szwábſcy Krolowie Xiążętá,
Ach ſłábać tá podporá z Bohátyrow Rodu!.
Prádziad, Dźiad, Ociec nie da rátunku dowodu
Sámá tylko wzywána Mátká przez ſen, ále
Nieby pomoc nie mogłá iedno ſłyſzeć wále
Oſzczęday ſwych sił Mátko, fátygá dáremna
Prożno przybędzieſz ieżli wczás iuż nie przyiemna
Rozmo-

Rozmowá będzie z Tobą zła zemną rozpráwá
Niech miecz widoczney rány Sercu nie zádawa,
Płákáć zácznieſz rozumiem, nád tym moim liſtem
Cożbyś robiłá przyznay, widząc oczywiſtem
Dźiwowiſkiem śmierc moię. á ták bądź mi zdrowá
Niech ćię nie álteruie więcey tá rozmowá,
Dopuść, że ſię bez Twoiey bytnośći to ſtánie
O gdyby y bez moiey, wnet ná powitánie
Nocámi zbiegłbym teraz chęć odbierz zá ſkutek
Niech oſtátnia wáletá wſzelki kończy ſmutek.

L I S T S I O D M Y.

Emanuel Soſa do Luzytanow,

O ſzkodzie z Okrętow Rozbicia.

SWych Emánuel Sosá Luzytánow
Zegna, w Memnońſkie uniesiony brzegi,
Na naw rozbicie, potopy kompánow,
Y Etyopow ſkárży ſię noclegi,
Tłum wod w kánałách Morſkich, ſzum báłwánow
Wylicza, y głod opiſuie tęgi.
Ják ná posiłek głogi, żoładź zbiera,
Utraca Zonę, Dzieći, ſam umiera.

JA Sosá, wáſz Ziemiánin, Przyiaciele moi!
Ktorych miła Oyczyzná beſpieczenſtwem zbroi.
W Artágońſkiey Kráinie bez naymnieyſzey trwogi,
Was zápraſzam ná pogrzeb, w burzy ginać ſrogi
Ná Morzu Etyopow, gdźie Memnon ſpokoynie
Pánował, niżli poległ ná Troiáńſkiey Woynie.

Gość topień stáwiam w sámey toni Kátáfálki,
Z przechyloney gdzie życie moie spada bálki,
Záledwie ledwie krodká zostáie mi chwilká.
Wyrázić, przed tą strátą tych słow do was kilká.
Te iednák przeczytaćie dopuśćiwszy skropić
Pierśi swoie łzą moią, gdy się będę topić.
Y uśmierzáć wzdychániem miernym w szwánku żale
Ustáwiczne, niż krotką chwilę zniosą fále.
Szerzyć klęski dla tego nieważę się tęgi,
Ze nie iedney wiádomość tá godna iest Księgi,
Ráczey rázem com cierpiał, wszystko należyćie
Powiem, prawdy w zmyślone nie łącząc powićie.
Albowiem áni Ziemiá, wiátry, áni wody
Przepuśćiły, od tych trzech życia strátę szkody
Sosá poniosł, spor wiodły własnośći żywiołow
Groźbą ktore mocnieysze ná wybioru połow.
Wiátr srogi nawáłnośćią, strászne burze srodze,
Morze mi przypomina, iák w nim z Náwą brodzę;
Zwycięża iednák ziemiá te dwie pierwsze siły
Tey sámey Towárzyszow moich potłoczyły
Lądy, tám wiele grobom w piászczystey mogiele
Tyśiąc Mężow ná pokarm zwierzom ptástwu śćiele.
Z ták wielkiey liczby ledwo trzydziestu zostáło,
Y to y z tych dla głodu kilku umieráło.
Ostátni w niedostátku sposob gdy száfárnie
Z Legumin wyprożniono, zbierać głogi darnie,
Szukáć po knieiách ieżyn, bukwie, bzu, żołędzi,
Płonek po drzewách, ktore czásem Słońce wędzi.
Po postách po fátydze ieden dąb z żołędzią
Ználeźiony zrywáią, y dzielą się pięędzią.

Lukul.

Lukulle nád wytworne potráwy Pásztety
Wystáwiane dla Rzymian smácznieysze te wety,
Luzytánom: niemász tu specyałow krynic,
Stokow z żrodeł płynących, słodkich iágod z winic.
Sprosne sáme káłuże, pełne bágná brody,
Zmieszáne z błotem iłem zárážliwe wody,
Spytacie mnie dla czego niepłodność w tym Kráiu?
Wszák támtędy Nil płynie ligáwica z gáiu,
Może mieć zyzne polá, plenne záwsze żniwá
Zá powodzia w Egipcie, iák z tey rzeki bywa:
Wierzcie mi, że tá źiemiá skáżona tym głodem,
Dźikością słosuie się zokrutnym Narodem.
Tyfeusz z Enceládem co się w Etnie skwárza
Trynákryiskiey, nie byli ták stráśliwi twarza.
W ciemnebym bespiecznieyszy wchodził okolice
W Getulij w jáskinie Mágsylijskiey Lwice.
A niżeli w te brzegi zdrádliwego rodu
Gdzie ták wiele poległo Towárzyszow z głodu.
Pełno tám wszeteczeństwá, wszelkich niecnot, kłámstwá
Boiáźni niemász w Sercu, względu ná potomstwá.
Podobno y to wiedzieć będzie kto chciał? czemu!
Wierzyliśmy swey Náwy mieyscu bezbożnemu
Nie z umyślney do lądu przybyliśmy chęci
Eúrem wstecz uniesioni, fálámi przymknięci.
Ach nędzny! y ná coż mam pierwsze żałow chwilę
Poźnym wspomináć piorem, prędzey się rozkwilę
Wspominam przecię, będąc sprácowány, morze
Obiáchawszy, lud dumny od zéránney zorze
Imię swoie sławiący uskromiwszy: syty
Złotá pereł kámieni ceny znákomity

Gdzie

Gdzie Dio znáczną klęſka Indyánow tłucze,
Swickier moy zpędza z Zamku y odbiera klucze.
Ja po tey Bátálij miłościa zágrzany
Oyczyzny porzuciwſzy Ganges z Indyány
W Heſperyiſkim czym prędzey prágnę ſtánać Kragu
Widzieć lſknace Minery w złotopłynnym Tagu.
To Towárzyſtwo rádzą ná tę podroż ſkora
Z Dziećmi prośi uśilnie y Eleonorá
Zoná moiá: więc záraz wykierowáć Báty
Każę nowe żywicą grontowáć podłáty
Poſporzadzáwſzy wſzyſtko z galerem wſpániáłym
Ruſzam: złotem łádownym towárem nie małym
Co może mieć Indya naydrożſzego w cenie
Pereł w Konchách rożlicznych Kámieni w pierścienie
Godnych Ręki Krolewſkiey, w moich Náwách licze,
Ozdobne niezmiernego waloru zdobycze.
Y lubo ieſt kończáty Okręt, y ma łoże
Rozłożyſte, ledwo znieść wſzyſtkę kupią zmoże.
Czuie wielkości wodá, y gdyby umiáłá
Mowić, iák iey ieſt cięſzko: w głos by záwołáłá.
W tym milczeniu y Morze luboli zoſtáie
Mruczac że mu nie zwykły ciężar znáki dáie.
Odieżdzamy od Portu Eurus żagle ſkorem
Wianiem pędzi rozwite w błędny tor z uporem
O'podal iuż Indya z oczu náſzych ſchodzi,
Bliſki Port, w myśli dobrá nádzieiá przywodzi.
Zmyślam ráczey mam mowić zła widzę otuchá
Chmury czarne łącza ſię wiátr okrutny dmucha
Trzaſa powietrzem wicher: noc dniowi zábiera
Swiátło; gdy w koło mgliſte cienie roſpościera.

Z tych

Z tych ognie przeráżliwe przerwáwszy obłoki
Błyszczą: wzrok iásnościámi tłumiąc giną wskoki
Szum gwałtowny nástáie, ze wszech stron łoskoty,
Swiát iákoby obálić miáły strászne grzmoty,
Eurus, Zefir, Boreas, Notus trudną woyne
Choć spráwili ná Morzu, przecię niespokoyne,
W tłum wody rospędziwszy utoczone wáły,
Ná wysokie wtrącáią wálnym dęciem skáły,
Jeszcze bárdziey srożeią niż wiátr Boreowy
Wzburzone w Morzu fále, szturm wzniecáiąc nowy.
Z nawáłności trzeszcące przelękną się mászty.
Niesłychána gdy grozi Tetis z swoiey Bászty.
Y iuż iákby nie wiádom Sternik bez Zeglárski
Puszcza Okręt ustáwy gdzie wiátr pędzi dárski.
Ná przemián wyniesieni raz iesteśmy w gury
Ledwo niedosiągamy strászney gromem chmury.
O iák wysokie wáły sáme Krzyształowe
Morze ma, ni Márpeyskie Stosy Mármurowe.
Drugi raz iák do piekłá w pádniem w rozwáliny,
O iákie głębie w Morzu, niezmierne doliny!
Trzy dni bez Słońcá, y trzy nocy bez gwiazd było,
Trzy nocy, dni trzy rázem drugie, przechodziło
Jáko bez lin potrzebnych żagle poszárpáne
Ná igrzysko przeciwnych wiátrow powiewáne,
Nieustánny Ich impet, prędko złamie potem
Mászty z rudlem, sam płynie goły Okręt lotem.
Krzyk ztąd wielki powstáie, káżdy modły czyni,
Woła widząc złamány mászt ztárgáne liny:
Nie cieszą Márynarze, owszem w stráchu sámi
Zostáiący, nie wiedzą co robić z żaglámi.

My

My wrzucamy bogáctwá, káżdy ſwoie złoto
W Bryláſtych Kruſzczách, cośmy ták dáleko po to
Jeżdzieli, y z chciwością ſzukáli: iuż teraz
Plutonie gdy topiemy iák właſne odbieraſz.
Cześć ktora miáło złoto ktoż iuż będzie wierzyć
Z Sárdonikiem, áżeby o nich miał ſię ſzerzyć
Z cena, ieżli te tánie Achátek z Jáſpidem,
Beril z Smárágdem płynie podleyſzy ze wſtydem.
Nigdy nie rozumiałem; áżebym miał w wzgárdzie
Bogáctwá mieć, duſáiac wielkości Ich chárdzie.
Uczy mnie boiaźń śmierci, te Swiátowe rzeczy
Oddaláć, y do inney myśl nákłániáć pieczy.
A lubo wyprożniona z Skárbow, kupi drogi
Náwá czyni nádzieię ſpokoynieyſzey drogi.
Wy nas brońcie łáſkáwe Niebá od burz fáli!
Niech lud Opátrzność wáſzę bez przeſtánnie chwali.
Y teraz iá Káſtorá z Polluxem w te iázdy
Niebeſpieczne ſtáwicie między świętne Gwiazdy
Sławic będziem, brońcie nas! nád to więcey wrácáć
Niemamy co, niedaycie tey Náwy wywrácáć,
Już wſzyſtko oddáliśmy, iuż nic nie zoſtáie
Jedno tá ſámá ktora w pieczę wáſzę zdáie.
To zpłáczem ktorego łzy wiátr unosi chyży
Srożſza porywa wodá, nurza w wáły niży.
Gdy powiádam dziur pełná rozciepia ſię Náwá,
Y w ſrodku nawáłności rozpádlona ſtawa.
Tu áni pioro, choćby ſto rąk użyć miáło
Wyráźnie opiſywáć co ſię w ten czás działo
Ani pápier wyſtárczy, według mego zdánia
Opowiem krotko, ſtráſzne ludźi nárzekánia,

Rozmá-

Rozmáite trefunki w klęice teráżnieyſzey
Com widział, bez omyłki námięnię naymnieyſzey.
Wſzyſcy w krzyku żáłoſnym nikt ſię nie uciſzy,
Nie rátuie drugiego, á náwet nie ſłyſzy,
Co kto mowi, nie rádzi, nie pátrzy nie pyta
Jeżli náwa przecieka, czyli ieſt rozbita.
Wraz głoſy, wrzáſk okrutny, choć ieſzcze ná wodzie
Okręt ſtoi, wołáią iużeśmy ná ſpodzie.
Miáſto rátunku tłumi y ręki nie poda
Mąż Zonce, nie máſz względu, nie wabi Urodá.
Náwá gdy ſię pogrąża w wielkiey toni, części
Znáczne wynosi ludzi, łodź co ſię w niey zmieści
Do Libij, okrutne było dziwowiſko
Ná śmierć pátrzyć Przyiaćioł, ieſzcze że ták bliſko.
A lubo żywo przecię wyſzli w bliżſze lądy,
W okrutnieyſze wyrokow nád śmierć wpádli rządy.
Albowiem ktorym wiátry przeráżliwe burze
Przepuściły, przećiwny ląd náſzey náturze
Zgubę przynosi, kiedy co tylko z potopi
Zmaczáni w brzeg wyidziemy, czarni Etyopi
W liczney ná piaſek rocie przypádną; Młodź ſámá
Nie ma Kocyt czarnieyſzych, ni Erebu iámá.
Część Strzáły, łuki trzyma; większa proce, koły
Záciosáne: w celnieyſzych ręku koncerz goły
Wielość lubo przeſtraſza, iednák broń bierzemy,
Y z pierwſzego impetu záraz Ich ſpędziemy.
Spędzamy, lecz ná puſtym zkąd żywności brzegu
Weźmiemy, z Przyiaćiołmi rádzę, o noclegu
Nie myślę, ſzukam Chlebá, nikogo nie widzę
Ktoby dodał, w tych chruſtách nie rodzą ſię rydze.

Okolice obiegam nie wierząc nikomu,
Pátrzę, y w lochách ćiemnych ukrytego Domu.
Nie máſz przy brzegách chałup, gdzieby przewoźnicy
Mieſzkáli, náwet ſtokow niewidáć krynicy.
Coż pomoże wygramy lubo-bátálie,
Nieprzyiaćiel ucieknie, ieżli głod zábiie.
Abo ná co ſię przyda ſzturmy przez burzenie
Morza ponieść, ieżli ma umorzyć prágnienie.
Ale niech mnie umorzy głod, y niedoſtátek
Gubi, byle przyiaćioł miłych minał dziatek.
Záſłużyłem przyznáię, tych niewinnych ſądzę,
Mniemáiąc toż o Zonie, o dzieciách nie błądzę.
Przepuść im proſzę głodzie! powietrza y morza
Folgowáły, świeciłá zoránna im zorza
Uproſzona, zmiłuy ſię powtarzam ſwe modły
Litość áby wzruſzyły ſrogośći odwiodły.
Skończyłem, ále głuchy widzę nie folguie
Owſzem w ſłábość y w czczości tym więkſze wpráwuie
Nie karmi brzeg niewdźięczny, głod ćięſzko przymuſza
Broń położyć, kiedy ſię wielu ledwie ruſza,
Przyniewoleni mienić oręże zá żywność.
Nigdy ták kupowána nie byłá przećiwność
Drogo: nieprzyiaciołom co morze nie wźięło
Oddáiemy iedyne twierdzy náſzey dzieło.
Ubeſpieczeni wiárą, tey nie dufa Zoná
Rezolutna nie chce bydź ták upokorzona.
Trzymayćie broń Mężowie woła! czći y wiáry
Zadney nie máſz w Narodzie tym, zmyślne offiáry,
Omylne obietnice, żywnośći te bronie
Dodádzą nam, iák miecz náſz krwią im zfárbi ſkronie.

Przemogł głod przeráżliwy: iákby zwyciężoni,
Składámy broń beſpieczni wiárą ná uſtroni.
Lecz wiátry porywáią záraz kredens dány
Rod Pogáńſki widzacy że diſarmowány,
Heſperyſcy Rycerze z śmiechem ſztuki ſwoie
Nieſzczerości odkrywa, iák pobierze zbroie,
Rzucáią ſię ná náſzych z náſzą ſrożśi bronią
Y ná drugą grániczną rotę bębnią, dzwonią.
Z temi wraz odzieráią, trzoſy, y kieſzenie
Wyprożniwſzy, y ſáme biorą znas odzienie.
Czego nie utopiły morza, ten porywa,
Proſzony o cokolwiek Głową tylko kiwá.
Ani mnie, ni żadnemu náwet y koſzuli
Nie dáno: więc znas káżdy do chwaſtu ſię tuli.
Wſzyſcy iáko nayprędzey zgodnie ciemney nocy
Prágną: wſtyd niedopuſzcza czyſty pátrzyć w oczy.
W gęſtym ukryty piaſku koło siebie ſtoſy
Sypie Zoná ná piersi, rozplátuie włoſy.
Tuż leżą máłe dzieći przy Boku Iey ſrodze
Zemdlone: raz śmiertelny zádáiąc niebodze.
Nieprzeſtánnie ięczące Mátki z płáczem proſzą
O pokarm, lubo ſłábe Głowę w zgorę wznoſzą.
Coż czyni? nic nie dáie: nie możeſz ſię dźiwić,
Sáma zgłodu umiera; czym ma Synow żywić?
Ná coż głęboko Serce náturo záwieraſz,
W Ręku máiąc zápewne, dáłáby go teraz
Krew z piersi Mácierzyńſkich wytoczyć gotowá
Ná pokarm ſwoich dzieci nędzna Białogłowá.
Co ieſzcze zoſtawáło cáłowánie raczy
Affekt, uſtá do ſwych uſt ścisſka tuli ſączy.

Łzy ná Ich twarzy zeſchłe iedyne potráwy,
Ten pokarm, te od Mátki kocháney wypráwy.
Co zá żal utrapienie w ten czás tám ponoſzę
Nieſzczęſny Ociec dźieci: gdy práwie ná noſze
Smierć głodne zábierałá: Mátká cięſzko ięczy
Już bez sił miłosiernie moiey żada pieczy
Pomoc trudna w łáknieniu nie mam czym posilić
Gliſtniku ieść nie można, rdzawey trawy, bylić.
Więc lubo nogi ſłábe, ſtánąć ledwie mogę,
Ná ziemi, y ſam głodny gotuie ſię w drogę
Záłoſnym nárzekániem wzruſzony przy sile
Młodźieńſkiey ſię mniemałem przeyść nie iedne mile.
Náieżony o podal był lás czarnomgliſty
W przeyśćiu trudny, ſtráśliwy, wokoło ćierniſty.
Tám biegnę ſzukáć płonek, ieżli gruſzki leśny
Drzewá niemáſz, powiędłych ná gáłęźiách trześni
Dźień ſtrawiłem cáłą noc chodziwſzy po gáiu
Dwie gruſzki ledwom ználazł wychodząc ná kráiu.
Biegnę y z tym weſoły w Alcynoyſkim ſádźie
Jákbym fruktow názbierał w Korcyrze ná ſkłádzie,
Ach nieſzczęśliwie czemum nierychło powrácał!
Czem mnie wiátr nieuniżył, czem drogi nieſkracał.
Powinienem był nárwáć miękkich támáryſzek,
Albo z máłych gáłążek w liſtkách przynieść ſzyſzek
Podobno używáne życia przedłużáią
Czemuż ich nie podałem, gdy ten przymiot máią.
Teraz dla nierychłego powrotu, trzy w groby
Nie dodáwſzy pokármu popchnąłem oſoby.
W czwarty ſam siebie liczę, gdźieśćie przyiaćiele?
Gdźie ieſt Zoná niech Kloto grzebie mnie w popiele

Czwarteym

Czwartym ieſt lecz nierychło wymowćie mnie proſzę
Z łeniſtwá. powinieniem czemu ſię unoſzę
Pierwey umrzeć, y iść w grob tey godziny miło,
Wyrokom kiedyby ſie rozkazac godziło.
Tákie żáłoſne mowy, tuż przy morſkim brzegu
Stawáiacy wyrażam w śmiertelnym ſzeregu.
Pięścia tłukę pierś goła, nagle potym padam,
Pámięć trácac w ſłábości ſam ſoba nie władam.
W Cymmeryſkie wzrok ćienie záchodzi, zmyſł ginie,
Z białego czarny piaſek zdałmi ſię że płynie.
W tym zmárłych obu Synow przywalam ná Ziemi
Oycowſkim ćiáłem tuſzę chca bydź przykrytemi,
Podnieśion od Przyiaćioł iednák drugi trzeći
Raz upadam, y czwarty, áż do tey pámięci
Zmyſłow pierwſzych przychodzę, ták mnie żal obarczy
Ciężki, że oko dodác łez mu niedoſtárczy
Poyzrzę w gorę, obaczę nád ſoba w około
Stoiacych, uśmierzywſzy żal wzdychánia, czoło
Przetárſzy, mowie do nich: Ia Sołá kocháni
Przyiaćiele, co was tu práwie iák w otchłáni
Zoſtáie nápominam Kompánowie wierni
Sroga kiedy Atropos śmiertelna odzwierni
Juz ſtoi w oczách moich, wy życie ſzczęśliwie
Ná ſwoim przeſtawáiac płzennym bicie żniwie.
Co wam Tágus dodáie Heſperyiſkich łodźi
W Nereuſzá nie topcie dla zyſku powodzi.
Ach nieſteteſz czemu was nierychło przeſtrzegam
Nieoſtrożny Narodu Cyfeyſkiego śiegam
Ná ſzczęśliwym weſoły Uliſſeſsá porcie
Cieſzyłbym ſię ſtánawſzy nigdy o páſzporcie

Obrzy-

Obrzydliwych Murzynow nie myślał, ryz, kaſzę
Chleb, miał w głodzie, w prágnieniu zdrowey wody czáſze.
Oczy ktoby mi záwárł umieraiącemu
Známlazłby ſię nie ieden, coby ćiáłu memu
Spráwił pogrzeb, dał trunnę á mnie w piaſku, áni
Ná cmentarzu ſchowáia ſolennie Kápłáni.
Ná wierzchu będę w brzegu, pod Niebem otwártym,
Ptaſtwu, álboli Tygrom pokármem záżártym.
Wodá mętna nie ztrzeźwi nábrána z káłuże
Zołądź nic nieposili, choć ią z łupin ſtruże,
Owſzem záżyta duśi, y gdy to piſánie
Kończę, śiły uſtáią w bárkách, rąk ruſzánie
Nowa y niezwyczáyna mgłá, rozłoży ćienie
Pewney znák dáie śmierci, nog nagle źiębnienie
Nic nie zwłoczę ſtráciwſzy rázem Zonę, dzieći,
Zadna rzecz żyć nie rádźi, umieráć chęć nęći.
Więc przyiaciele moi pogrzeb proſzę Sośie
Sprawcie y ten wierſz piście ná grobowym ſtośie.
Nie ſzukay, Soſy ćiáłá, kości, áni prochu
Podrożny! Imię tylko w tym zoſtáie lochu.
Oſtátek, co Memnońſkie Ptáſtwo nie wybierze
Albo Tygry nie zgryżą, záiádliwe zwierze,
Srożſzy nád nie głod tráci, z piaſkiem proch rozwieie,
Lotny Boreas z Eurem w niedoſtępne knieie.
Bogáty był w Minery, perły, Kruſzczem złotá
Obćiążona Sábeyſkim Dyámentem Flotá.
Tu iuż zoſtáwił wſzyſtko Morzu, źiemi łupem;
Stánął, rázem złożywſzy, y ſam ſiebie trupem.
Zá iednym teraz zbiorow doſtátnich nákłádem
Spráwił, że ſwym bydź może Kompánom przykłádem

KSIĘGA

KSIĘGA TRZECIA.

O Rożnych ſpráwách y trefunkách.

L I S T P I E R W S Z Y.

Syn Márnotrawny do Oycá,

O Nędzy y Głodźie.

SYn márnotrawny dla zbytkow, ſwawoli,
Do Cudzych Kráiow bierze ſię co prędzy,
Y nie czekáiąc áż Ociec pozwoli
Jedźie máiący dość z ſobą pieniędzy,
Te utráciwſzy, z uboſtwá niewoli,
Przy poniewierce z konfuzyą w nędzy
Służył, pasł wieprze z drugiemi przy trzodźie
Potym do Oycá wráca w ćięſzkim głodzie.

NIech z tąd zácznę lat pełny Rodzicu ſwe ſkárgi,
Gdziem ná Twoie bezbożnie zbiory czynił tárgi,
Y powźięte ponurzył w bezdenney topieli
Fortuny, co mi łáſká Oycowſka udzieli.
Ciche czyli łzy łkániem z ſłowámi wylewáć
Pierwey mam prozby wſzczynáć, álbo ſię ſpodźiewáć
Oraz piorem w pokorney łzą ſkropioney kárcie
Mienić nierząd ſproſności ſzkárádne odárcie.
Lecz w wźieciu piorá ręká ſprzeczna mi ſię ſtáwia,
Mow co myśli náſtręcza piſáć wſtyd odmawia,
Przecięż piſáć przymuſza nád wſtyd ſpor nieſtátek
Zdolnieyſze głod uboſtwo nędzá niedoſtátek

Piſze

Pisze Oycu w tytule błąd popełniam: stanu
W myśl nie biorąc nápisáć przyzwoiciey Pánu.
Zá coż bowiem Rodzicem zwáć gdy odrodzone
Zycie od cnot Oycowskich w zbytkách ponurzone.
A chociaż przyzna Synem, sámá rzecz zápiera
Bezbożne z Ksiąg rodzáiu Imię grzech wydziera;
Y potomkiem Rodzicow bezbożnych nážywáć
Nieda, w Domu Oycowskim niecnocie przebywáć.
Jednák ábym nie zgrzeszył więcey, tę mi winę
Odpuść proszę! niech przepáść rospusty ominę.
W szák dla tego nádány od nátury Rodzic
Aby w tor pobożności dźieci mogł náwodzić.
Ja sam Syná tytułu zápomnię wczás długi
Bráć ná się, iedo Urząd nayniższego sługi.
Ach czemużem odiechał Oyczyzny bogáty?
Dom opuśił, ták wielkie dobrowolnie stráty
Poniosł, wszystko zmárnował, wprzemiánę wygody
Nieszczęśćá w Cudzych Kráiách wzgárdę cierpiał, głody.
Tych choćbym chciał dla wstydu (iáko często bywa)
Zámilczeć, ućisk, biedá, sam głod wywoływa.
Już z pod ręki Mágistrow wychodziłem groźnych,
Zániechywał dźiećinnych igrzysk, pieszczot prożnych,
Płoche zrzebce Dziánety, uieżdżáć chęć byłá,
W kwitnących látách czerstwość do tego wabiłá.
W tym chćiwe cudzych kráiow widzenie: prágnące
Pobudzáło myśl Serce do roskoszy lgnące.
Wspomnionych wygod Domu, Mátki ukocháney
Opuśćić, dla swobody w zbytkách uwikłáney,
Zadze miłości chćiwość stáłá zá ostrogi
Odrodzone od cnoty rospustne nałogi,

Pienię-

Pieniędzy nie ſtawáło ná podroża, ále
Y o tę intencya nálegáć zuchwále
Przywykły do utráty (wſtyd teraz wſpomináć)
Począłem ſię Dobr żwáwo działu upomináć.
Łzámi Oycze zlewałeś piersi, łamał ręce,
W nieznośney niewdzięczności Serce czuiąc męce.
Nieuważáiąc tego potey nálegałem,
Aż znáczną, ách ſzalony! fortuny część wziałem.
Wziałem niegodny, bowiem áni dziękczynienia
Wyráziłem żegnáiąc: znákow záſmucenia
Nie oświádczył, nieſkropił nog Rodzicow łzámi,
Nie prágnął ręki Oycá z błogoſłáwienſtwámi.
Brátá nie ściſnął, owſzem wydáły zawzięcie
Suche oczow powieki moie przy wálećie.
Jákby mi poſtáć Iego przykra byłá ſchodźe
Affekt żal nieſtrzymuie, wſzyſtká myśl o drodze.
Spieſząc ledwo powietrzem nie chćiałem nieśiony
Bydź, gdyby miał bárk Eurus, tęgę Aqvilony.
Tuż Kompánowie pożor przyiaciele mili
Ná ſzkodę moię, oczy ſwoie uzbroili.
Drogich przypátruią ſię Kleynotow iſkrzeniu
Dyámentow Sábeyſkich nie w iednym pierścieniu,
W luſtr Tyryiſkich ſzárłatow iáſney w ſzátách brámie
Szpalerom wyśmienitym, złotem tkáney lámie.
Te ktore dał Splendory Ociec miáły ſtraże,
Ja dla nich ſtymę lubię, lekko ſobie ważę
Powagę, świętne ſtroie rozrutność ſpráwiáłá
Táż zbiorow wſpomnieć koſztow umnieyſzyć niedáłá
Orſzaki ádherentow, ſtuczni obłudnicy
Aſſyſtowáli wſzędzie, gdym ſzedł po ulicy

W nieszczerości rod stroyny, pod ksztaltem wygody
Ruinował, y w iáwne wpráwował mnie szkody:
Albowiem co mi przyszło do upodobánia
Spráwiáć, álbo zániechác czego, według zdánia
Często ich bydź musiało. Więc bánkiety wrzáwá
Sprácowánych noc dniowi kuchárzow podawá,
Potráwy wyśmienite potáźie, pásztety
Wystáwiáli, w kolory rożne gálárety
Trunki nie pospolite, winá, málmázye,
Kánárſekt, muszkátele ládá szuiá piie.
Koley bez odpoczynku y prágnienia chęci
Nie czekáiąc pełnili kuflem bez pámięci.
Prożny kieliszek stáwał ná probę, y gustá,
W Rostruchánách piiánę nárzáliśmy ustá.
Potym gry kart y kostek choćiaż iuż nie cięży
Monetá y padł częściey Es niżeli zezy
Nástawáły, bynaymniey wstrętu strátá iáwna
Nieczyniłá, Koncentem myśl byłá zábáwna
Nie Arioná Lutni, co go z lábiryntu
Záſádzki ná Delfinie niosłá do Koryntu;
Zwykłey bándory brzmieniem, gdy zágrzewał trunek
Głowę pámięć potłumił, o szkodách frásunek,
Ztad bale schadzki, tańce, więcey pisać nie da
Wstyd, uczćiwość Rodźicow, żal, ninieysza biedá:
Niegodna wieścia uchá nie należy báwić
Większyby wstyd był hánbá gdybym miał wyiáwić
Ná tym dni pierwsze zeszły, tym drugie pędzone,
Ná tey cáłe Miesiące náuce trawione.
W dwunastym Słońce z Wschodu ná swym Zodyáku
Przebiegáiąc horyzont zostawáło znáku,

Tyleż

Tyleż ſtácyi dopędźił Miesiac przez promienie,
Pod płaſzcz mgliſte Hekáty, pędzac nocne ćienie:
Ja ieſzcze y w tym czáśie dla roſkoſz prywaty
Nieuważał ſzkod przyſzłey ſzczęścia álternaty,
Aż gdy (iákby z Okrętu nagłeſpod wypádnie
Wſzyſtká bogáta kupia w Morze tonie ná dnie.)
Przemárnowałem oraz znáczną qvotę złotá,
A inſza z ſuplementem nie przychodzi flotá:
Y kiedy nic iuż nie mam do Expens w ſzkátule,
Zal dopiero że reſzty nie chowam, nie tulę.
Łamie fortuná wiárę, przyiaźń niechęć rodzi,
Niedoſtátek przyiacioł ná ſtronę uwodzi,
Już zmienni ádherenći Towárzyſtwo ſludzy
Odſtapili, żaden mi ſłużyć ſię nie trudźi.
Obok nie ieden przeſzedł, widzac nie raz ſkokiem,
Ná ulicy nie wita, mrugáć woli okiem,
Nie tytułuie Pánem, choć niedawno życzył
W ſetne látá godności, gdy iurgielty liczył.
Nikt mnie poznáć nie prágnie, á dawno poznány
Nie chce pomoc, choć dárem był obligowány.
Tu iuż teraz w myśl wpada Rodzicow gniew, zbiorow,
Strátá: ogłos publiczny wielu dyshonorow,
Pámięć doſtátkow w nędzy, w klar nie pokryiomu
Uciemieżą żalámi z opuſzczenia Domu.
Záłuie y iuż balow, kolácyi, kąpieli,
Nimf z Cypru, Orfeuſzá nienáwidzę treli.
Niewczás: ách niewczás! *prozno po ſzkodźie żałowáć,*
Strzedz ſie zbytkow naylepiey, pomiernie ſsafowáć.
Lecz y ná tych nie doſyć ſkárgách niefortunie
Cięższy ieſzcze przypadek inſult ſwoy wyſunie,

Nagle kiedy przypádną z Bachusá obrády,
Roztárcháne z gzikámi wesołe menády,
Zmowione ná mnię rázem, dźiwne swywolnice
Suknie z pálcow pierścienie, szpinki, záuśnice,
Łáńczuszki, y misterne mánele zdzieráią.
Y mnie z krzykiem z śmiechámi ná dwor wypycháią.
Słusznie głupstwo skaráne, y te nieostátnie
Chłosty: pewnie raz, drugi, ćięższey wyrok zátnie.
Y niechay tnie rożnemi sposobámi, byle
W rostropnieysza w pożyciu dálszym wpráwił chwile.
Już w nadgrodę bánkietow, nástępuią głody,
Zwolná Twarz chudość tłoczy, zácimia urody.
Ná czczo dźień bez snu trawię, żołądek iuz czuie
Post kiedy sam Chleb czarny, po Ucztách smákuie.
Coż dáley czynić będę! natręt między gminy
Ludzi poydę uprászáć Chlebá odrobiny,
Pierwsze ktoż mi odebrał potráwy ták smáczne?
Pewnie zbytek, rozpustá, depansy niebaczne,
Dla tych spleśniáłe kaski choć się często duszę
W kácie śiádłszy przy wielkim łáknieniu ieść muszę,
Wstydźi żelżywość głody, więc iuż wolę prośić
W obczym Kráiu iáłmużny, niż śmiech żárty znośić.
Y gdy mnie niewidźiáno táiemnie w czás pożny
Miásto winne rozrutny opuszczam, podrożny
Idę spieszno ná pámięć drogi niewiedzący,
Zdáleká Miástá, Zamki, Dwory miiáiący,
W lichą tráfiłem wioskę po długiey fátydze,
Austeryi ná nocleg gospody nie widzę,
Cháłupá tylko z grodza podwoy niski srodze,
Tám dla wczásu ubogi nieznáiomy wchodzę.

Zimno

Zimno w dolinách przykre, ile pod gorámi:
Grontá nieurodzáyne między opokámi.
W láſách w koło Dębowych, wiátr z gáłęzi pędzi
Szumem, zyzność zrywáiąc doyzrzáłey żołędzi.
Tu oddalam boiáżni, zewſtydu opłonę,
Záſzedłſzy zácznę żebráć Jáłmużny w tę ſtronę.
Mowá w głodzie nieznośnym záiąkliwa ieſzcze
Zbytnie proſta z ſłowámi, więcey ſię nie pieſzcze.
Záráz iáko mi dziewká wieyſkiego podáłá
Chlebá dla poſilenia, uſtá twarz zgrzybiáłá,
Máſę bydź rozumiałem záczyniona z gliny,
Albo z ziemi zbyt czarney ſztukę roſpádliny,
Jednák uczą głod nędzá zápráwiáć potráwy,
Dereniowe iágody miękczyć, ſłodzić trawy.
Gryść zábránia ieżennych málinowych krzakow
W iágodách z nich rodzących nie czyni tych brákow
Owſzem ſpoſob podáie w należyte czáſy.
Wpadáć y zdzieráć z karmi zwierzęcey, gáy láſy.
Czego y ſam żołądek nie oddała części,
Zá miodownik przyimuie choć z ościámi treści.
Nád te kiedy mi więcey głod nie obiecuie
Udzielić, w tey lepionce lichey ſię náymuie
Ná roboty, lubo li do siekiery ręká
Nie zdolna naymnieyſzego nierozłupi ſęká,
Ani motyka iłu nie poruſzy, áni
Parzyſtych wołow w iárzmách wywiodłſzy ze ſtáni
W pługi rádłá nie ſprzęże, zagoná nie zorze
Oſtrym kráiąc lemieſzem ſkiby ná ugorze,
Zoſtał ieſzcze páſternik, obſzerne gdzie ſtádá
Bydeł, owiec, paſáłá okołkiem gromádá:

Tych

Tych dogladáć przyrzekłſzy, do tego ſpoſobny
Wygániam w wioſnę ze wsi w kąt błonia oſobny,
Coby w ten czas mowili widząc kompánowie
Przy bydle Towárzyſza, w páſterſkim obowie.
Musiałbym bez rozmyſłu ná nagłe ich przyście
Ućiekáć, znośić háńbę kryć ſię w krzaki, liśćie.
Jednáko ile rázy ćień wyſtáwi poſtáć,
Záłoſny będąc, w mieyſcu nie mogę ſię zoſtáć,
Ten mnie częſto záſtraſza, á náwet y broni
W przykre lećie upały, maiem okryć ſkroni.
Y dla tego ſpłowiáły włoſy, gdy ie piaſek
Zkurzą lepi żywicá ſpadáiąca z trzaſek.
Ow złoty ktory moie łáńcuch bárki zdobił,
Wſpomnionych Mádám áffekt ſobie przyſpoſobił.
Y te co Cię moy Oycze koſztowáły wiele
Roboty wyśmienitey ná ręce mánele
Tám zoſtáły: kiy teraz gruby leſzczynowy
Nośić muſzę, pędząc bydło do Dąbrowy.
Nogi depcące roże, fiołki, co może
Jeſzcze bydź miękcieyſzego czym ſłáłá ſwe łoże
Dźiwnie piękna Dyope, ledwiem tym nie chodził,
Skrzydláſty gdy mnie Bożek ná Aſſamble wodził.
Brną teraz po bágniſkách, knieie, chroſty, gory
Krzemieniſte przechodząc, nie raz gęſte bory.
Pátrząc po chroſtách, ćierniu, naywięcey po ſkále
Znáki nog poránionych widáć doſkonále.
Uchronić nie podobna w biegu ſtop goleni
Ná krzaku trawą przeſzłym, ktory ſię źieleni
Jáko záś promieniſty Tytan po Tryonie
Hyperyońſkie w Káracz ſprzężone ſwe konie
W cwał

W cwał puścił, z nim Procyon tym więkſze upały
Wzniećił, záraz pod cienie ſłádá uciekáły,
Gorąca z ſłoty przeſzłey gdy zmoczona Głowę
Rozpála wſzyſtkie członki czułem bydź nie zdrowe
Słáby wieczorem z paſzy do wśi bydło pędzę,
Myslac iákie z roſpuſty przyſzły ná mnię nędze.
W tych troſkách wſzedłem gdzie ſprzęt, śle járzmá poſtrōki
Goſpodárſkie chowáno, do oborney śionki:
Smętne ſprácowánemu poſłánie ułoży
Ziemiá miáſto poduſzki káwałek rogoży,
Siły czczość obeymuie, w chudość wpráwia z wolná
Poſt mdli pámięć umyſłom nie ieſt poniewolna.
Spániem głod zátrzymány y ktore ná iáwi
Potráwy zwykłe były, zmylne Sen wyſtáwi.
Z prázoney maki ciáſto żytney, czy zpſzenice
Jeść mi każa z ſkwárkámi kładac do donice
Ná drzewách gęſte gruſzki, práwie przymuſzáia
Ręce rwác do uſt gáłaź ſáme náginája,
Częſto tuż rozłożyſta leſzczyná podwiewa
Z niey rwę orzech, wnet niewiem gdzie mi ſię podziewa.
Y kiedy táka ucztę zmylne Senne byty
Prezentuia, zdáło ſię żem do woli ſyty
Pomyślnie ucieſzony lecz tę chwilę krotka
Do Lety uwieźiono Cymmeryiſka łodka.
Nie widzę ocucony przy ſobie potráwy,
Prożne we śnie bánkiety, z obłuda zabáwy,
Zadnego podobieńſtwá gruſzki y orzechy
Nie czynia: Ceres niknie przyśniełe uciechy
Dla czegoż nocne cienie ſtáwiacie te Stoły
Z zmyslna uczta ná źiemi leżacemu goły,

Dosyć

Doſyć mam utrapienia ná iáwi, niech przecie
Spię ſpokoynie, gdy twárde łożko boki gniecie,
To wymawiam áż Febus świętne ſwe promienie
Torem krwáworożowym do wſchodu przyżenie,
Dźień ſam w pole wypycha, ná grodzy drzymiących
Páſterzow do wygnánia bydłá wzbudza ſpiących
Wſtáię y Ia co prędzey: y iák ſię umyię
Wręce wźiąwſzy mácugę, kobiełą ná ſzyię
Idę po wśiách do Chałup, gdźie znáiomość miałem
Naywięcy krow, koz, owiec przy ſtádzie paſałem,
Po śniadánie ufáiąc że da Chlebá ſerá
Goſpodarz, ktory przy mnie ſzáfárnią otwiera.
Nieuſtronny Towárzyſz głod tám áſſyſtuie
W torbie nic niewidzący żołądź pokázuie.
Już południe minęło, iuż dźień był ná ſchyłku,
Ja do tąd bez żadnego zoſtáiąc pośiłku
Záwczáſu ná wiecerzą máliny, borowki,
Morwy, ieżyny zbieram ſtrząſáiąc z nich mrowki.
Táż noc lubo náſtąpi oddalić nie włada
Głodu: dokucza dzieńli? czy Słońce západa.
Tym ćiężko zniewolony chociaż w dźiąſłá, zęby
Wiązną chciałem plewiſte w pokarm bráć otręby.
Jednák y tych dáć zbránia Goſpodyni ſprzeczna
Jeleniá w Akteonie poſtáć niebeſpieczna
Przybráć, áby co iedzą bydłá, dźikie zwierze,
Wraz z niemi pożeráli, y głodni páſterze.
Ale inna náturá! rożne ludzkie ſtráwy
Od Sarn, Jeleni, ktorym przyzwoite trawy.
Te záwſze máią zwierze, nie ma Páſterz pilny
Stádá w páſzách obfitych ſam nie ieſt pośilny.

Niech

Niech iednák ma co żada, kto zbroni nędznemu
Dáć posiłku, á ieſzcze z płáczem żebrzącemu.
Lecz te dáremne żale! ſkárgi, pożadánia,
Nieużyty Kray! ledwo zgonin nie zábránia.
W tym ſobie miłą wſpomnię Oyczyznę: iák gárnie
Niedoſtátek żebrakow w Oycowſkie ſpiżárnie,
Ják ſludzy, czeladź máia, robotnicy, ſtroże,
Wczáſy dochod żywności, co ktory zieść może.
Częſto kiedy żołądek doſyć ſyty, czáſzę
Nápełniona do kuchni názad nioſą káſzę.
Wieyſkie ſtoi wárzywo niema mieyſcá ſkłádu;
Y ſam zwierz choć zgłodniáły nie ie do upádu.
Mnie Cudzoźiemſkie poſty żywią czerſtwią w śile,
Głod codźienny w śmiertelney gdy chce grześć mogile.
Ná coż czás dármo trawię ſzalony! y czemu
Nie powrácam do Domu; Oycu kochánemu
Niſzko do nog upádſzy, nie dźiękuię zá to;
Ze mnie iuż nie przez iedno ſzukáć każe láto.
Idźcie nogi co prędzey, y Ja dopomagam,
Przez pokorne ſuppliki wiem Oycá ubłagam.
Miłośierny moy Ociec, y Oyczyzná miła,
Od ktorey mnie ſwywola zbytnia odwabiłá.
Z dwoch tych przyczyn wzruſzony, záraz bez odwłoki
Wſtáię, y do Oyczyzny biegnę widźieć wſkoki
Oycá, ufam nieznieſie wyſchłey blednieć twarzy
W ćięſzkie mrozy drzącego ſukniámi obdárzy,
Podobno y ná ſale chociaż nie należy
Stroſkány y ſam zpłáczem przeciw mnie wybieży.
Wybieży ná żáłoſne mego utrapienia
Wizerunki, wſtyd, wzgárdę, uważáć Imienia;

Ale zchęci rozumiem wyidźie, zniewolony
Miłością Rodzićielſka, kiedy uniżony
Pádnę do nog y poty podnieść nieodważe:
Aż mi winę odpuści powſtáć z źiemi każe,
Y przytuli do ſiebie, przymuśi cáłowáć
Wdziać ná ſię nowe ſuknie, á gunie zdeymowáć.
Wſzákże ponieważ pierwſzy ſtan odmienia winá
Przywłaſzczáć więcey niechce iuż tytułu Syná,
Dosyć będźie po zbytkách moiego honoru
Sługa zoſtáć nayniżſzym Oycowſkiego Dworu.

LIST DRUGI.

Piotr pokutuiacy do Nayſwiętſzey Panny, *O záprzeniu ſię trzy rázy Chryſtuſá Páná.*

Piotr pokutuiac do Nayświętſzey Pánny
Piſze Supplikę, prágnac łey pomocy,
Czuie że przez grzech ná ſumnieniu ránny,
Krzywoprzyśiągſzy trzykroć w iedney nocy,
Y niechćac widźieć Jutrzenki zaranny
Spieſzy ledwoby niewyrownał procy,
W ciemny loch, y tám pádłſzy ná koláná
Grzech ſwoy, Mękę, Smierć opłákuie Páná.

PRzyimiy Pánno Nayświętſza Mátko Niebios Páná
Supplikę moię, ktora w pociemku piſána.
Skłoń oko miłośierne w niebeſpiecznym czáśie,
Zywioły; ſwietne Niebo obruſzyłem ná ſie.
Autor prawdźiwie winny, ſámá záś ſuppliká
Bez grzechu, lubo głosny Exceſs z niey wynika

Czego

Czègo chcę oczekiwaſz wiedzieć, czego żądam
Wzdychániem ſkutku Twoiey pomocy wyglądam.
Mátka iesteś: rádz o mnie, cięſzko uráziłem
Páná mego, niegodnym áby więcey żyłem.
W wielki wpadłem kryminał: więc Mátki rátunku
Potrzebuię w roſpáczy, nieznośnym fráſunku,
Tá winá gdyby łzámi z płáczow ustáwicznych
Oczyſzczona bydź mogłá, álbo'z rzek rożlicznych
Wodą zmyłá, lecz y Nil nie wystárczy pewnie.
Coż czynić? ách coż czynić! przecię płákáć rzewnie.
Ten był Exceſs, tá byłá moiá nie zápieram
Winá, owſzem do Sercá ſámego otwieram.
Niepowściągliwy ięzyk żalu, wstydu, owá
Godna kary publiczney fałſzu pełna mowá.
Tá płáczu, tá wod wielu prágnie, á Dunáju
Zrzodeł Morza nie doſyć zewſzystkiego kráiu.
Nie może dość bydź: więcey potrzebuie wody
Co Ich było, iest, będzie między Antypody.
Jákiż Twoy grzech? odpowiedz: wstyd mi niepozwala
Wstyd ſię? iednák y obiaw niech Sercá nie kala,
Trzy rázy dość wymowić czemu nie przestáieſz
Niewolić mnie, á wiáry żem zgrzyſzył nie dáieſz
Uſzczypliwym ięzykiem, ktory kiedy winy
Wyznáć niechce, tey záraz przymuſzam godźiny
Rękę do nápiſánia, ále gdy tá przeczy
Przyznáć z wielkiey boiáźni iak ſię działy rzeczy
Powtornie stymuluie, y nagle przymuſze
Piſáć prawdę, w nieźnośney Sercá záwieruſze
Ach niestetesz ktoż w myśli moię boiaźń wprawia!
Kto pociech, kto proſpęktow przyiemnych pozbawia!

Nierozdźielnie w noc wednie tuż záwſze zá Pánem
Wſzędy ſzedłem umyſłem niezálterowánem.
Częſto Kollegow Páńſkie gdy záſzły roſkazy
Poprzedzałem, przeciwney nieboiac ſię ſtraży.
Czyli to przez wyſokie gory krzemieniſte
Iść przyſzło, czy niziną wlás gáie krzewiſte,
Beſpieczny, śmiáły byłem, pomnię w ćiemne zorze
Wbiegłem ſłyſząc głos Pána wierzchem wod ná Morze,
W tey ochocie choć Zołnierz ſtráſzy, biie, śiecze
Nielękliwy ná włocznie, wpadáć gołe miecze
Obiecałem, á teraz boiaźń męſtwo trwoży,
Páńſkie kiedy porzucam przyśięgłe Obozy.
Noc byłá Febe w świętną Sedyą ſwe cugi
Sworowáłá ná przebieg Horyzontu długi.
Ja w ſmutney pod winnikiem z pogrożek poſtáwie
Snem ćiężkim z niewolony kłádę ſię ná trawie
Trzy rázy zámyślałem, gdy ćienie poświatą
Przepędzałá ná drugie ſtrony w okrąg Swiátá
Podnieść Głowę, trzy rázy przytłaczał powieki
Sen mdlił śiły, do oczu nie dopuſzczał ręki.
W tym łomot, rozruch ſłycháć noc większy ſtrách wſzczyna
Widok kiedy wſtrzymuie w chmurách Prozerpiná.
Ocucę ſię! ná koło zbroynych świec doſtátek,
Kágáńce rozpalone, widzę ná oſtátek
Z woyna ſpieſzy nád woynę ſtráſznieyſze pozory
Przed rota uzbroionych Iſkáryot ſkory.
Coż tu robiſz Judaſzu wołam! co tá ludźi
Liczna znáczy Gwárdya! po co ſię tu trudźi?
Nic mi nie odpowiáda, blády iáko chuſtá
O niecnotá! zá ſzyię obłápiwſzy uſtá

Cáłuie

Cáłuie Niebios Páná, Twarz ná ktorą Swięci
Ledwo śmieią pogládáć, máiąc ná pámięci
Máiestat niepoięty, ten mámrániem wita
Srogi zdraycá, y ledwo sam Páná nie chwyta.
Zá tym znákiem posuną iákby w bátália
Zbroyni żołnierze, rázem wszyscy tłuką biią.
Tu iuż zápámiętáły, nie wiem czy przelękły,
Bez strászenia, pogoni, uciekam iák wściekły.
Mogłáby tá ucieczká winy odpuszczenie
Ználeść, iść nie przystoyna boiáźń w zápomnienie.
Ale ten żem się wrocił z rozmysłem nie máły
Grzech większy, niż ucieczká strászne kryminały,
Powrociłem ách nędzny lękánie ná stronę
Oddaliwszy, tám znowu w niepráwości tonę.
Idę nie pilnuiący gdzie nieprzyiaciele
Przechodzili, zdáleká omiiam drog wiele.
Tám spieszę, y ile sił było w ten czás wemnie
Cisnę się między zbroynych przez drzwi potáiemnie.
Scisłe ráczey nie ludzkie w Tracyi Gospody
Hirkáńskich powinienem Lwow Lámpártow wprzody
Káwerny iámy widzieć y w nich zostáć mili
Niż znośić przez minutę czás ferálney chwili.
Y gdyby nie zmieszáłá myśli w tey godzinie
Noc nieszczęsna, do Tygrow wszedłbym iáskinie
Okrutnieyszy Dom niżli smocy loch, łożyská,
Zdał mi się nád męczárni strásnieysze przezwiská,
Ledwiem tám wszedł ná sále, pełno ludźi wszędy,
Wártá około stałá, áżeby ktorędy
Nie wchodzono w pokoie, w pośrzodku zás śieni
Ná ognisko kłod kilká smolnych drew rościeni.

Pala

Pala grzeią się, y ia w tęgie zimno srodze,
Między nich dla zágrzania w połnocy przychodzę.
Większe iednák w rozumie myśli moiey woli
Zimno było, lecz kończe com zácział powoli
Trefunkiem dźiewká z kuchnię widzący mnie mowi,
Ten Uczeń ten zá pewne służy JEZUSOWI,
Mylisz się obłudnico! mylisz wołam głosem,
Tá powtornie: wiem dobrze, powie ten pod nosem.
Rozgniewány domawiam nigdy niesłużyłem
Zadnemu Jezusowi, nigdźie z nim nie byłem
Y kiedy to upornie twierdzę, zboku drugi
Stoiac blisko rzecze mi: to się ty usługi
Oraz Paná zápierasz? zápieram powtorze
Nie znam go, y ná żadnym nie widziałem Dworze.
Ach wymowiłem słowo! o iák opłákáne!
Strętwiał Język z przestráchu ná táką odmiánę,
Fałsz zbrodnia powtorzona, iuż krzyku zádosyć:
Milcz przestrzegam! raz trzeci niechciey się unośić
W dálsze mowy, y miásto pomocy y rády
W Járzmie bydź kryminału ustáwiczney zdrády
Dáremne rozważánie w głębsze łogowisko
Zbrodni wpadam skwápliwy stygowe bágnisko:
Oto drudzy z rożnych stron słysząc to przychodzą
Podobną relácya świádkámi dowodza
Oczywiste zboiáźni znáki iednák powie:
Drugi Gálileyczykiem urodzonym zowie,
Znáć wyráźnie po mowie. sámá Cię wydáie:
Zápewneś zwolenikiem, Towárzysz tey zgráie,
W Ogroycu widźiáno Cię kiedyśmy łápáli
JEZUSA, wyście ztámtąd wraz pouciekáli;

Tyle

Tyle zmyślna wymowká swiádkow nie przemoże
Nie ucieczesz, u forty pilnuią ćię stroże.
Coż miałem czynić nędzny? straszna ná mnię trwogá
Nie znam Człeká przysięgam ná Niebo, ná Bogá,
Nigdźie go nie widźiałem, nie dałem pomocy,
Z Miástá niewychodźiłem w Getleman tey nocy,
Stwierdzam to przeklinániem, áżeby mnie źiemię
Przepáśc żywo pożárłá, piorun w sámo ćiemię
Uderzył, potłukł w kęsy nieodwłocznie głowę;
Jeżeli zmyślam sobie dla ochrony mowę.
Więcey w krzywoprzyśięstwie wstyd mnie opowiedźieć,
Com udawał, z ogłosu káżdy będźie wiedźieć.
Dość że przysięgę, piorun lekce poważałem
Ze zá táki grzech ćięszki bez szwánku zostałem.
Y ták ktorego Synem Kroló Niebios źiemi
Naypierwey wysławiałem wobecz przed wszystkiemi,
Teraz że człeká nie znam głoszę, y honoru
Ubliżam Pánu, będąc sługą tego Dworu.
Trzecie krzywopzyśięctwo kończyłem szalony,
Trzeci raz moiá wiárá złamána, głoszony
Zmiennikiem sam od siebie, kiedy kur czubáty
Obwieszcza dni bliskiego z nocą álternaty.
W ten czás mgłá z oczu moich oddalona zdrożna;
Scená się pokázuie, Akcyá niezbożna.
Tey áni noc zácmieniem nie zákryie, przyidźie
Zostáwáć w obelżeniu, niesłychánym wstydźie.
Idą w pámięc wyroki w myśl, ktora nie zdrowa
Przed tym byłá, prawdźiwe Páná mego słowá:
Niż kur zápieie Piotrze, niżli zgrzędy zważy
Záprzesz mnie się zápewne tey nocy trzy rázy.

Ale Ia

Ale Ia pierwey ginąć isć w niebeſpieczeńſtwá
Tyśiące ręcze w przody: ſtráśliwe Meczeńſtwá
Ponośić prożna mowa, obiecuię dármo,
Jeden mnie zgiełk zwoiował, poſtráchu Alármo.
Y dopiero przyznáię kiedy kur zápieie,
Ze Páńſka mowá ſtałá, ćień Męſtwá nádzieie.
Albowiem áni Zołnierz przez ſwoie Oręże
Nie śiecze, nie uciſka, ná zaboy nie ſtrzeże,
Podobieńſtwá ran, śmierći żadney nie widziałem,
Ná ſłowo iedno dźiewki kuchenney zádrzałem.
Te mnie w ucieczkę, błędy, do wiáry złománia,
Te do przyśiąg przywiodły, gniewu przeklinánia,
Ach ktoż moie (powiedzcie Niebá) trzyma w ściſły
Klauzuli, odeymuie Głowie zdrowe zmyſły.
Nigdźie iuż ćiepłá niemáſz krwi żywey nieſtáie
W ciele, Serce od żalu trząść ſię nie przeſtáie.
W tym momencie upadam życząc sił tyśiącá
W ucieczkę, y dla wſtydu iáſnych, Gwiazd Mieśiącá
Nienáwidzę, pochyłkiem ſchodzę uſtroniámi
Te świátłá niezbożności moiey ſą świádkámi.
W błąkániu noc mi przeſzłá, w dźień wſzedſzy w Jáſkinie
Grob ſobie zrządzam żywy, łożyſko ná glinie.
Tu we łzách moknąć śile Serce twarz ozdobie,
Tu nieczyſte powieki płáczem zmyię obie,
Tu proſpektá oddalam Niebá Słońcá w ćieniu:
Tu głodem ſwoie członki umartwię w wieźieniu,
Y ktore po trzy rázy grzeſzyły, tysiączne
Znioſę kary, ráchowáć tu tyśiace zaczne,
Tu żáłoſny weſtchnieniem wzdychánia poruſzę,
Tu pięśćiámi okrutne pierśi biiąć ſkruſzę,

Y ile

Y ile kur zápieie w nocy, czyli z ráná,
Tym więkſza z oczu moich wyniknie fontáná;
Aż z płáczow uſtáwicznych przez czás bárdzo długi
W policzkách lochowáte z oczu ſtáną ſtrugi.
Zmyſł Gráiow, Sempileá, że ſię Mátká w ſkále
Nagle kiedyś przemienia, gdy w zápámietále
Wpádá żále; práwdziwſzey dam dokument ſtymie;
Ze opokę krzyć mogą łzy w Ierozolimie.
Tym czáſem ſwiętá Pánno pomocy o ktorą
Supplikuię z żalámi ſerdeczną pokorą
Nieodmáwiay, uproś mi winy odpuſzczenie,
Włáſce Páná moiego życia dokończenie,
Uczyni to dla Ciebie: od Mátki wnieśiona
Inſtáncya nie będźie ułam odmowiona.
Miałem ſam z tą ſuppliką ſpieſzyć w támte ſtrony
Oddáć w ſmutku tak ciężkim trybut uniżony,
Wſtyd zátrzymał, iużby ſię teraz nie godźiło
Okiem pátrzyć ſkalánym w portret Boſkie dźieło.
Przydam że dla zaſlępow prześćie bárdzo trudne,
Chorągwie ſą ná śļákách, w Mieśćie wárty ludne.
Káći náyokrutnieyśi, morderce żołnierze
Armenia ziádliwſzych zwierzow nieprzybierze
Iáko támći, iuż śine z potłuczenia ſkronie
Iuż Twarzy Przenayświętſzey tykáią ſię dłonie.
Lice Alábáſtrowe z fetorem plwociny
Z páſzczek obrzydłych ſproſne wyſarkáne śliny
Spryſkáły, ledwo poznáć Twarz pierwſzą, urodę,
Włoſy lśknące ſtárgáne, oberwáno brodę.
Práwie iuż ſámá ſkorá, złote przedtym gdzie ſię
Wydawáły prumiki, tkwi ſtrumik krwie w pleśie.

S Smętna

Smętna postáć, y Głowá srodze skłota ćięzy,
Ręce bárk z rámionámi ściąga łáńcuch, więzy
Nieokryślone fałsze, zelżywe zarzuty
Z Erebu wydobyte Kocytowey chuty,
Wyżiuwiáią świádectwá, ięzyk uszczypliwy
Bełkoce kálumnie potwárliwe dźiwy.
Nád Báránká ćierpliwszy milczac stał ná sali,
Kiedy Iego niewinnosć kłamcy obmawiáli,
Ponoszac okrućieństwá przećię niechce ná nie
Skárżyć, woli skromnośćią znośić kátowánie.
Ta pokora miłośćią mogł ogłáskáć scyle
Lwy, Tygry záiádliwe, gryfy, Krokodyle,
Tá gdy w krzywoprzyśięstwo trzykroć wpadłem y Ia
Sálwuie mnie w upadku, miłosierdźie sprzyia.
Ta tłumi zdrády iáwne przez Aspekt swoy tęgi,
Obiáśnia wiárołomney kryminał przysięgi.
Tám zá pierwszym weyzrzeniem zdrádliwy pozbywa
Umyśliły y boiaźń bespieczeństwá chćiwa,

Więcey Iezyk nie może opowiedźiec, cale
Zátamowáły mowe przerázliwe żale.

Nád przyrodzenie náwet z skał twárdey opoki
Wyćiskáią strumienie, przeyzrzoczyste stoki
Płyna, y płynać będa wmieyscá oczow bliskie
Iák ná roże przyległe zdroie Kástáliyskie.
Y poko oczy będa w nich krzyształy zrzenic
Skropioney łzą niemogą powieki odmienić.
Owszem ieżeli kiedy ná twárdym mármurze,
Wyryty w konterfekcie stánę w tey posturze,
Obacza kropłe rzewne, płákáć nie przestánę
Czuiąc z krzywoprzyśięstwá w Sercu moim ránę,

Spłyna]

Spłyna y usta łzámi, też sáme z obrázu
Ják będę málowány wynikna do rázu.

L I S T T R Z E C I.

Alipiusz przychodzacy do Siebie,
Do Augustyná o sprosnych widowiskách.

ALipiusz się obaczywszy wbłędzie,
Augustynowe przestrogi wychwala,
Potłumia powab Swiátá, ktory wszędzie
Gdzie metá Gonitw plác Teatrá Sala
Scenę ferálna wystáwuie wiedzie
Ná zgubę, niosac w gorę ná doł zwala.
Y dla krotofil uciechy nie trwáły,
W Piersiách niewinnych nurza puginały.

SErdecznie ukochány Augustynie z wielu
Konfidentow obrány wierny Przyiacielu!
Pozwol audiencyi, niech te uskarżánie
Przed Twoia oblicznościa ná czás krotki stanie.
Nie myślę instygowáć ná nikogo, siebie
Winnym czynię, y sam się pozywam przed Ciebie.
A ktorem w raz pozwány w Twoim Trybunale
Spráwiáć się opowiádáć ćiężkie bedę żale.
Ach coż zá okázya gwałtowne nieszczęście,
Dwoch Przyiacioł dálekie wpráwiły odeście.
Dość odległa nas dzieli źiemia ieszcze morze
Niezbrodzone kánały wielkośćia wod porze
Libijskie Cię bágrády, rzeki, brzegi báwia
Gdzie szárłaty Tyryiskie Byrse Zamek sławia,

W posrzodku Carthaginy. Mnie zás kiedy zwárły
Wiátry, rudel złamáły, mászt, żagle podárły
Znioższy z Oyczystych progow na ląd wysádziły
Auzońſki, gdzie Anien niwą płynie miły,
Gdzie Tyber Rzym oblewa bliſkich Siedm gor liczy,
Gdzie oſzczep Awentyſki, kwitnał w ſwoiey tyczy.
Ale coż mi ieſt potym ná Tarpeyſkiey gurze
Nie widzę Cię, iáko mi iáśnieieſz w Purpurze:
Im bárdziey wizerunki roſkoſz Swiát cukruie,
Tym pilniey wodzá młodośc moiá potrzebuie.
Beſpieczniey w Sycyliiſka mogłbym ſkłonić Etnę;
Lubo tám Encelada ognie palą ſetne,
Tákby mi nieſzkodziły, y Syreny lube
Melodyą Zeglarzow bawiące ná zgubę,
Podziwieniem Sonetu, przez ſwe wdzięczne głoſy
Wprowadzáiąc ná Syrty opoczyſte ſtoſy.
Jáko tu gdzie Syreną dowodnieyſzey cery
Posiada wiele ſtácyi, y milſze Pleyzery
Wyſtáwuie, łágodzi, potym nagle myli
Pozorem przyiemności krotkiey krotofili.
Wiłá y ná mnię sidłá, wczás gdy żadney ſzkody
Nietuſzyłem ſztukámi zdrádliwey ſwobody
Záchęciwſzy w gonitwy, te obrałem ſobie
Wymyśláiąc powozy rożne w gárderobie.
Y iuż cztery dziánety wolne miáły lice
Sprzężone do Sedyi ná kſztałt wſzáchownice
Tá twoia reflexyą choćiaż w biegu chyże
Zátrzymałem kinąwſzy laurowe paiże
W Kápitolium iednák kiedy potym wchodzę
Przypátruiąc ſię twierdzom, tryumfálney todze
Zbroiom

Zbroiom Rzymſkich konſułow, appárat woienny
Jáka zdobycz ná ściánie przy Cektaużie ſienny.
Aż tám nieſpodziánego nowe zámieſzánie
Skłoci, á iuż Auguſtyn ná pomoc nie ſtánie.
Obſtępem przeciwko mnie rotámi pomáłu
Wychodźi młodź ármatna od Sáturná wáłu,
Sciągáia ſię do mety gdzie zdawná obrana
Ná Teátrá publiczne od Weſpázyáná.
Ferálne dziwowiſko poſpolſtwu gotował
Prezentowáć támten plác, y iuż ánimował
Ná ſpolne krwi rozlania, dzikie przedſięwźięcie
Oſtrzeć koncerze, włocznie, ſztylety ná phnięcie.
Już konkurs po ulicách, trudność w prześciu ſroga
Pełno ná rynku ludzi, záſtąpiona drogá
Ztąd tłumy poſpolite, ztámtąd Szláchtá iedzie,
Łomot, krzyk śćiſk po gonkách, dáchách, Salách: wſzędzie
Obſtapiony plác w koło, w nieznośnym uciſku,
Y iabym rad dał pokoy temu dźiwowiſku:
Część iedná zdołu pátrzy, drudzy zwyż w przyśionku
Proſpekt máią z Frámbugi Filarow, z krużganku,
Tu z náſzych ktoryś śmielſzy nád drugich w głos powi
Idziemy wſzyſcy rázem lecz nie ku ſzańcowi
Zoſtáie ieſzcze mieyſce, drugi rzecze idę
Wnet inſzy woła y Ia ná Teátrum w nidę:
Idzmyż krzykną, odpowiem; wybaczcie mi z wámi
Nie poydę; poydzieſz pewnie naglą pogrążkámi
Nie zniosą Twe upory iedno ręki siłá
Mężow ktorych dziśieyſza metá uzbroiłá.
Nie lubię tego mieyſcá, w inne dopomogę
Kompánii, tám mi ſię nie godzi, nie mogę

Iść

Iść z wámi, chocbyś też miał ná zdrowiu szwánkowáć
Rad nierad rázem musisz zemna másierowáć.
W tym sporze niechcacego ná co się záśádza
Gdzie byłá Ich imprezá włoka nie prowádza.
Prowadźcie wołam! ieżli nogi w tey niewoli
Zápewne oczy będa słucháć moiey woli,
Wchodzacych záchęcáia y ná pierwszey prawie
Między znácznych sadzáia Káwálerow łáwie.
Siedziemy w kompánii przy Teátrum blisko,
Twarz oczy obrociwszy ná te dziwowisko
Záraz dádza się widzieć odważni Rycerze,
W Hártowne uzbroioni kirysy szermierze
Wnet hárce záczynáia, y nie slozem broni
Krew z piersi lać gotowi gdźie ich tarcz nie broni.
Y iuż pierwszym Sumnitom Kolczugę choć tęga
W Páncerzách ostry koncerz przeciawszy, Ciał sięga,
Tu włocznia porze nity y iák bláchá pryśnie
W zbroi strumyk ceglásty zárázem wyciśnie.
Wzruszeni pochwałámi, ná żárt uciech Nety
W śmiertelne sámych siebie wpráwiáia zamety.
Smiech ápplauz Spektátorow, tłum pospolstwá wrzáwá
Gniewliwym záwźiętości tym większey dodawa.
Jednostáyna myśl moiá chęci niezmienione
Ustapić, mieyscá w inna oczy skłonić stronę.
Czytáć Księgi ná ktorych pámięć w laury wźięłá
Heroiczne wsławionych Bohátetow dziełá
Jáko Tumáwy strumień Eugáneński czysty
Zábráwszy się w muniment pisze wiekuisty
Pioro te co Słowińskim Narodom rozkwita
W niewysławionych pismách y nauce Tytá.

Te woy-

Tę woyny Annibálá, ktory Rzymſkie znáki
Potłumił, Alpes przeſzedł miękcząc octem śláki
Przypomina, iáko krwią ſpłynęła Trebia
Y śiłá pod Kánnámi Woyſk Auzońſkich zbia.
Potym tegoż Zwycięzce ſławnego kiedy iuż
Aſtrubál poległ: zwłoką iák przemogł Fábiuſz,
Głośi, y oczy dziełem trwálſzym niż ná iáwi
Tyśiączne te Szermierſkie uciechy zábáwi.
Więc nigdzie iuż nie ſpoyzrzę owſzem wſtręty czynię
Obliczności, nie życząc widzieć iák krew płynie.
Aż tumult nieſpodziány, gwar, ſtráſzne wołánie
Poſpolſtwá, Krotofilá w momencie uſtánie.
Smiech znieśiony Dorilus Periander zgráią
Obroconi wraz wſzyſcy to opowiádáią
W tym czáśie, ktożby mi dał kiedy iuż tá rzeſzą
Głoſem uſzy przeraża Woyſku Uliſſeſsá.
Wielceby potrzebny był ſtánąłby zá bronie
Wrozruchách teráźnieyſzych, ktorych ia ſię chronię
Nie mam tey ſpoſobności: widzę nikt nie poda
Dármo żądam, y oczom dáley wierzáć ſzkodá
Spuſzczam ná nie powieki lubo nie zdrádziły
Wprzod uſzy należáło ſkryć te wykroczyły
Albowiem gdy poſpolſtwo niezmiernie krzyczáło
Zdáło ſię że Teátrum całe hukiem brzmiáło
Ná ten czás łomot ſtráſzny wſzyſcy ſię ruſzáią
Znieść koło mnie plác doły, ſprzęt krzeſłá zoſtáią
Tu iuż moie utracam ſtáteczność wzrok zrzuci
Powieki z Krzyſztałowey zrzenice, pokłuci
Przedsięwźięcie, dopiero y Ia widźieć chciwy
Co zá nowe w tumulcie náſtąpiły dziwy

niedá le-

Niedáleko przeszedszy Dorylá obaczę
Serce wam zgorliwości bez przestánku skaczé,
Srodze otyły, ćiáło wszystko przeszło sádłem,
Do połboku nákryty ćienkim prześcierádłem,
Leży ná gołey ziemi rozciągniony ziewa,
Tchnienie káżde z ran strumień, iuż z zrzodłá wylewa
Nic do ludźi niemowi, pomocy nie żada
Lubo iuż nie potrzebno ponury pogląda.
Z kompássyą kto przyidzie zwycięzcą wyzywa
Y leżąc rozgniewány koncerzá dobywa,
Podáie Emulowi nádstáwuiąc szyie
Każe ćiąć, kolet, álsztuk sam sobie odkryie.
Niezwłoczy y ten srożyć, gdy się we krwi wala
Dwá rázy pchnawszy w gárdło, ná wylot przekala
Załosny Excess sceny, iásnego widoku
Niegodzien ráczey Stygu Leteyskiego stoku.
Nie gánią okrucieństwá z srogością zuchwáłą
Skonczone kryminały tyráńska pochwała.
Ale ná coż się skárżyć ná tę srogość! czemu
Pospolstwá nałog gánię, niezábiegam swemu
Zuchwálstwu, z bliská trapi powściągliwość wzrusza
Záwczásu namiętności hámowáć przymusza,
Jáko bowiem przybytek wod pod czás powodźi
Z Rzek strumienie niezmierne po polách rozwodźi,
Gdźie spadek, gdźie pobliższe Niwy do przerwánia
Zábiera brzegi, sády, polá, do zoránia
Y lubo Dab grontowny, Sosná zbyt wysoka,
Pádáią podebráne kruszy się opoká,
Znicsionego ciężáru gibkie támáryszki
Połomią trawy źiołá tłoczą ná proch szyszki
Niedostoi

Niedoſtoi ná ſwoim krzewiſta leſzczyná
Mieyſcu, Olſze rwie wierzby wierzchołki przygina,
Podobnie y krew kiedy rozłożyſta rána,
Niby brozda odemnie dotąd niewidziána,
Wybucha w Eneadách gniewy wzbudzi chciwość
Pomſty w rowna wpráwuią y mnie zapálczywość,
Wielka przyznam impreza, y choć siły trochá
Náśláduie gdzie wiedzie w trop Erynnis płocha,
Tá pierśi nieprzeſtánnie z ſwemi Sioſtrzyczkámi
Zápaláiąc czarnemi z węzow pochodniámi,
Spráwiłá, że w ſzyk Márſá ochotá mnie bierze
Wdziewáć lampárt kiryſy, ſzyſzáki, puklerze,
Záráz záwieram kſięgi nagle nienáwidze
Lekcyi, inney wolac przywykáć fátydze,
Woyná w myśli w Grádywá kotáry, okopy
Ledwo iuż nie wyſkocze z niezmierney pochopy,
Iuż wychwálam Szermierzow, zbroie więkſze ceny
Páncerz paiż, w kárpiowe łuſki kárácenÿ,
Máia iuż u mnie, pociſk podoba ſię długi
Y włocznia ná przerwánie ſtalowey kolczugi
Tráckim ſprzyiam zwyczáiom, rozmáite ſztuki
Woienne Bohátérow uważam náuki,
Wnet ſię ſtáię Zołnierzem, ſekretne ſpoſoby
Sławę Imię początek kto Szermierſkiey proby
Authorem był, chcę wiedzieć y przywyknąć do ni
Przez kunſztá przez podánie, ſztych odcięcie broni,
Pierwſzy kto co zwycięſtwo otrzymał, kto rázy
Ponioſł, kto z plácu uciekł bez naymnieyſzey ſkázy,
Wyśmienitym kto Miſtrzem w tey woienney mecie
Widzieć, y iáko nieuk uſtawał w zakręcie

T Cáły

Cáły ná tym widoku z ták ſzkárádną winą
Dźień lubo był ſtráwiony, zdał ſię bydź godziną.
Częſtokroć kártá Aktow ná Scenie choć duża,
Przecię żaden z pátrzących oczu niezámruża.
Owſzem więcey chce widzieć, nie mamy do ſytu
Uciechy, áż z obelgą cięſzką, iáko y tu
Więkſzey co raz przybywa do Oręża chęci
W uſtáwiczne zaboie prożnowánie nęci,
Puginał záwieśiwſzy niedaleko łożá
Ná utarczkę z zwierzámi znowu biorę nożá.
Dzieli dźień Márs z Dyánną między ſię w przemiány,
Tá ná ſzczwánie Jeleni, ten w Lemnie kowány
Sztylet we krwi ponurzác: ráno ná te dziełá
Poſtánowił, tá potym ná łowy ieżdziełá.
Kiedy záś Kleońſkiego Lwá w oſzczepy wźięto,
A Tygrá záżártego w puł mieczem rozcięto,
Wraz więźniow oſądzonych lubo ſię zbrániáli
Ná pożárcie okrutnym Niedźwiedźiom miotáli.
Procz tych y inſze zwierze ſtráśnie záiádliwe
Ná Teátrum zwodzono, ryśie popędliwe,
Niemi ludźi ſtráſzono, ná ten czás uciechy
Naywiękſze moie były, weſele plauz śmiechy.
Tą ſceną paſłem oczy á náwet y uſtá
Syte bez pośilenia miáły ſwoie guſtá,
Zárt pochwały z porażki, ieżli záś rogáty
Zdźiczáły Byk niezkrwáwił: miećił dármo ſzáty
Nieucieſzył, śmieſzył Zubr: co impetem śmiałem
Zá łowczym pędził będac ziuſzony poſtrzáłem
Milſza zdobycz przez ſzwánki odważne potkánie
A niżeli zogáry zwierzá w śieć nágnánie
Niedo-

Nie dosyć iednák ná tym dziwowisku, drugi
Raz, táż wráca uciechá, tąż krwią płyną strugi.
Y ták com pierwey przez gwałt przymuszony młodźi
Ná Teátrum iść, teraz nikt mnie tám niewodzi.
Jeszcze dlá większych uciech Káwálerow wiele
Przychęcam ná tę Scenę, ferálne wesele.
Uczę swobod używáć, w Náwie roskosz płynąć,
A oraz po swawoli márnie z sobą ginąć.
O iáko nagle żądza, namiętność niemáła,
Krwi nigdy nieznáiąca myśl przekształtowáłá,
Strách był kiedy lękliwe przy mnie zátrzymáno
Owce, woły zábite ná iátki skłádano.
Wystáwił Tyestowi okrutną potráwę
Atreusz zá sekretną z Eropą zabáwę.
Kryminał zá grzech żądzy chociaż niesłycháuy
Nástąpił, spráwiedliwie był iednák karány
Ale tu gdy niewinnych przez żárt puginałem
Tyráńsko przebiiáno, z drugiemi się śmiałem
Jákoby wraz niewinnych z winnemi obwiiáć
Wolno było, ná tryumf tłuc, śiec, kłoć, zábiáć.
Teraz przyznam się szczerze wspomniáwszy przymioty
Pierwsze, zbrzydziłem sobie zbroie, włocznie, groty.
Wstyd mnie z przekształtowánia, y sam Augustynie
Nieprzyznász żem Towárzysz był Twoy w tey godzinie.
Nie byłem przed tym táki, żal mi! odpuść proszę,
Już w ksztáłt się mienię własny, w ląd inny przenoszę
Rázem gdybyś ná ten czás przytomny był w Rzymie,
Niżli mnie w dyrekcyą roskosz Swiátá imie;
Nieszedłbym ná Teátrum, niepátrzył ná Cudá,
Ktore Swiát prezentował, y iego przyłudá.

Ale kiedy Cię dotad Kártágińſkie druki
Miáſto y Kray wſławione Chwała Twey náuki
Zátrzymuie, mnie wikle Rzym w pieſzczotách duśi
Łáſkáwy Aſpekt Niebá rádzić o mnie muśi.
Y iuż záczyna dźieło ſkuteczney pomocy
W toni rękę podáie mgły rozpędza nocy.
Mnie ſámego po długiey w tych ſzaleńſtwách chwili
Przywráca mi, co większa do Ciebie przychyli.
Pilnie bowiem myślący w ſwym siedząc pokoiu
O ſpoſobách potyczki Káwálerſkim ſtroiu
Pisáć czytáć nie mogłem, co przedtym zabáwá
Z Księgą byłá naymilſza, krotofilá krwáwa.
W myśli nigdy nie weſzłá, pod czás gonitw pomnie
Coś mowił, w czym przeſtrzegał będący przytomnie
W polu gdzie ſtały káry w zawod żeyce wolne,
Puſzczáno iuż dźiánetow niedałeś w ogolne
Wiedzą ſzyki czyniłeś reflexye zdánie,
Chwaląc inne zabáwy, piſmá Kśiąg czytánie,
Uſłuchałem Cię záraz wlot Piżeńſka miia
Metę powoz poczworny iuż Hippodámia.
Choćby w zakład dawáno, odwrociwſzy ſkronie
Poydę gdzie Stok Aońſki w Tym płynie Tryonie,
A iáko Cug dźiánetow głoſem przytrzymány
Auguſtyná w gonitwách ták ſpoſtponowány
Y ten śiek poiedynkow dobrowolney zguby
Deſperáckiey iákoby z Petreiuſzem Juby,
Już zbroie káráceny włocznie Páiż kuſze
Woienne, ná tym większą wzgárdę łamie, kruſzę,
Prożne Szermierſkie ſztuki, proſpekt, komedye,
Dyánná ná dáremnie niech nie ſzczwa, nie biie,

Więcey

Więcey zwierzá oſzczepem, iuż mnie nie uciecſzy
Prędzy ztąd wyruguie odeście przyſpieſzy.
Y co mi miło było ná Teátrum wchodzić
Przychęcáć Káwálerow roſkoſz Swiátá ſłodzić,
Teraz ledwo nie płáczę y ſpoyzrzáwſzy ná nie
Wzdycham! żálem Serdecznym głupſtwo ſwoie gánie.
Więc wy coście naypierwſza dáli okázya
Do roſkoſz dźiwowiſká, w ſtráſzna Tráiedya
Wpráwili Kompánowie, idźcie iuż precz ſobie;
Niechcę z wámi zoſtawáć w ták okrutney probie.
Doſyć raz w złey bydź toni niech y drugi liczy
Nieznáiomy iad, gorzkość pod fárba ſłodyczy.
Innych ktorych pobudki młodości iednákie
Wnioſły w ſzańce wraz zemna ná ſzczęście wſzelákie,
Mieyſce wzglad á naybárdziey kiedy Zefir wieie
Utrzymuycie ſwe náwy wſpániáłe nádzieie.
O Młodzieńcy im bárdziey Morza więkſze fále
Oſtrożniey orze wody Zeglarz w tym Kánale
Wcześnie umyka żaglow; máſzt kieruie z boku
Wulkáńſka wyſpę máiac wiátr ná pilnym oku,
Y lub tłuka ſpod wáły ſtoczone przez dęcie,
Miia ſterty, ſtrzymuie kotſwia Okręt przecie,
Zewſzad choć ſkołátány, z tey iednák powodzi
Zdziwi ſię Nereus gdy w Oyczyſty Port wchodzi
Przeciwnie gdzie Márynarz cieſzy ucieſzone
Mone pobłaża, Obłok kryie Alcyone,
Zefir wolnym wiewániem oddala boiáźni
Lotem nieſiony żagiel w pław popędza ráżni,
Záſpi ubeſpieczony ſternik przy Kompáſie
Ná ten czás Náwá wpadſzy ná hak rozbiia ſię.

Dopiero

Dopiero zmyślna czyli zmylna się odsłoni
Postáć morza Kunszt zdrády wyiawia Fawoni.
Pozno dáremnie wiedzieć wierzch skáły odkryty
Zeglarzom, kiedy Okręt ná trzaski rozbity,
Ależ nam czás nie pozny (lubo Morskie wody
Dálekie) strzedz się w życiu podobney przygody.

L I S T C Z W A R T Y.

Niward z pod straży Oycowskiey do Bernarda Brata Rodzonego.

O chęci Náśládowánia.

NIwárd tęskliwy Bernárdowi Brátu
Chęć do Zakonu státeczna wyiawia,
Y nieodwłocznie vale czyniąc Swiátu
Uprasza Oycá o konsens, wypráwia
Z Listem szukáiąc Bráći do Powiátu
W ktorym iest puszcza, gdzie Bernárd zábawia
Bogomyślnością, tám iść záraz wáży
Ják prędko Siostry pozbędzie się straży.

CZyi ten List znáczny łzámi, iezeli się spytasz
Zkad doszedł ćię, od kogo? z podpisu wyczytasz:
Piorem Bernárdzie Twego Niwárdá pisány,
Potáiemnie przed Oycem spuszczony z Altány,
Pilna Stráża u stárych, ile Ich czás drażni
Niefortunnym przypadkiem álboli boiáżni
Záledwie przyznam szczerze przez rozne stáránie
Podeyść mogłem ustáwne sług upátrywánie,

Ociec

Ociec ſam przykázuie nie ſpuſzczác mnie z oká,
Sioſtrá záwſze obecna, choć foſsá głęboka.
Nie dowierza zwod każe ſpuſzcáć, zemną śiedzi,
Odeydźie ſlug ná ſtraże, náwet Pánny ſpędźi
Abym zá Bráćią nieſzedł, nie odbiegł Oyczyzny,
Broni, pilnuią w przemian biała płeć, Męſzczyzny.
Nie zránkoru przeſzkodą z miłości gdy drudzy
Pouchodzili Brácia, wártuią mnie ſludzy.
Rodzic częſto mi w Krześle śiedząc włoſy śiwe,
Skronie podobne śniegom, lat znáki prawdziwe,
Ręce drzące w iunkturách, chwieiące koláná,
Y co ſtárość komplexyi mieć może ſtroſkána
Prezentuie, do śiebie záwoławſzy prośi,
Wyiáwić muśi co mnie w roſpácz tę unośi
Lituy ſię (mowi) nie bierz reſzty ktorey máło
Nieſzczęśliwemu Oycu po Synách zoſtáło.
Sześciu niedawno miałem pociechy iedyne
Dźiś prożne głoſzę Imię z nim ledwo nie gine,
Jeżli y ty z tey liczby w ſwym Domu oſtátni
Niepozoſtánieſz, ſpoſob przedſięwźięcia Brátni
Odſtąpiſz mnie: zápewne wraz ſáme przezwiſko
Z Oyczem zgubiſz czego iuż iáko widziſz bliſko.
Bądź to że torem Brátá chceſz iść, y iuż ſtałá
Intencya oſobne życie zformowáłá.
Myśl wabi w obce Kráie odległe od Domu,
Czemuż nagle ſtánowiſz uciec pokryiomu.
Nie ſpieſz przez ieden drugi, á choćby y więcey
Poczekáć ná śmierć moię te kilká Miesięcy,
Odpráwiſz pewnie pogrzeb ſchowáwſzy mnie w źiemi
Po żalách, po żáłobie, poydzieſz zá drugiemi
Wolno

Wolno będźie y iácháć, nikt w ten czás nie zbroni
Przybráć ſobie nayraczſzych ná tę drogę koni.
Toruy po grobie Oycá Gośćiniec iuż w tedy
Nie zátrzyma ćię żaden, ſwobodny pás wſzędy,
Y ia ſam nie záwołam, choć Twarz, pierſi, oczy,
Gdzie będę pochowány, Twoiá nogá ſtłoczy.
Wybaczę ći, nie przyznam iuż zá Importuná
Ile z treſunku będzie potrącona truná.
Lecz cokolwiek náſtąpi potym śćierpię, teraz
Nie ſłuſznie ſię odemnie ná podroż wydzieraſz,
Ledwo oddycham, ledwo podobnym żywemu:
Zmiłuy ſię! ſłuż przynaymniey przy śmierci ſtáremu.
Ten iák ſkończy tyśiączne obowiązki, żale,
Záczyna znowu Sioſtrá Exhortę ná wále,
Idź wolno, twárdſzy ſkále kiedy nienáwidźiſz
Oblicznośći Oycowſkiey, fráſunku nie widźiſz,
Podobnoć uprzykrzone ćiężkie iego bole:
Y Sioſtrá fráſobliwa w oczy ćię iuż kole,
Uchodź! porzuć Dom krewnych, gdźieby ćię nie ználi
O Rodźie Fámilij náſzey nie pytáli,
Niech ćię w niepámięć bierze w Cymmerze lud oſtry,
Trzyma, żebyś nie widźiał łez ſtrapioney Sioſtry.
Jeżeli zás maſz krople krwi Oycowſkiey w ſobie,
Niechceſz go widźieć z ſmutku ták ćięſzkiego w Grobie,
Przypuſzczaſz głos żáłoſney prożby náſze w uſzy,
Y ieżli płácz uſtáwny Serce twoie kruſzy,
Nie myśl Sioſtrá ſkłoniona prośi, obliguie
O ucieczce iuż Oycá niech nie álteruie,
Uráżeni oboie ieſteśmy, co ćięży
Ledwo nas Libityná nie bierze w ſwe więzy,

Y nie-

Y nieprożna tá ſkárgá, niedáremnie ſtráſzy,
Ty ieden okázyą będzieſz śmierci náſzy,
Chcąc ſię ſpodobáć Bráći, bydź pobożnym zwány
Niezbożnie pod śmiertelne wprowádziſz tárány
Oycá y mnie, co robiſz nie poſtępuy chárdzie
Zoſtań ná mieyſcu dla nas kochány Niwárdzie
Tą zwłoką powolnością ná Imię pobożne
Możeſz zárobić przez dar Fundácye rożne.
Niechay ná Tobie honor zacność Domu ſławá
Zkrzewiona z dawnych wiekow kwitnać nieprzeſtawa
Maſz dołyć ſlug przyiacioł; bogáci poddáni
Pełno ſplendorow w Zamku, ſtad koni ná ſtani,
Máietności obſzerne, hoyność nie umnieyſzy
Intrat, Dwor chociaż będzie dáleko licznieyſzy.
Nie máſz Brátá, ſam Dziedźic, fortuny ták śiłá;
Zeby ná kilká Pánow expens wyſtárczyłá.
Zmyśl o innym że uſzedł z Domu, ieżli ná te
Niepowroci namowy, intra y bogáte.
Ty z płáczem uſtáwicznym pozoſtáć proſzony
Od wſzyſtkiego chceſz uciec iákoby ſzalony?
Jeżlim Cię rozgniewáłá, y z tąd do mnie żale
Maſz, z Oycem nic nie możeſz poczynáć zuchwále:
Owſzem do woli Iego ſtoſowáć ákcye,
Niech rządzi, dyſponuie tobą, poki żyie
To mowiąc tárga włoſy, zdziera báwełnice
Y z żálu czyli z gniewu drapie ſwoie lice.
Pytaſz Bernárdzie co w tey czynić będę burzy,
Jeżli ſię moiá Náwá we łzách Iey nie nurzy?
Jeſzcze w śrzodku zoſtáie morza: iák żeglarze
Ktorym Káſtor y Pollux ná ſwoim Celarze

U Jeżeli

Jeżeli nie przybędzie, dáleko od brzegu
Unoſzą ſię fálámi, błądząc bez noclegu.
Wy ná ładzie weſołym w ſtácyi beſpieczny
Zoſtáiący gdzie wznieca świátło Pháros wieczny
Wyſtawcie ſwiętną nád port pochodnią, niech cienie
W kray Swiátá w opoczyſte Jáſkinie záżenie.
Mocna trzyma Klauzurá w ściſłym Gábinecie,
Podobnie iák Lábirynt Dedalá ná Krecie,
Jednák ktorędykolwiek uyścia ſpoſob będźie,
Státeczny pewnie zamyſł z támtąd mnie wywiedźie,
Idąc zá wámi ćiche powiem wále Sioſtrze,
Poki ſię we drzwiách álbo w oknie nieroſpoſtrze.
W pámięć bowiem przychodźi pilne uważánie
Jákie było przy wyśćiu wáſze mnie żegnánie,
Wſpominam y to ſobie kiedym z Pácholęty
O orzechy w krąg piełki grał, biegał do mety.
Y inne co myśl mogłá młodośći wyſtáwić
Igrzyſk, gonitw, ktoremi dniá niebył żal trawić.
Te dźiecinne uciechy, czácká. prożne rzeczy
Ná ten czás gdy mnie báwią, poważne wam ſtreczy
Poſtánowienie umyſł y żywot ſzczęśliwſzy
O tym rády młodſzego Brátá oddaliwſzy,
Y iuż ſprzyśięgłą rotą opuśćić doczeſne
Bogáctwá dla Niebieſkich Skárbow, dla nich spieſzne
Y miłe oddalenie z Domu w ſkryte ſtrony
Już ćień mieyſce weſołe gdzie ćmił gay źielony,
Już uśmierzona miłość Oycowſka iuż oſtra
Zapálczywość uſtáie, iuż nie płácze Sioſtrá.
Już dzień nádſzedł pomyślny, punkt ſam iuż godźiny
Z domu wyniść, zbior liczne porzucić dziedziny

Ná ten

Ná ten czás niby trzyſtá Fábiuſzow ſławnych
Wychodziło mniemałem Bohátérow dawnych,
Y niemnieyſza was liczbá zdáłá ſię iákoby
Ná Annibálá rotá ſzłá w Márſowe proby.
Coż czynię nieſzczęśliwy, domyślić ſię ſnádnie
Widząc Bráći, z rąk piłká záraz mi wypádnie,
Gry odbiegłſzy ná Sali z płáczem wołam ſrodze
Gdzie bezemnie ſpieſzycie! niech z wámi uchodzę:
Wſzák z iedney krwi Brát ieſtem, we wſzyſtkim zgodliwy,
Czemuż rozwod czynicie ták nieſpráwiedliwy,
Nieodſtępuycie Brátá, niech pod iednym znákiem
W tym zoſtáie kompucie przypadku wſzelákim,
Jeżliście umyślili wchodzić do Jáſkinie,
Mieſzkáć w leśney gęſtwinie, álboli w dolinie:
Lubo lochy przemierzłe ſam w nie pierwſzy wnidę,
Y puko tám będźiecie śiedzieć, nie wynidę
Chocbyście y w Indyi chcieli mieć ſtácye
Przez gory morza Ganges do was ſię przebiie,
Nie záſtráſzy mnie ſkáłá, śmiele ſtánę ná ni
Aby mnie obaczyli prędzey Indyáni.
Niech będzie co twárdſzego nád kámień, nád ſkáły
Przeydę, by też z krzemieniá wſtręt czyniły wáły
Jednym ſłowem: w ktorym wam przypádnie bydz Domu,
Tám wnidę nieboiąc ſię naywiękſzego gromu.
Affekt przywabi, boiaźń fántázyi nie ſtráci,
Wbiegnę w ſtráſzne pieczáry ſzukáiąc tám Bráci.
Te żale lubo ich tu nie wſpomnię połowy
Wyráźiwſzy, więcey łza á niżeli ſłowy
Dowodzę, wſpináiąc ſię Bráterſkich doſięgam
Bárkow, trzymam zá ręce wſkok drogę záſięgam;

Trzy rázy odepchnięty, tyle śilniey rázy
Zátrzymywáć was znowu moy áffekt śię waży.
Aż ná ostátek Gwido (odpuśćcie mu proszę)
Poczyna wierność moię przytłumiáć potrosze,
Łágodnie mowiąc do mnie my w dálekie Kráie
Idziemy wszystko śię tu dla Ciebie zostáie,
Innego szczęścia w innym szukáć będziem Swiecie
Ty w honorách opływay w fortunnym namiecie,
Obszerne Miástá, włośći, Páłáce wytworne
Łaki, niwy wesołe, w urodzay wyborne,
W Dziárdynách pełno kwiecia, w sádách fruktow: płynie
Rzeká pod Dwor mogłyby w nim mieszkáć, Boginie,
Tuż pomoráńcze okien, y Cytryny wiszą,
Ktore Fawoniusze z Zefirem kołyszą.
Moreł, Jábłek, śliw, gruszek, broskwiń, fig, kásztánow,
Rozlicznych, masz dość iágod w Gronách win, száfránow
Nád to co widzisz skárbow w lámusách splendoru
Zgárnie śię do iędnego w rękách Twoich Dworu.
Nic z soba niebierzemy, áni po tym w działy
Nie poydziemy, sam będziesz miał te specyały
Nam tylko ztąd należy iść y bądź tu zdrowy,
Dłużey nas nie zátrzymuy idzie pokoiowy
Od Oycá po Ciebie, idź w nogi cáłuy, w szyię,
Niech w żalu po nas ćięszkim ma Konsolácye
Te kiedy powtarzáiąc powie Gwido słowá
Przyiemnie, bo z nátury gládká byłá mowá.
Ktoż uwierzy ażeby dáry dzieciuch młody
Pospponował, z misterna Fontána ogrody,
Wiśnie, Morwy, Orzechy, ten dánk záwsze máią,
Ze zá prezent naywiększy u Młodych bywáią.

Nic

Nie mogły mnie przywabić słowá, zchęcić kwiáty
Uwieńczone piekrzydłá zbior Oycá bogáty,
Do tego niewiem kto mi z boku szepce w uszy,
Wszystko to czás popsuie, zerwie, złamie, skruszy.
Sam się po tym przemienię, ciepło przyrodzone
Niszczeie, siły w stáwách po części zemdlone.
Nigdzie nie czuię ábym młody był, lub iestem
Dziwniem iest przemieniony z osobliwym gestem,
Wołam dáry nie rowne y dział z Brácią memi,
Niebo sobie obráli, mnie káwałek ziemi,
Mam y ia zmysły zdrowe, dáremne te waby,
Zá Swiát cáły metale Niebá frymárk słáby.
Złota od błotá rożność umiem rozeznawáć,
Niechcieycież mi zá wieczność bágáteli dawáć,
Niech ma kto chce dostátki ia gorny obieram
Horyzont, y w tę drogę z wámi się zábieram.
Przestánę ná tym niech, mi Ociec pozwolenie
Da w podroż, záraz wdziewam naygrubsze odzienie.
Cáłą weście fortunę niedbam, byle miałem
Niebo, to záchowuię rownym z wámi działem.
Ták wołam Brátá ściskam nabożną Pieśń nocę
Rozumieiąc że więcey do Domu nie wrocę
Poydę z wámi: áliści gdym minał Folwárki,
Odłączono mnie od was, pormáwszy zá bárki,
Y poniewolnie Oycu, Siostrze pod straż dáli
Zwod spuszczony, do kołá drzwi pozámykáli
Y iuż teraz gdzie stoi Oboz, prospekt miły
Cyprysowe w Dziárdynie drzewá zátłumiły
Nieuyzrzę gdzie Część Domu większa Męstwo wiedzie
Jáko Swiát roskosz Jego áttákowáć będzie,

Jáko

Jáko Niebo niewoli, przez szturm silne miny
Ustáwiczne Modlitwy, łzy, post, dyscypliny.
Iák błága Pána niebios obłok skrucha porze
W Empireyskim áżeby żyć pozwolił Dworze.
Szczęśliwi ktorych w Mecie tá tarcz, tá obroná
Pod czás wálney okrywa woyny Flegetoná.
Powstańcie zgodni Brácia, niech y ia bez bráku
Wiednym będę kompucie z wámi, w iednym znáku,
Niech wyidę z lábiryntu zdrádliwey kwátery.
Uczę się świątobliwey wászey mániery,
Ty iáko stárszy między Brácia, drudzy ieśli
Zátrudnieni; álbo się w inny kray unieśli,
Bernárdzie sam myśl o mnie, dodaway pomocy
W frásunkách dni bezsenne, tráwię w myślách nocy,
Możesz Oycá uprosić mowiac z nim powoli
Z łágodnością (iák zwykłeś) czemu mnie niewoli
Ná Swiecie bydź? rozumiem zamysł uspokoi
Pobożna reflexya iák żale ukoi
Nie odmowi ták tuszę owszem Cię usłucha,
Częstokroć miekczy Serce by naytwárdsze skrucha
  Daymy to żeby pierwsze dáremne Suppliki
  Oycá były z rácyi nieszczęsney publiki
  Konserwácyi Domu, łzámi zwyciężony
  Będzie memi, błagániem Twoim zniewolony.
  Jeżliby y tym skłonić nie dał się: pokażę
  Bernárdzie, co nád Oycá kocham bárdziey, ważę

L I S T P I Ą T Y.

Tomasz Aquinas do Woyciechá Wielkiego z więźienia,

O swoiey zá czystość utarczcze.

Tomász

TOmaſz z Aquinu okázyą woyny
Swey Woyciechowi Wielkiemu námienia;
Lubo bez winy wiodł żywot ſpokoyny
Uciſk ponośi z ſámego Imienia,
Brát z nieuwagi ná zaſadce zbroyny
Stánąwſzy, záraz bierze do więźienia.
Máły ten Exceſs większą popadł notę,
Kiedy potłumić chciał w nim ſámę cnotę.

W Ciemney śiedząc od Brátá poimány wieży
Ten liſt ráptem dokończam, kiedy wártá leży,
Albo zá drzwi wynidzie: niż názad powroci,
Przyśćie ich uprzedzáiąc muſzę piſáć kroci.
Wiele chciałem oznáymić dozorcá w zawádzie
Stráſzy, y ledwie káydan ná ręce niekłádzie.
Mieyſcá nie mam uchrony, káłámarz w mur kryię,
Pápier pod ſię pokłádam, pioro ſłomą wiię,
Przyſtaw Argus ſtooczny záwſze przy drzwiách ſtoi,
Lubo wſzędy wárowno: iednáko ſię boi.
Jáki záś mnie kryminał w te kátuſze wpráwił
Jeżeli wiedzieć prágnieſz ábym ci obiáwił?
Słuchay powiem: wzgárdziwſzy Swiátem ſzedłem dáli
Gdzie w bliſkim Zakonnicy Klaſztorze mieſzkáli,
Chcąc tám pod poſłuſzeńſtwem dálſze ſwoie życie
Ná ſłużbie Boſkiey z niemi kończyć przyzwoićie.
Nieoznáymiłem Mátce, lecz chocby wiedziáłá:
Nie wielkiby ſupplement ná tę podroż dáłá
Aleć ſáme Kámpáńſkie Pártenopy mury
Dzieło ſtruktur, ozdobne od ſámey nátury
Gdzie chłodzące z Sebetu płyną wody zdrowe,
Rozlewáiąc po niwách prądy Krzyſztáłowe

Pozwolą

Pozwolą mi ſtáncyi, gościnnego Domu
Lubom niebył znáiomy w tym Mieście nikomu.
Tám pierwſzy Nowicyat odpráwiam, tám ſpráwy
Pierwſze ſzczerze rozſtrzaſam pobożney uſtáwy.
Uczę ſię iść tą drogą, ktora mi toruie
Szyk Swiętych, w iákiey mam żyć wierze pokázuie.
Tám báwię poty áż mnie poſłáno gdzie Muzy
Aońſkie w Wirydarzách liliy wonney ruży
Trawią czás, gdzie Seqvana rozſzerza w rowninę
Przeyzrzoczyſte ſtrumienie, niż ma Hyppokrynę.
Gdzie mieyſce doſkonáłych náuk, ztámtąd y Ty
Woyciechu miałeś wiemy pochop należyty,
Do ták wielkiey mądrości, y ia twoim śládem
Szedłem z nádzieią dobrą, pobożnym przykłádem'
Wzbudzony, umyśliłem do tegoż Terminu
Przywieść chęc, iák Twoy Ziomek z iednego Aquinu;
Aliści nieſpodzianie! o iák ſztuka zdrádna
Ná drodze dobrowolney zaſadzki nápádna,
Zaſtęp ármatny, gołe Száble, Puginały,
Ledwo záraz krwi z pierśi niewinnych nieláły.
Czterech zemną ſzło Mężow, wcześnie widząc z boku
Zbroynych ludzi, uciekli w ciemny las z widoku,
Y ia ſam uchodziłem, iednák záwikłány
W ćierniu padłſzy, ná ten czas byłem poimány
Od miłey oderwány kompánij, niby
Złoczyńcá iáki wſzedłem w wieży ściſłe dyby.
Y com miał w ſpołeczności życ z Tobą Zakonie,
Zátrzymáłá mnie Wieża, nieſzczęśliwe bronie.
Przeciwná ieſt y Mátká, ná ſzczerą zakliná
Miłość, pielegnowánie częſto mi wſpomina.
Názywa

Náżywa niewdzięcznikiem, ráchuię iák śiłá
Zniosłá fátyg, kiedy mnie pierśią ſwą kármiłá.
Siostry niby Pleiády ſmętne przystępuią
Z płáczem proſzą, ná áffekt ſwoy obowięzuią;
Nie rácz nas odstępowáć, Tyś náſzá nádzieiá,
Nie zá Brátá mamy Cię, lecz zá Dobrodzieiá
Ciężſzym Brácia Táránem, im ſię bárdziey zbroię
W státeczność, áttákuią śilniey twierdzą moię
Intencyi, nowa ſztuká z ráda nie wiem czyią
Wſzczynáiąc woynę straſzną Erinny furyią.
Srogie gniewy luboli Mátki cięſzko znośić,
Lecz gdy ſię żadną miárą nie dáłá przeprośić:
Trwam w ſwoim przedśięwzięciu, z złośliwey záś Bráci
Tryumfuie imprezy. Siostr iuż walor tráci
Łágodna mową, nie ma broni, śiły, tyle;
Aby mine w Swiátá miáłá wpędzić krotofile.
Y gdy ſię iuż niczego nie boię, więźienie
Zá lekkie poczytałem dyby uciążenie.
Nagle w Zamku zámkniętym klucz ſkrzypnie otworem;
Stáną drzwi wbieży do mnie krokiem dosyć ſkorem
Przeráżliwa poczwárá. Niech Niebo oddali
Te bestye; áby ich ludzie nie widáli
Wchodzi wysłána z piekłá białogłowá godna
Stygu, Siostrá Táidy w pſocie nieodrodna.
Y mniemám gorſza ieſzcze: przez ſpoſob zuchwáły
Chciáłá mnie w Dyoneſkie wprowádzić upały.
Przeráżona tym cudem ná proſpekt wenery
Boiaźń, Serce wstrzymuie, krew ruguie z Cery.
Od Wnuczki Erycyny ſam ſchodzę, pomocy
Ludzkiey wzywam, y Swiętych ná obronę mocy.

W Nie-

Nie widáć ludzi: więźniá żaden nie rátował
Z wárty, lubom nadgrodę dáć im deklárował.
Mieyſce y okoliczność rzeczy niepozwala
W ſtrętu czynić Exceſsow, okrutna ſwywola!
Tá choć trzy rázy, czyli potracona więcy,
Noga odpycha nogę, áffektá ſwe nęci,
Często ná ſzyię ręce wznośi, te odpycham,
Często ſwoie w proſt trzymá, idź przecz krzyczę, wzdycham.
Coż miałem nędzny czynić! ná ſtos ſproſny z piekłá
Płomień miechámi dęłá Tysifone wściekła.
Wielki ſrożeie upał, przedtym uciec chciałem
Drzwi zámknięto, ná wártę dáremnie wołałem.
Wárowne mieyſce przecię z Erebu pochodnie
Przeſzły, choć mrozy przykre zapał ich niechłodnie.
Broniłbym ſię zębámi dla zwycięſtwá, rány
Ponośić gotow, bylem z tey był wywikłány
Toni, w ćierniu walał ſię goły, wſzedł ná pole
Nursińſkie, tám ćierniſko oſtre bárdzo kole
Twoie Bernárdzie, niechby wody káłuż w tegi
Mroz zmárzła, ſtánęłá tu, Fránciſzkowe śniegi
Miałem bliſko ſkoczyłbym w przerab źimney wody,
Boſo zbiegł obnażony. W naywiękſzy śnieg, brody,
Albo z okná ná przepáść wypadł, gdyby były
Okná bliżey żelázne kraty nie broniły.
Teraz kiedy z tych rzeczy żadney tu nie widzę,
Mowić co do Beſtyi niezmiernie ſię wſtydzę,
Ná odśiecz broni nie mam, lubo ręce zdrowe
Szukam ſzpagi y ánkry nie wiem gdźie murowe,
Miecz by nayprędzey zráźił z bliſká myślą wieſzczę
O podal oſtre z łuku ránilo żeleżce;

Lecz

Lecz y tych nie dostánie, przynaymniey krzemieni
Mowiąc to upátruię po Izbie, po sieni.
Nie máſz, głownia w kominie ieſzcze nie zgáſzona
Zostawáłá, tá włocznia, miecz, strzáłá, pokona.
Tę porwę, y kiedy się niecnotá zuchwále
Drze do mnie, kurzę dymem twarz, włosy zápale.
Spłoszoná kędzierzáwa Wenus ta ochyda
Skacze iáko Menády gdy w Zbor Bácchá wnida.
Nie czekáiąc ná Swiecę ucieka, y z Schodu
Pierwszego spadłszy stęknie ná ziemi u zwodu.
Ja záś oswobodzony od ćięſzkiey zarázy
Drzwi zámykam, ná szylwách wołam z dołu straży.
Z Skroni Twarzy ocieram pot, y w znák upadam,
Z Skrucha wzdycham do Niebá, ręce w zgorę skłádam.
W tym sen nagły ná oczy śćiągnawszy powłoki
Ciemne, ná wczás wywodzi myśl w Leteyskie stoki,
Spiacy widzieć nie broni: owszem prezentuie
Obłok, iák się we mgnieniu oká rozstępuie:
Ják przez Fawoniuszá zniesion Młodzian wiánie
Cudownym z Niebá lotem, u nog moich stánie.
Nigdy tákiey postáci między Bogień tyla
Nie málowáli ieſzcze, ná ktore się siła
Apelles z Zeuxesem, w Pánteonie cáłem
Piekniey szego Portretu, iáko Ja widźiałem.
Biały złotogłowowy Velens lustrem świećił,
Włosy czerwonożołte Zefir w cirkuł kręćił,
Czoło promienie snuie iák dwie Gwiazdy oczy
Twarzy y Policletus gládſzey nie utoczy.
Przechodzi kość słoniowa białość, á w zápale
Czystym rubin wynika, ustá iák korale

Złoty pás ściągał boki, przęczká u pendentu
Misternie wyrobiona z sztuki Dyámentu.
Ten od boku oddárszy Niebieski Młodzieniec
Dał mi, mowiąc zá wieczny miey ten prezent wieniec.
Obtoczył potym ledźwie powiciem osobnym,
Y widzę niedáremny ciężar, iuż sposobnym
Czuie się do stłumienia żądzy, iuż oślepłá
Miłość prożna, treść w ciele goraca okrzepłá.
Obudzę się! nie widząc Anielskiego śládu
Upátruie po wieży bogátego skłádu
Dáremna rewizya ledwie nie záwoła
Oko, Serce, ách niemász iuż przy nas Aniołá!
Y to co mi ná prezent we śnie dał, z niknęło,
Nieśmiertelne w śmiertelnych oczách moich dzieło.
Lecz niech iuż tę ponoszę strátę, niech nie będzie
Pásá, gdy w dárowiźnie wieczney nie záwiedzie
Jákoż trzymam iest trwáła: niesłyszałem poty
Słowá áby Anielskie miáły latáć z noty.
Cokolwiek ludziom głosił z woli Niebios Páná
Anioł, skutkiem rzecz byłá záwsze wykonána.

L I S T S Z O S T Y.

Karol Piąty Cesarz do Franciszka Borgiasza,

O złożonym Cesárstwie.

KArol piąty tu Berło y Koronę
Skłáda, zdeymuie Páludáment drogi.
Pod Metim widząc szczęście swe zmienione,
Konfederácyi, buntow kátálogi:

Záraz

Zaraz w Betycka nákieruie ſtronę:
Kończyć dni reſztę do Celi Ubogi.
Z Tey do Fránciſzká Borgiaſzá wyśle
Z Liſtem, o ſwoim donoſzac zamyśle.

TEn Károl co nie dawno nieprzyiázne ſtrony
Rzucał iákoby z Lemny ogniſte piorony
Łamał ſzyki przeciwnych, Ziemiánom záś dáry,
Urzędy dawał, ktorzy dotrzymáli wiáry.
Już pilna ſtraż ſtáránie nád tyla Páńſtwámi
Kończy, ſkłáda Koronę z złotemi Berłámi
Wzgárdziwſzy Májeſtatem, ſplendor, ſkárby drogie,
Zyć woli w oſobności wniść w Cele ubogie.
Już zbrzydził doſtoieńſtwá, iuż nie chce ukłonu
Przyimowáć, Ceſárſkiego uſtępuie Tronu
Ferdynándowi: milſze ná ogrody płáce
Uznáie, niż Krolewſkie przepyſzne Páłáce.
Nieſpodzianey ieżeli Fránciſzku odmiánie
Dziwuieſz ſię? y widzieć chceſz obowiazánie,
Y przyczyny dochodzić odmienności táki:
Tá ieſt ſámá co Ciebie w też wpráwiłá ſláki
Niedawno kiedyś ſwego odſtąpiwſzy Dworu,
Poſzedł do ubogiego ná Zakon Klaſztoru.
Tákaż kontemplácya bierze y mnie, wiele
Uważáć ſtymuluie w pogzeb Izábele
Zony moiey zmierzły Cień przeſtráſzył Cię wprzody
Widzac iák byłá pękney w życiu ſwym Urody.
Godne nieśmiertelnego proſpektu krzyſztały
Oczy żywe iáſności mgnieniem pomnażáły.
Ledwie wierzę że w ludzkiey náturze ſtworzona
Ná czás krotki bydź mogłá Swiátu powierzona.

Niewy-

Niewymowney piękności twarz krwáworożowym
Ozdobiona rumieńcem, niby Jábłko w owym
Aſsyryiſkim Ogrodzie, ktore gdy powiewa
Zefir zwolná, ponſowy kolor ná ſię wdziewa.
Ach ách! ten Libityná zpádłſzy z Cetu ćieniá
Ferálną ręką tłomi przez ſtráſzne zaćmienia,
W uſtách gláns, przyrodzona kráſność, białość ćiáłá
Czoło, ſkronie, Twarz zá Iey dotknieniem zczerniáłá.
Záśniáły wárgi, o prym z rubinem idące,
Gdzie były oczy, doły z nich widáć płynące,
Ropy, fetoru pełne, iákoż wſzyſtkie Części
Ciáłá ſię przemieniły w obrzydliwe treści.
Znáku nie było, áni doſwiádczenia proby
Poznáć ábyś mogł poſtáć kſztałt pierwſzey ozdoby
W ten czás (iák powiádáia) gdźie ſtruktur koloſſy
Kátáfálkowe były, ſtánęły ći włoſy
Gdyś wſzedł obaczył w trunnie ſzkárádne odmiány
Do ſtátuy Fránciſzku byłeś przyrownány,
Jáko wryty ſtánałeś, ni niemy, y oczy
W ſłup poſzły, podziwienie ſnadź ie z myślą troczy.
Przeſtráſzony widziałeś ledwo nie ániele
Konterfektą piękności, iáko w ludzkim ciele.
Nikną; dnáxárety prożna chwáłá rodu
Nie mą ná nieśmiertelność żadnego dowodu;
Ták Izábelá, lubo tyle Krolow w rodzie
Luzytáńſkich ráchuie podobney w urodzie
Nie miáłá, w ten czás pytay á gdzież Izábelá
Zoná Ceſárzá, Corká ieſt Emánuelá
Krolá? nic nie odpowie, nie wſpomni Imienia,
Nayiáśnieyſzych Monárchow ſławy, Urodzenia.

Słábieie

Słábieie Głową chwalna świętności nie bierze
Febie: wieczna pokryta ćiemnośćia w Cimerze,
Twarz czoło nieuczczone z Smárágdow nie widzę
Bramy: zá ustá oczy y skronie się wstydzę
Ach iák widoczna prożność w ludzkich rzeczách! czemu
Ieden dzień przyczytamy czásowi wiecznemu.
Dármo człowiek zákláda, y zá trwałą sławi
Rzecz, ktora cześciey gubi niż ná widok stáwi.
To kiedy rozumiałeś Fránciszku śmierć cudzą
Do záczęcia trwálszego żyćiá Cię pobudza.
Już bowiem nie náwidzisz bogáctwá, splendorow,
Nie prágniesz czci doczesney dla wiecznych honorow.
O mądre przedśięwźięcie! O náuczycielu
Nienawiśći niewinney! godny pochwał wielu.
Przez śmierć sámę náuczasz żyć, záczynáć látá
Fortunnieysze, niż prożność wystáwia nam Swiátá,
Niech będą, niechay spiesza kto się tylko dowie
O tey náuce prędko do Ciebie Uczniowie.
Ja sam Uczeń naypierwszy, y gdybyś nie śpieszył
Authorem byłbym dzieła nim się wprzod ucieszył.
Albowiem iáko Ciebie w obchod pogrzebowy
Nagła śmierć przestrászyłá, zmienna Twarz Krolowy.
Ták mnie wizerunk Páństwá, smutna cerá srodze
Zálterowáłá, y z tych rácyi z Tronu zchodzę.
O iák ich nędzna postáć z mizernym pozorem,
Biednieyszym nie może się málowáć kolorem.
Sáme wygnánie myśli, bez snu frásobliwe
Czuyne oczy w spuszczeniu powiek nieskwápliwe
Ná obie stronie boiaźń rádzi trzymáć liczne
Straże, zewsząd naiázdy widząc ustáwiczne.

Zwido-

Z widocznym uciążeniem ſtárania bywáią,
Tyśiac zdrad nienawiści ná siebie ściągáią.
A tákież to wołałem ozdoby poſtáći,
Ktorych ſobie ták bárdzo Swiátá Potentaci
Zyczą? *o iák omylne ludzkie pożadánie*
Cięższy inſult ponosi, im kto wyżey ſtánie.
Ach coż ieſt zá ſzaleńſtwo! rády nieſpokoyne
Zadáć Páńſtwá przez zaboy, uciażliwa woyne,
Poſpolite przyſłowie (temu y Ia wierzę)
Co woyná da w ieden rok, drugiego odbierze.
Ledwo dwádzieściá doſzło lat mi, gdy Bellonie
Głowę pod Laur poddáwſzy, záśiadłem ná Tronie.
Podoba ſię młodości, niewymawiam Ia, ty
Nayiáśnieyſze zácmiły zmienność Májeſtaty.
Sámę ozdobę Tronu piekrzeniem obſłoni
Obłudá, przyglánciwſzy farbiczkámi ſkroni.
Jáki záś w berłách cieżar y niebeſpieczeńſtwo
Zámilczy, wyſtáwuiąc ná oczy Młodzieńſtwo,
Páludámentá, Szárłat, ozdobne Korony,
Z Dyámentow z Sábeyſkiey przywiezionych ſtrony.
Roża náwet z Peſtánu, iák pámiętáć mogę,
Y innym wonnym kwieciem ſłána miałem drogę.
W koło śmiechy weſołe, z przyiemna nie miia
Aglaią, Eufrozynę poſtáwa Tália.
Więc przed konkurrentámi wſzyſtkiemi fortuná
Ná prezent władza Páńſtwá, złote niby runá
Jázonowi podáie, byłem tey nádziei,
Ne mnie ten pierwſzy Sukceſs utrzyma w kolei
Nieodmiennego ſzczęścia, ách zwiedziony ieſtem
Prozna ufność w márności przy przypadku cześtem.
Niebyło

Niebyło ná tym Tronie czći gruntowney moi,
Ustáwicznie mnie w kiryś Márs z Bellona ſtroi.
Nie ma władza ſplendoru, pracy w Páńſtwách śiłá,
Gromádna rotę myśli boiaźń wprowádziłá.
W Zamkách máło pokoiu lub pokoiow doſyć
Z Páłácow muśiałem ſię do Cele przenośić.
Narod ſrogi ſypie ſię z Grádywem ponury
Od Odryiſkiey názwáney Hemus ſtráſzney gury,
Woyſká wźiawſzy z Trácyi w kráie moie wpada,
Maur pod Algerim ciężki gdy ná ląd wyſiádá.
Gdzie indziey w licżney kwocie, Celtycki Márs zmierza,
We Włoſzech nie ſtrzymuia Xiażętá przymierza,
Bunt hołdowni podnoſza, y przez ſwe ſpiknienie
Ruinuia kráy, rożne czyniac uciażenie.
Między iennemi Saśi: ktorych krew widziáłá
Albiś, gdy ſię w ſtrumieniách wod białych mieſzáłá.
Przerywał odpocznienie brzeg ná ſámym kráiu
Byſtropłynnych rzęk Renu, wielkiego Dunáiu.
Y ledwo kto rozumiem był w Niemieckiey ziemi;
Zeby iedno nie trzymał przeciwko mnie z niemi.
W Lerneyſkiey potym kniei Hydrá iádowita
Mniemałem że iuż byłá odemnie zábita,
Aż tá tyle głow wznioſłá, ile broń nie było,
Choćby ſię wſzyſtkie woyſká w ten czás ſprowádźiło
Z iedney uroſło kilká woien, ſtráſzney burzy,
Zpycháć mnie z Tronu chcieli przeciwni niektorzy.
Te trzydzieści lat kiedy inſulty ponoſzę,
Tumulty uſtáwiczne, niepokoy, rokoſze,
Zywość poki krew grzałá, czerſtwość w ſobie miałem,
Ná zgrzyt Márſá pioruny, by naymniey nie dbałem.

Ale kiedy fákcye obaczyłem cudne:
Náwet moich Przyiacioł offerty obłudne,
Serce mi przeráziły, odtąd iuż boiáżni
Znośić dłużey nie chciałem gdy mnie w látách drażni.
Rzuca ręká słoniowe ſceptrum wagi ćiężki,
Skłáda Koronę z Głowy, laur z ſkroni zwyciężki.
Szukam mieyſcá ſpoczynku, niewypowiedziánie
Sprácowány, iuż Swiátá ogrom wielkość gánie
Idźcie precz mowię! idźcie uſzczypliwe piecze,
Krolewſkie doſtoieńſtwá, iuż ſię niebeſpiecze
Paiżem Májeſtatu, iuż myśl wywikłáná
Z fráſunkow, iuż inſzego ſadzcie ná Tron Páná.
Ja wáſzych ozdob ſyty, y mogły bydź w ſtymie
Ná czás dálſzy, poki mnie niewiádome Imie
Jeſzcze było, ukryta kolorem poſtáwá:
Widzieć ſię iák ieſt prożna Jey kraſa nie dawá,
Teraz záś kiedy w obecz wychodzą ná Chory
Obnarzone z piekrzenia te wáſze pozory,
Wále im opowiádam, iuż ozdoby trwálſze
Obrałem, nád Korony, Sceptrá, Tron, wſpániálſze.
To wymowiwſzy oczy obrácam ku gurze
Myślą w Niebo wſtępuie, Tron Páńſtwá ponurze
W głębokiey zápomnienia toni, niechay iny
Obiera z Koronámi bogáte Kráiny
Páłáce, Zamki puſzczam, kątá odległego
Prágnę; ábym dokończył w nim życia moiego.
Y iuż od áſsyſtencyi wolnym, iuż weſeli
Cáłe dni bez nácisku ludzi trawię, w Celi
Záżywam oſobności, miłe mi rozſtánie
Z Swiátem, pierſi myć częſto w bliſkiey łez fontánie

Ani

Ani iuż twárdey Márſá wdziewam zbroi ná ſię
Ktora w wielkim Narody ſtráſzyłem háłáśie
W młodym wieku: dufáiac nád zamiar fortunie:
A tá im blizey ſtánie, dáley ſię odſunie.
Otaczam boki teraz zá zbytki zá winy
Paſkiem plecionym, z wełny ośćiſtey ściecinẏ
Ciáło zás ktore przedtym miękka báwełnicá
Pokrywáłá, zbyt oſtra drapie włośienicá.
Codzień, noc, dyſcypliná z węzełkámi tęga,
Gołych plecow przez rámię áż do krwi dośięga.
Potym Paćierze mowię, nie ſpiac nocy trawię
A zá ſię przez ten uciſk, kary wieczney zbáwię.
Uproſzę odpuſzczenie przez pobożne czyny,
Przez modlitwę, przez ſkruchę, częſte dyſcypliny,
O kiedybym uprośił! nie żalby mi ręku
Było, co záſłużyłá młodość, w ſtárym wieku
Smutnym ćierpieć, lub ſmutnym dármo ſię miánuie.
Nie raz mnie łzá ucieſzy, nie raz kontentuie.
Ná ten czás ſmutny byłem, kiedy ćiężar ſrogi
Pańſtw uciſkał, obciażał Páludáment drogi
Teraz ieſtem bez ſmutku, iuż żadna ochotá
Swiátowa nie ućieſzy, złe nie ſtrworza wotá.
Ani Sukceſs ſzczęśliwſzy rozweſeli, myśli
Niebieſkie záchęcáia, ktorych nie okryśli
Ludzkie pioro, bogáctwá te iáſna Gwiazd Sferá
W przeyzrzoczyſtym ámbićie przed Swiátem záwiera.
O te Ia konkurruię, y tych ſobie życzę:
Doczeſne pokinawſzy naydrożſze zdobycze.

Precz iuż idźcie ozdoby! Gry, Swiátowy tłumie
Dobrá zmyſł z was wiecznego uznawáć nie umie.

 Ty

Ty Fránciſzku, kiedy Cię iuż zá Serce chwyta
Sáme Niebo, y ſkárbow iák mnie depozytá
Prezentuie w Empirze chciey umyſłom ſprzyiáć
Bogomyślnym weſtchnieniem Niebioſá przebiiáć
Przy ſwoim Nabożeńſtwie, pewnie tá ponętá,
Y przykład ten, ſprowádzi w ten Zakon Xiażętá,
Lecz y Ia ściągnę Krolow ſwym śládem w tę drogę,
O iák im dobrze życzę! przez ſzczera przeſtrogę.

d. 13. 7bris od JmsP. Pliń[illegible] wziąłem f. 9.
Za Mą tęże Dalbrowus możn — — — — f. 2
d. 14. 7bris na Siana tarkę od JmsP. Plińskiego f. 7. 15.
d. 15. 7bris na wieczór na Siano od P. Plińskiego f. 1.